

MIECZYŚLAW GOGACZ

ARTUR ANDRZEJUK

NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ

(ASPEKTY TEOLOGICZNE)

Edycja internetowa wydania pierwszego

© Mieczysław Gogacz, Artur Andrzejuk 2009

SPIS TREŚCI

PREZENTACJA KSIĄŻKI.....	3
REKOLEKCJE Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI (<i>Mieczysław Gogacz</i>).....	5
WYCHOWUJĄCY KONTAKT Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI (<i>Artur Andrzejuk</i>).....	9
NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ LEKCJĄ MIŁOŚCI (<i>Mieczysław Gogacz</i>)	12
DYSKUSJA.....	29
SPRAWNOŚCI DOSTĘPNE NIEPEŁNOSPRAWNYM (<i>Artur Andrzejuk</i>).....	36
DOPOWIEDZENIA (<i>Mieczysław Gogacz</i>)	51
1. Kryzysy w życiu religijnym	51
2. Modlitwa i duchowość chrześcijańska	67
3. Współczesny sens ascezy i mistyki	75
4. Osoby domem człowieka	84
5. Jesteśmy Kościołem Chrystusa	86
6. Matka Boża i Eucharystia	89
7. „Był sercem Chrystusa w świecie”	105
SŁOWNIK TERMINÓW	120

PREZENTACJA KSIĄŻKI

Człowiek powinien żyć godnie, ciekawie i uczciwie, gdy jest zdrowy i sprawny, również wtedy, gdy jest chory i niepełnosprawny. Ani sprawność, ani niepełnosprawność nie zwalniają z dążenia do dobra i do życzliwego odnoszenia się do osób, zarówno do osób ludzkich, jak i do Osób Boskich. Życzliwe, pełne miłości odnoszenie się do ludzi stanowi humanizm. Podobne odnoszenie się do Boga stanowi religię. I humanizm i religia w życiu osób, głównie niepełnosprawnych, realizowanie przez nich dobra i miłości do ludzi oraz do Boga, są tematem tej książki.

Książkę stanowią dwa teksty wstępne, dwa główne rozdziały na temat niepełnosprawności i siedem tekstów o charakterze dopowiedzeń do wątków problemowych przedstawionych w głównych rozdziałach. Chcąc ukazać genezę książki i podejmowane w niej zagadnienia, autorzy książki poprzedzają jej główne rozdziały dwoma krótkimi tekstami, pełniącymi w książce rolę wstępu. W tych tekstach omawiają przebieg i atmosferę rekolekcji, w których uczestniczyli razem z niepełnosprawnymi w Ustroniu-Polanie w dniach 6 i 7 sierpnia 1987. Dwa główne rozdziały książki to wykłady, wygłoszone na tych rekolekcjach przez autorów książki na temat niepełnosprawności. Temat ten jest ujęty z pozycji humanizmu i religii. Te dwa punkty widzenia wyznaczyły podtytuł książki, gdyż i humanizm i religia współtworzą teologiczny aspekt niepełnosprawności. Teksty, stanowiące dopowiedzenia, te albo inne wykłady, głoszone na rekolekcjach, albo rozwinięcia problemów podejmowanych w wykładach i zgłaszanych w dyskusji. Kryzysy w życiu religijnym stanowiły temat wykładu, podanego tu w jego dosłownym zapisie. Podobnie tematem wykładu było zagadnienie modlitwy, podane tu w streszczeniu. O ascezę dopytywano w dyskusji. Rozwijam więc szerzej ten temat i uzupełniam go uwagami o mistyce, o którą także zapytywano na spotkaniach poza kaplicą rekolekcyjną. Poruszany w dyskusji temat objawień wzbogacam bliższym omówieniem widzeń św. Katarzyny Labouré i rozważaniami o Matce Bożej i Eucharystii, by nawiązać zarazem do II Kongresu Eucharystyczne go w Polsce i do Roku Maryjnego w Kościele Powszechnym. Dołączam też wykład o duchowości i działalności św. Wincentego à Paulo, który zapoczątkował w Europie zorganizowaną opiekę nad chorymi i niepełnosprawnymi.

Niech ta książka wyraża nasz szacunek i miłość, kierowane do wszystkich osób niepełnosprawnych, szczególnie do podejmujących pytanie o humanistyczny i religijny sens ich życia.

Mieczysław Gogacz

REKOLEKCJE Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI

Ksiądz Krzysztof Bąk jest diecezjalnym duszpasterzem niepełnosprawnych w diecezji katowickiej. Pracuje zarazem w jednej z parafii i prowadzi w niej duszpasterstwo młodzieży oparte na programie oazowym. Religijne wychowanie tej grupy związało z opieką nad niepełnosprawnymi. Doświadczenia, wynikające w jego parafii z kontaktu młodzieży sprawnej z młodzieżą niepełnosprawną, stały się programem diecezjalnym. Nie jest to właściwie program, lecz konkretna obecność młodych ludzi przy ich niepełnosprawnych rówieśnikach. Zobaczyłem to wszystko w Ustroniu-Polanie, zaproszony tam, by wygłosić trzy konferencje w ciągu dwu dni na trwających dwa tygodnie rekolekcjach dla młodzieży niepełnosprawnej. Odbywają się tam cztery serie takich rekolekcji w ciągu dwu wakacyjnych miesięcy. Ujrzałem czterdzieści osób, dziewcząt i chłopców, na wózkach i na szczudłach, a obok nich opiekunki i opiekunów, rówieśniczki i rówieśników ze szkół średnich i wyższych Katowic. Było też kilku alumnów z seminarium duchownego w Katowicach, fachowe pielęgniarki do trudniejszych spraw, ks. Krzysztof Bąk zaradzający kłopotom duchowym i organizacyjnym. W sumie sto dwadzieścia osób. Mieszkania w domu parafialnym, jadalnia w wielkim namiocie. Około południa Msza święta, potem obiad, o godzinie czternastej konferencja, po podwieczorku o szesnastej druga konferencja - gdy nie było pogody, lub o dwudziestej po kolacji - gdy popołudniowe słońce skłoniło do spaceru w dolinie, otoczonej górami. Na konferencje do obszernej kaplicy wprowadzono wózki inwalidzkie. W ławkach twarze opiekunek i opiekunów. Podczas posiłków śmiech i gwar rozmów, karmienie tych, którzy nie mają sprawnych rąk. Wciąż stała pomoc niepełnosprawnym, kąpanie ich, ubieranie i rozbieranie, układanie do snu. Koleżanki pomagały koleżankom, koledzy kolegom. Naturalny rytm dnia, bez dziwienia się, bez kompleksów. Wspólne rozmowy, a po konferencjach dyskusja. Pytania stawiali sprawni i niepełnosprawni, których wypowiedź, gdy nie była wyraźna, powtarzał opiekun.

W swoich trzech konferencjach podjąłem wcześniej uzgodnione tematy: „Życie

religijne i jego kryzysy”, „Teologiczne aspekty niepełnosprawności”, „Zagadnienie modlitwy”. Tematy życia religijnego i modlitwy wiązały się z moimi, już znanymi w tej grupie, książkami: „Jak traci się miłość” oraz „Modlitwa i mistyka”. Temat niepełnosprawności - trudny dla mnie - wynikał z potrzeb słuchaczy, ze swoistej konieczności jasnego postawienia sprawy, ułatwiającego określenie miejsca niepełnosprawnych we wspólnocie osób. Tak rozumiałem swoje zadanie. Mówiłem więc, że należy ujmować człowieka z trzech punktów widzenia: w tych, co go czyni człowiekiem; w przejawach jego człowieczeństwa; w powiązaniach z innymi ludźmi. Człowiek jest człowiekiem, gdyż jego stworzone istnienie ogarnia duszę i ciało. Istnienie przejawia się w człowieku jako jego realność, odrębność, jedność, otwartość (prawda), oczekiwanie (dobro). Dusza i ciało stanowią istotę człowieka. Dusza przejawia się w intelekcie jako zdolności rozumienia i w woli jako zdolności decydowania. Ciało przejawia się w fizyczności, wymiarach, wzroście, w jakościach, takich jak kształt, ruch, kolor, wzrok, słuch, dotyk. Wszyscy mamy w tym samym stopniu istnienie, duszę i ciało. We wszystkich nas jednakowo przejawia się istnienie. Wszyscy tak samo na przejawach istnienia budujemy relacje miłości, wiary i nadziei. Wszyscy mamy intelekt i wolę, a także fizyczność, wymiary, wzrost, kształt, ruch, kolor. Zdarzają się jednak zakłócenia w obszarze przejawów duszy i ciała. Niekiedy ktoś nie przejawia w pełni swego intelektu lub woli, wymiarów, wzrostu, kształtu, ruchu, wzroku, słuchu, dotyku. Z punktu widzenia tego, że jesteśmy ludźmi, te zakłócenia niczego nie zmieniają. Zmieniają tylko nasze miejsce w kulturze. Kultura jest przede wszystkim życiem duchowym ludzi i zarazem sumą wytworów, utrwalających to życie duchowe, przekazujących je innym.

Z punktu widzenia kultury jako sumy tego, co wytworzone, możemy mówić o niepełnosprawności. Ktoś nie może wyrazić swych myśli ani podejmować decyzji. Ktoś nie operuje ruchem lub wzrokiem, słuchem, dotykiem. Co wynika z tego dla powiązań z innymi ludźmi? Co wynika dla nas lub kim są dla nas niepełnosprawni? W każdym przypadku są dla nas apelem o humanizm, o spojrzenie na nich jako na osoby, o wyraźniejsze wiązanie się z nimi miłością, wiarą i nadzieją. Te relacje zawsze można nawiązać. Niepełnosprawni, gdy zawodzi ich intelekt i wola, tym usilniej kierują do nas miłość, wiarę, nadzieję, gdyż istnienie i jego przejawy - a na nich owe relacje się

wspierają - nigdy nie ulegają uszkodzeniu. Niepełnosprawni są więc lekcją humanizmu, dopominaniem się, byśmy kierowali się w kulturze miłością, wiarą i nadzieją, prawdą i dobrem. Są skłanianiem nas do wewnętrznej przemiany, do metanoi, nawrócenia. Gdy odnosimy się do niepełnosprawnych jako do osób, to mobilizujemy się do pełnego humanizmu. Niepełnosprawni są tylko kimś o nietypowej urodzie, o nietypowych zachowaniach. Tylko tyle. Są osobami, które uczą nas kierowania się w życiu miłością, wiarą i nadzieją. Gdy odnosimy się do nich jako do wytwarzających rzeczy, wtedy zauważamy, że niesprawnie operują intelektem, ruchem, wzrokiem, słuchem, dotykiem. Są niepełnosprawni ze względu na oczekiwanie przez nas wytwarzania rzeczy.

Niepełnosprawność jest czymś ogromnie względnym. Np. trapiści dla umartwienia się rezygnują z używania mowy, sakramentki ograniczają ruch zamykając się za klauzurą. Nie nazywamy ich niepełnosprawnymi, mimo że nie używają mowy i ruchu. Pojawia się tu problem zrozumienia swego losu, swej drogi życiowej, swego powołania. Najkrócej mówiąc, powołaniem człowieka jest świadczenie o Bogu przez kierowanie do Boga miłości i podobnie przez kierowanie miłości do ludzi. A wyrażamy miłość ludziom służąc im z czcią swym szczegółowym świadectwem. Można powiedzieć, że tym szczegółowym świadectwem np. chrześcijanina jest głoszenie spełniającej się w Chrystusie miłości Boga do człowieka. Apostołowie i kapłani są świadkami życia i zmartwychwstania Chrystusa. Zakony świadczą o tym, że człowiek ma dążyć do życia wiecznego. A niepełnosprawni mają świadczyć swym umartwieniem, wynikającym z ich ułomności, o zbawieniu nas przez Chrystusa, o zbawieniu przez Jego krzyż i mękę. Świadczą swym cierpieniem, gdyż umartwienie jest podjęciem cierpienia. Cierpienie to ból świadomie przeniesiony w duszę i dzięki temu stający się umartwieniem. Bólem osób jest tęsknota. Najdotkliwszą tęsknotą jest brak Boga, lecz Bóg wzywany, przychodzi. Niepełnosprawni, znoszący swój ból jako umartwienie, uczą nas przetrwania ciemnej nocy tęsknoty.

Później w Warszawie opowiadałem treść tego wykładu ks. docentowi Bronisławowi Dembowskiemu. Powiedział mi, że niepełnosprawni są głosem Eucharystii, gdyż w Eucharystii przebywa Chrystus umęczony, cierpiący.

Wykład o niepełnosprawności wymagał ukazania także sprawności w tym, czym są. Wymagał ponadto pokazania tych sprawności, które są dostępne niepełnosprawnym.

Omówienie tego zagadnienia powierzyłem Arturowi Andrzejukowi. Z dużą znajomością tematu przedstawił nie tylko sprawności przyrodzone, lecz także sprawności nadprzyrodzone. Dzięki temu pełniej zarysował się obraz szans człowieka, nawet gdy jest fizycznie niepełnosprawny. Zresztą fizyczna niepełnosprawność liczy się tylko w kulturze, zorientowanej na wytwarzanie rzeczy. W kulturze, zorientowanej na życie duchowe i humanizm, niepełnosprawność fizyczna staje się drugoplanowa.

Dyskusje w kularach dotyczyły głównie, choć nie tylko, tematu powołania i posług duchowych, jakie niepełnosprawni mogą pełnić we wspólnotach osób, w kulturze i Kościele. Natomiast dyskusje po wykładach w kaplicy, po kilku rzeczowych pytaniach, stawały się wymaganiem świadczenia o Chrystusie, o prawdzie, o szansie dobrego życia w służbie Bogu i ludziom.

Głosiłem w Ustroniu-Polanie konferencje na rekolekcjach dla młodzieży niepełnosprawnej i jej opiekunów. Ale tak naprawdę, to mnie obdarowano przejmującym przykładem chrześcijańskiej więzi, łączącej wzajemnie niepełnosprawnych i ich opiekunów.

Artur Andrzejuk

WYCHOWUJĄCY KONTAKT Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI

Jeśli serce rozumielibyśmy nie jako siedlisko uczuć, lecz jako źródło najgłębszych odruchów człowieka wobec drugiego człowieka, to ks. Krzysztofa Bąka z diecezji katowickiej należałoby nazwać wychowawcą serc. Stać bowiem człowieka na życzliwość, otwartość, zaufanie wobec osób ważnych, atrakcyjnych, otwierających nowe perspektywy, ale gdy swoją życzliwość, otwartość i zaufanie odniesie do swego chorego brata, biednego, opuszczonego, zgaszonego, zamkniętego w sobie, niekiedy trudnego w kontakcie, wtedy właśnie realizuje się humanizm, który jest świadczeniem, że człowiek, sam w sobie, godzien jest miłości, i że ta miłość jest największą wartością. Zarazem w tym momencie dzieje się prawdziwa religia, chrześcijaństwo, które jest świadczeniem, że Bóg godzien jest miłości. Jezus Chrystus, utożsamia się z tymi najbiedniejszymi, głodnymi, nagimi, chorymi, uwięzionymi.

Mówi się, że z młodzieżą jest źle. Nazywa się ją straconym pokoleniem. I mówi się jeszcze, że na Śląsku i w Zagłębiu ta sytuacja wygląda najgorzej: doszczętne zmaterializowanie, postawy konsumpcyjne, skrajny utylitaryzm, niechęć do nauki, nałogi. Kilka tygodni temu byłem uczestnikiem rekolekcji dla młodzieży niepełnosprawnej w Ustroniu-Polanie. Zaprosił nas tam diecezjalny duszpasterz niepełnosprawnych ks. Krzysztof Bąk, a Profesor Mieczysław Gogacz powierzył mi temat o niepełnosprawnych w świetle teorii sprawności. Po powrocie z Ustronia przyjacielom i znajomym opowiadałem swój zachwyty serca wywołany tym, co ujrzałem w Ustroniu. Kilkadziesiąt młodych osób na wózkach, o kulach, z trudnościami poruszania się, wykonywania czynności manualnych, mówienia. Kilkudziesięciu ich rówieśników, uczniów szkół średnich głównie z Katowic, ale i z innych miast. Dorosłych niewielu: ks. Bąk, dwóch kleryków, dwie pielęgniarki, dwie panie z kuchni. Dominuje więc młodzież, ale gdybym zapytał kogoś z dorosłych, o co pytam zwykle na koloniach, obozach czy oazach, czyli o tzw. „problemy wychowawcze”, to każdy z dorosłych zdziwiłby się lub zbył mnie pobłażliwym uśmiechem. Nie zadałem tego pytania, gdyż już po kilku minutach pobytu w Ustroniu zorientowałem się o co tu

chodzi. Choćby posiłek w dużym namiocie, uszytym własnymi siłami i sumptem. Najpierw wprowadzenie wózków. Kolejka przy drzwiach, silniejsi pomagają słabszym, sprawniejsi tym, którzy się dopiero uczą. Wszystko odbywa się spokojnie i sprawnie. Dziewczyny, dyżurujące w kuchni, błyskawicznie roznoszą zupę. Talerze, gdy przyszliśmy, stały już na stołach. Nie wszyscy jedzą przy stołach, niektórzy na swoich wózkach. Wielu wymaga przy tym asysty swoich opiekunów. Kilka osób trzeba karmić. Talerze wielu opiekunów są jeszcze puste. Zjedzą, w drugiej kolejności. Nikt nikogo tu nie pogania, czasu jest dość dla wszystkich. Jak w każdej stołówce, gwar, żarty, rozmowy, flirty. I myliłby się ktoś, kto uważałby, że rozmowy ogniskują się wokół problemów niepełnosprawnych. Mimo organizacyjnie koniecznego podziału na pełnosprawnych i niepełnosprawnych, podział ten nie wykracza poza ramy organizacji życia. Tu, w stołówce, wszyscy są takimi samymi ludźmi i dzielą się tak, jak wszyscy pozostali ludzie: na kobiety i mężczyzn, młodszych i starszych, poważnych i wesołych. Problem sprawności i niepełnosprawności zanika. Pomyślałem sobie, że jest tu zupełnie normalnie. Jedni robią to, inni tamto. Podział funkcji występował już we wspólnotach pierwotnych. Oczywiście, daleki jestem od uznawania problemów ludzi chorych za problem sztucznie wywołany. Kluczem do jego zrozumienia jest analiza ludzkiej kultury, a nie natury człowieka - że użyję słynnego już rozróżnienia Profesora Gogacza. (Zob. „Życie chrześcijańskie”, 4/84, s. 60-70). Mówiłem o tym w swoim wykładzie. Trzeba postawić pytanie, jak doszło do powstania tej wspólnoty, a dokładniej, jak ks. Krzysztof Bąk zaproponował grupie oazowej z parafii w Halembie zajęcie się niepełnosprawnymi i więcej: jak to zrobił, że propozycja została przyjęta. Oczywiście nie byłem przy tym, więc nie wiem, mogę się jednak domyślać zważywszy, że ks. Krzysztof robi wszystko zwyczajnie. Zwyczajnie więc powiedział i po prostu zorganizował nową oazę pełnosprawnych i niepełnosprawnych. Tu, w Ustroniu, też wszystko robi zwyczajnie. Po prostu wstaje jako pierwszy, a spać chodzi ostatni. Pełni obowiązki kierownika, kapelana i... zaopatrzeniowca. W rozmowach dominuje temat wychowania młodzieży. Recepta jest prosta, wykonanie łatwe. Trzeba tylko trochę wysiłku, tylko trochę więcej niż wymaga tego puste mówienie.

Naszkirowany tu obraz może wywołać jednak fałszywe wrażenie, że wspaniała organizator, dobra młodzież, zajmują się biednymi chorymi. Nic bardziej fałszywego.

To oni, niepełnosprawni, są wychowawcami i ks. Krzysztofa, i swoich opiekunów. Ludzie chorzy bowiem są apelem o naszą pomoc. Uczą nas dzielenia się troską i miłością. Zmuszeni do ufania ludziom przez swoje kalectwo, uczą tego zaufania. Uczą więc odnoszenia się z nadzieją do osób. Uczą więc humanizmu. Są „strażnikami humanizmu”, że jeszcze raz użyję zwrotu Profesora Gogacza, przywoływanego już dwukrotnie w tej wypowiedzi. Tu tkwi klucz do zrozumienia tego, co opisałem wyżej. Dlatego w świadomości wychowawców tkwi przeświadczenie, że kontakt z niepełnosprawnymi wychowuje. Dlatego w dobrych szkołach dzieci chore są rozdzielone po klasach, by oduczać swych rówieśników egoizmu, jakże często wynoszonego z rodzinnych domów.

Chciałbym na zakończenie zaproponować wychowawcom młodzieży, wychowanie przez nauczanie dzielenia się sobą z ludźmi chorymi. Potrzeb, z obydwu stron, jest bardzo dużo. Dużo jest bowiem potrzeb ludzi chorych i dużo zaniechań wychowawczych. Trzeba tylko czyjejś inicjatywy, może właśnie ze strony ruchu oazowego, harcerstwa, szkoły lub parafii? A najlepiej ze wszystkich tych stron.

NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ LEKCJĄ MIŁOŚCI

1. Miłość sposobem służenia osobom

Chcę od razu podać aspekt i kryterium ujmowania w tym wykładzie człowieka w jego odniesieniach do innych ludzi. Kryterium to jest oczywiście religijne i zarazem humanistyczne. Polega ono na tezie, że jesteśmy dla innych osób, że jesteśmy na to, aby służyć z czcią innym osobom: ludziom i Bogu. Tak rozumiem w ogóle człowieka w jego działaniach.

Proszę sobie wyobrazić człowieka, który wszystko kieruje do siebie, wszystko orientuje na siebie nie służąc innym ludziom. Jest to przecież wręcz nieeleganckie, ma coś z kradzieży. Nie biorę jawnie rzeczy cudzych, tak jednak manipuluję ludźmi, że wszystko jest dla mnie, tak wszystkim kieruję, że korzyści płyną do mnie. Znamy takie zachowania człowieka.

Przypomnijmy dla potrzeb tego wykładu, że miłość ludzka może mieć kilka poziomów. Pierwszy poziom miłości jest poziomem odpowiedności natury: człowiek - człowiek, człowiek - Bóg. Osoby odpowiadają sobie. Nawiązuje się kontakt między nimi na zasadzie tej ich odpowiedności. Jest to kontakt bardzo powszechny, najniższy zresztą poziom odniesień, wiążących osoby.

Drugi poziom to miłość, w której chodzi o dobro dla mnie. Nawet to ładnie się nazywa: dobro dla mnie. Owszem, należy dbać o siebie, należy odnosić się do siebie z miłością, z troską i nawet z wyrozumiałością. A w okresie głębokiego stresu, załamania, należy odnieść się do siebie nawet z miłosierdziem. Trzeba i wobec siebie zajmować postawę miłosierną, to znaczy spojrzeć życzliwie na własne cierpienie, nie złościć się na dokuczające nam stresy. Kierowanie się dobrem dla mnie jest swoiście szlachetną postawą. Zawiera się w niej jednak niebezpieczeństwo manipulowania ludźmi i to, że wszystko podporządkuję sobie. Może płynie to z tego, że ta miłość, ten drugi jej poziom (pierwszy jest odpowiednością natury), jest wyzwalany pięknem. Z powodu piękna osób chcemy tego piękna dla siebie. Pragniemy piękna duchowego, fizycznego, piękna rzeczy, jakiegokolwiek. Piękno budzi w nas potrzebę, wprost pożądanie tych pięknych

rzeczy, wartości i cech. Chcemy z kimś być, bo ładnie mówi, bo lubimy jego głos, bo jest zabawny, bo żartuje. Jest to słuszne. Wolno nam chcieć tych rzeczy, lecz nie tylko do tego ma sprowadzać się nasze odniesienie do człowieka.

Musi pojawić się trzeci poziom ludzkiej miłości, który nazywa się umiłowaniem. Jest to poziom, który polega na tym, że chcę dobra drugiej osoby. To jest dopiero ludzka miłość. Chcę tu wrócić do kryterium ujmowania działań człowieka. Tym poważnym, normalnym kryterium, przy pomocy którego trzeba rozstrzygać różne odpowiedzi i sprawy, jest dobro drugiego człowieka. Jesteśmy dla kogoś, nie dla siebie. Rozważmy to dobro, którym jest służenie wiedzą o Bogu, wiedzą na poziomie profesora. Często już mówiłem, że nigdy nie wątpiłem w istnienie Boga. Natomiast jestem specjalistą od tego tematu. Znaczy to, że z racji zawodu i specjalizacji wiem więcej niż tego osobiście potrzebuję. Jaki więc jest sens mojego, tak zaawansowanego uczenia się tego tematu, poznawania literatury, metod badawczych, identyfikowania rzeczywistości, pokazywania tego, że Bóg istnieje i kim jest. Powtórzmy, ta wiedza, tak szeroka, nie jest mi potrzebna. Jest potrzebna innym. Tak to rozumiem. Jest potrzebna studentom, których nauczam, ludziom, którzy mnie słuchają. Jesteśmy tak pomyśleni przez Boga, że w swych dziełach mamy być dla innych. Mamy zastąpić Boga w mówieniu, który będąc duchem nie przemawia bezpośrednio słowami. Przemówił w Jezusie Chrystusie, który jest teraz w sytuacji uwielbionej po prawicy Ojca i jest wśród nas w postaci eucharystycznej. Nie występuje w postaci widzialnego człowieka. Wobec tego przyjaciele Chrystusa muszą Go zastąpić wobec innych. Jesteśmy przecież Kościołem, to znaczy jesteśmy realnie ciałem mistycznym Chrystusa. Nasz związek z Chrystusem nie jest więc tylko związkiem koleżeńskim, przyjacielskim. Jest związkiem głębszym: jesteśmy częścią Mistycznego Ciała Chrystusa. Zastępujemy Chrystusa w działaniach fizycznych. Proszę zobaczyć, jaka to wspaniała rola, jeżeli umie się ją zobaczyć w perspektywie religijnej. Tę rolę widzę także w perspektywie filozoficznej. A Objawienie mi to jeszcze ujaśnia, poszerza, pogłębia. Taka więc jest nasza rola: zastąpić Chrystusa. Zastępujemy Go w różnych sprawach: w nauczaniu, w pomaganiu ludziom, w leczeniu i w cierpieniu.

Najtrudniej zastąpić Chrystusa w cierpieniu. Cierpienie jest mu potrzebne. Chrystus bowiem zbawił świat przez mękę i śmierć krzyżową i teraz już nie cierpi, gdyż

jest w sytuacji uwielbionej. I jest w Eucharystii podczas Mszy świętej. Msza święta jest uobecnieniem realnej Ofiary, która stała się na Kalwarii. We Mszy świętej Chrystus jest ukrzyżowany, umiera i zmartwychwstaje. To wszystko uobecnia się we Mszy świętej i zarazem realnie dzieje. Chrystus jest, lecz nie cierpi. Teraz my cierpimy. Uzupełniamy to, czego nie ma w uobecniającej się męce Chrystusowej. Przez nas dzieją się skutki Odkupienia. Przez nas, gdyż wszyscy jesteśmy kapłanami w kapłaństwie powszechnym. Niektórzy z nas są kapłanami w kapłaństwie służebnym, żeby było wiadomo, że ta osoba udziela sakramentów. Sami bowiem pewnych sakramentów nie możemy udzielać, np. nie możemy rozgrzeszać, nie możemy przeistaczać nie będąc konsekrowani na kapłanów. Jednak według św. Piotra jesteśmy dosłownie kapłanami czyli pośredniczymi między wspólnotą i Bogiem w ofiarowaniu Bogu miłości.

W tajemnicy miłości Boga do nas zawiera się odpowiedź na pytanie, dlaczego urodziłem się w Rypinie, dlaczego studiowałem na KUL, dlaczego jestem zawsze w środowisku katolickim, dlaczego wykładam na ATK. Oczywiście, dzięki filozofii mam argumenty i powody, dla których wiem, że tak trzeba rozwiązać zagadnienie i wybrać to, a nie inne stanowisko i pracę. Jednak zostałem umieszczony w określonym środowisku, gdyż nasza rola polega na tym, aby być dla innych. Ta rola współstanowi eschaton człowieka. Eschatonem jest to wszystko, co dla człowieka najważniejsze i najcenniejsze. Eschatonem katolika jest to, co dla niego najważniejsze. Jest to jednak zarazem trudne: być zawsze dla innych, zawsze służyć osobom w środowisku, w którym Bóg nas umieścił.

Gdy już odnosimy się do ludzi z miłością na poziomie takim, że im służymy, to mamy jeszcze kilka odmian tej służby. Może to być miłość, która nazywa się przyjaźnią. Przyjaźń jest miłością, która łączy dwie osoby w taki sposób, że są pewne swojej miłości. Według św. Tomasza z Akwinu, przyjaźń tym się charakteryzuje, że bardzo nas cieszy spotkanie, a nie boli rozstanie. Nie boli, gdyż wiadomo, że znowu się spotkamy, że nic się nie stanie, że ta miłość się nie zerwie, że będzie trwała. Przyjaźń więc jest pełną miłością, pełną i trwałą niezależnie od tego, czy rozstajemy się, czy nie.

Jest inna odmiana miłości, która nazywa się „amor”. Tłumaczę „amor” w ten sposób, że jest to miłość, której towarzyszy cierpienie. Ta miłość bowiem wymaga obecności drugiej osoby. Bez tej drugiej osoby umieramy z tęsknoty, z zazdrości, z

lęku. Nie możemy żyć bez tej drugiej osoby, musimy być ciągle przez nią potwierdzani. Ta odmiana miłości występuje w narzeczeństwach, w małżeństwach, w rodzinach: rodzice - dzieci, dzieci - rodzice.

Przyjaźń jest bogatsza, jest głębsza. Jesteśmy pewni, że mogę wyjechać, gdyż nie będzie żadnych zaniedbań, zdrad. Jest to miłość trwała. Natomiast „amor”, ta miłość, której towarzyszy cierpienie, wymaga na co dzień obecności drugiej osoby. Św. Tomasz tak ją charakteryzuje: jest to miłość, która cieszy przy spotkaniu i sprawia cierpienie przy rozstaniu, boli przy rozstaniu. Odwrotnie niż przyjaźń. Po tym się ją poznaje.

Przy okazji chcę powiedzieć, że „amor” jest postacią naszej miłości do Boga. Typowo ludzką miłością człowieka do Boga jest właśnie „amor”, a więc miłość, która potrzebuje obecności osoby kochanej. A my potrzebujemy obecności Boga na co dzień. W Nim, jak mówi św. Paweł, poruszamy się, żyjemy i jesteśmy. Potrzebujemy Boga na co dzień. Wciąż brakuje nam Boga. Bez Niego jesteśmy swoiście zagrożeni. W protestantyzmie mówi się nawet tak radykalnie, że bez obecności i pomocy Boga czynimy samo zło. Tak nie jest. Jesteśmy w stanie czynić dobro w porządku humanistycznym. W porządku religijnym czynienie przez nas dobra musi być połączone z działaniem Ducha Świętego. Wtedy to dobro jest owocem darów i owocem cnót teologicznych. W pewnym stopniu ta protestancka intuicja jest słuszna. Właściwie bez Boga umieramy, tak jak umieramy bez każdej kochanej osoby, gdy wiąże nas z nią miłość na poziomie „amor”.

Jest też inna jeszcze postać miłości: „caritas”. Caritas to miłość bezinteresowna. Miłość bezinteresowna jest wspaniała, nie oczekuje rewanżu. Przykładem tej miłości zawsze są matki. Uczono mnie tej miłości w dzieciństwie przy pomocy opowieści, która mnie zawsze wzrusza: Jest ukochany syn jakiejś matki. Syn ma dziewczynę. Ta dziewczyna wymaga, żeby przyniósł jej serce matki. Może to oznaczać, że syn ma przestać odnosić się życzliwie do matki, a całą miłość skupić na tej dziewczynie. W opowieści jednak syn zabija matkę, wrywa jej serce i niesie to serce swojej dziewczynie. Po drodze potyka się o kamień, przewraca się i słyszy: czy nie potłukłeś się synku. Tak zareagowało serce matki. Jest to przykład bezinteresowności. Nic dla siebie. Skrzywdzone serce matki pyta: czy nie potłukłeś się synku. Taka jest miłość bezinteresowna.

Jest miłość w postaci agape. Ta miłość polega na odniesieniu, które właściwie przypisuje się Bogu. Jest to odniesienie czysto religijne. Bóg jest bezinteresowny, gdyż nie potrzebuje od nas rewanżu. Jest bowiem pełnią wszystkiego. I jest też dla nas wzorem. Często też robimy coś nie dla rewanżu, lecz po prostu z czystej dobroci nic za to nie chcąc. To jest agape.

Św. Tomasz pomógł nam uporządkować spojrzenie na miłość. W tej perspektywie mamy służyć innym.

2. Trzy ujęcia niepełnosprawności

Można spojrzeć na niepełnosprawność z trzech punktów widzenia.

Pierwszy punkt widzenia: ze względu na to, co czyni człowieka człowiekiem, dzięki czemu jesteśmy ludźmi. Jest to ujęcie ściśle filozoficzne: chodzi w nim o bytową zawartość człowieka. Wiadomo, że tym, co czyni mnie człowiekiem nie jest kolor. Nie z powodu koloru ludzie są ludźmi, ani nie z powodu pochodzenia społecznego. Tym powodem jest nasza wewnętrzna kompozycja bytowa. Najkrócej mówiąc, jesteśmy duszą wyposażoną w intelektualność i zarazem jesteśmy ciałem. Dusza rozumna czyli intelektualna i ciało objęte istnieniem razem z duszą stanowią człowieka. Dokładna kolejność tego wyposażenia jest następująca: akt istnienia, który nas stanowi razem z istotą, aktualizuje w tej istocie duszę rozumną i ciało. Drzewa nie mają w swej duszy intelektualności. Nie mają także zdolności chodzenia, nie mogą się poruszać. Stoją w tej jednej dolince zawsze i nas cieszą, smukłe i piękne, gdy są to świerki. To są stworzenia swoiście niepełnosprawne. Nie mogą opuścić swego miejsca. Jest to poetyckie ujęcie, ale chodzi nam o pewne porównanie.

Kim więc jest człowiek? Z punktu widzenia bycia człowiekiem wszyscy są tymi samymi ludźmi. Każdy z nas jest duszą wyposażoną w intelektualność i jest zarazem ciałem. Znaczy to, że z racji intelektualności człowiek jest zdolny do ogarnięcia swym poznaniem wszystkich bytów, a przez to poznanie - od obecności prawie w całym kosmosie. Jest zarazem duszą i ciałem. Nie ma człowieka bez duszy i ciała. Jego duszę rozumną i ciało ogarnia powód rzeczywistości, akt istnienia, który nas współstanowi. To istnienie i istota, którą jest dusza i ciało, są podstawą zachowań, działań, różnych władz,

różnych własności. Mamy zatem własności ze względu na istnienie i ze względu na istotę.

Ze względu na istnienie mamy taką własność jak jedność, to więc, że jestem jednością, jednym bytem. Mamy taką własność ze względu na istnienie, która nazywa się prawdą, a polega na tym, że mogę otwierać się wobec innych ludzi. Otwieram się wobec kogoś i ktoś otwiera się wobec mnie. Na tym wzajemnym otwieraniu się wobec siebie buduje się wiara. Wiara więc jest w swej naturze otwarciem się na siebie osób: człowieka wobec człowieka, człowieka wobec Boga, zarazem Boga wobec nas. To jest wiara. A miłość? Miłość jest podstawowym odniesieniem się życzliwie do drugiej osoby. Jest to odniesienie niczym nie motywowane. Wynika tylko z tego, że istnieje ten oto człowiek. Akceptujemy się wzajemnie. Odnosimy się do siebie życzliwie. Jest to najgłębsze i pierwsze odniesienie, wiążące ludzi. A nadzieja polega na tym, że chcę być w sytuacji, w której ktoś mnie akceptuje i mi wierzy. Jest to sytuacja, bez której się umiera. Musimy być kochani, musimy być akceptowani, musimy być obdarzani zaufaniem. Oczywiście umiera się z powodu chorób, wypadków, trucizn w środowisku, ale umiera się i z tego powodu, że się jest niekochanym. I trudne zadanie: być niekochanym i jednak nie umrzeć. Trzeba tylko umieć z godnością być niekochanym. Jest to trudne, gdyż naturalnym środowiskiem człowieka jest drugi człowiek, druga osoba. Często w swoich książkach piszę o tym, że człowiek jest domem człowieka. Osoby są domem człowieka. Bóg jest osobą, jest więc domem człowieka. Kościół jest zespołem osób, powiązanych miłością z Chrystusem. Kościół też jest domem człowieka. W tym domu osób dobrze się czujemy. A wiąże osoby relacja miłości, relacja wiary, relacja nadziei, oparte na przejawach naszego istnienia: na realności, prawdzie, dobru.

Zarazem mamy własności istotowe. Przejawiają one duszę i ciało. Te, które przejawiają duszę, a więc własności duchowe, to intelekt i wola. Dzięki intelektowi poznajemy, dzięki woli podejmujemy decyzję. Poza tym mamy własności fizyczne z powodu ciała. Własności fizyczne to wymiary, jakości, także władze poznawcze zmysłowe: wzrok, słuch, dotyk. Dzięki tym władzom poznawczym odbieramy wrażenia. I są w nas władze pożądawcze, które nazywają się uczuciami. Szerzej powiemy: jest w nas uczuciowość, która na bodziec z zewnątrz przejawia się w odpowiednim uczuciu.

Są więc relacje miłości i uczucia miłości. To są zupełnie różne stany bytowe. Pomysłem właśnie Artura Andrzejuka, opartym na analizie tekstów św. Tomasza, jest twierdzenie, że uczucia są więzią między wyobrażeniem a sferą uczuciową człowieka, podczas gdy relacja miłości jest więzią między realnymi przejawami istnienia osób. Teraz niech państwo zobaczą, jak ważne jest to odróżnienie. Odnoszę do jakiejś osoby wyobrażenie i budzi to we mnie szereg uczuć. Na przykład dziewczyna patrzy na chłopca przez swoje wyobrażenia o nim. Patrzy na niego jak na ideał. Przykłada do niego wyobrażenia, że jest szlachetny, opiekuńczy, dobry, uczciwy, zdolny, pracowity. Tymczasem jest to leń, łobuz, oszust. I założmy, że naprawdę jest taki. To wyobrażenie, przyłożone do tego człowieka, wywołuje cały zespół pozytywnych uczuć, bo właśnie wyobrażenia wywołują uczucia. Relacja miłości polega na tym, że chcę dobra drugiej osoby, takiej jaka jest. Św. Paweł mówi, że miłość jest cierpliwa, łagodna, że wybacza, nie zawiedzie, że wszystko znosi, zawsze wszystko przetrwa. Tak się rozpoznaje relację miłości. Natomiast uczucia są takie, że chodzi w nich o coś dla mnie, na przykład o to, że ogromnie nam pomagają w pracy, że zmniejszają wysiłek i trud, że budzą entuzjazm. Jednak z tego ułatwienia nam życia nie zawsze wynika, że dzieje się dobro drugiej osoby. Uczucia są zawsze czymś dla mnie. I jest to ten niższy poziom odniesień do ludzi.

Drugi punkt widzenia na niepełnosprawność: ze względu na władze człowieka, na władze podmiotowane przez naszą istotę. Są to władze poznawcze zmysłowe i umysłowe. Władze zmysłowe: wzrok, słuch, dotyk, smak, powonienie. Możemy te władze wyćwiczyć lub możemy ich nie wyćwiczyć. Z punktu widzenia bycia człowiekiem to, czy mamy wzrok lepszy czy gorszy, nie ma znaczenia. Nie ma też znaczenia to, czy mamy ruchliwość mniejszą czy większą. Można coś świetnie rozumieć mniej się ruszając i można świetnie rozumieć coś będąc biegaczem. Tu nie ma wprost wyraźnych zależności. Gdy więc patrzymy na człowieka od strony Jego władz i różnych jego zachowań, że poznaje, że decyduje, że widzi, że słyszy, że funkcjonuje w nim dotyk, że szybko uczy się pamięciowo, że rusza palcami i gra na fortepianie, to liczy się wyćwiczenie tych władz. Jednak z tego punktu widzenia, że się jest człowiekiem, nie ma to większego znaczenia. Człowiek wyraża się w tym przede wszystkim, że intelektualnie rozumie rzeczywistość i rozumnie odnosi się do

wszystkich bytów oraz że kocha i wierzy osobom. I najpełniej człowiek wyraża się w relacjach osobowych, w tym, że odnosi się z miłością i wiarą do osób, a więc do ludzi i do Boga. Jako osoba nie wyraża się w tym, że dobrze widzi lub dobrze słyszy, wyraża się w tym, że kocha i wierzy. Jednak ze względu na swoje władze duchowe i cielesne człowiek wyraża się w kulturze i ją tworzy. Gdy spojrzymy na człowieka z pozycji współczesnej kultury, rodzą się przydatności i nieprzydatności. Jest to jednak ogromnie względne. Są ludzie, którzy sądzą, że filozofowie nie bardzo są dziś przydatni w kulturze, a nam się wydaje, że bardzo jesteśmy przydatni, choćby dlatego, że bez uprawianej przez filozofów metafizyki nie można uprawiać teologii. Bez teologii trudno do końca zrozumieć Boga. Z kolei bez rozumień, motywujących decyzje, niełatwo głosić chwałę Bożą, która jest zadaniem chrześcijanina. Jeżeli więc kulturowy punkt widzenia na niepełnosprawność tak zmienia pozycję nie- pełnosprawnych, to rozważmy bliżej, co to jest kultura?

Kultura jest najpierw sumą sprawności duchowych: intelektualnych i wolitywnych. Często mówi się o kulturze fizycznej, o tym, że ktoś lepiej biega, lepiej rzuca dyskiem, lepiej skacze. Kultura jednak przede wszystkim jest usprawnieniem władz poznawczych i decyzyjnych, jest kulturą duchową, kulturą intelektu i kulturą woli. Jest tym, co daje nam rozpoznać, czym są byty i podjąć decyzje poważne, mądre. To jest kultura w sensie podmiotowym. Z kolei w sensie przedmiotowym kultura jest zespołem dzieł, wyrażających życie duchowe osób. Jaka kultura oraz sprawności osobiste, takie dzieła na zewnątrz. Jeżeli kultura wewnętrzna jest niska, to i wyrażające ją dzieła są słabe. Znaczy to, że kultura duchowa jest zapisana na zewnątrz w dziełach, w dziełach sztuki, w dziełach techniki, w dziełach nauki. Nauki także należą do kultury i należy do niej metafizyka bytu. Jednak realne, istniejące byty nie należą do kultury i my też do niej nie należymy. Jesteśmy bytami tworzącymi kulturę.

Z punktu widzenia tej kultury, w porządku kultury ujętej podmiotowo, nie zmienia się rola niepełnosprawnych. Zmienia się w porządku kultury ujętej przedmiotowo, w dziedzinie więc wykonania dzieł, czyli zapisania życia duchowego ludzi w utworze muzycznym, w obrazie, w dziele architektury, książce, gdyż zapis zależy od sprawności fizycznej. Żeby wykonać w marmurze Apollina, trzeba jednak uderzać młotkiem, mieć na to siłę. I to spojrzenie na człowieka z punktu widzenia

kultury odsyła do trzeciego aspektu.

Trzeci punkt widzenia na niepełnosprawność: ze względu na odniesienie do społeczeństwa, gdyż jesteśmy we wspólnotach. Wiadomo, że niektórzy ludzie nie operują wzrokiem, niektórzy nie operują słuchem, niektórzy nie operują ruchem, są tacy, którzy mają ograniczone możliwości intelektualne. Czym są w społeczeństwie? Czym są dla nas? Odpowiedziałbym wprost, że niepełnosprawni dla nas sprawnych są wielką lekcją humanizmu, apelem o humanizm, wołaniem o humanizm.

Jak spojrzeć na niepełnosprawnych? Niech państwo wyobrażą sobie kogoś o nietypowej urodzie. Otóż niepełnosprawni są to osoby o niekonwencjonalnej urodzie. Często obowiązuje nas jakiś konwenans, np. pogląd, że murzynki o szerokim nosie są najpiękniejsze. U nas funkcjonuje inny konwenans, że o urodzie decyduje nos proporcjonalny do twarzy. Inny konwenans, inna norma: witamy kogoś kłaniając się sobie, podając sobie rękę. Tymczasem wiemy, choćby z opisu podróży Jana Pawła II po Afryce, że papież na powitanie musiał pocierać nos z rodziną wodza. Taki jest tam sposób witania się. A jeszcze inny konwenans: za moich czasów studenckich modni byli studenci wysocy i bladzi. Teraz zapewne obowiązuje inny model. Właśnie ktoś może mieć nietypową urodę. Dlaczego więc nie spojrzeć na niepełnosprawnych, jak na ludzi o nietypowym wyglądzie? Owszem, niekonwencjonalna uroda może być źródłem cierpień. Moja koleżanka z historii sztuki na KUL uważała, że jest brzydka. Nie wierzyła, gdy jej mówiliśmy, że jest ładna. Tak przejmowała się tą swoją inną, niekonwencjonalną urodą, że popełniła samobójstwo. Wydawało się nam, że nie przetrwała tego poczucia, że jest brzydka. Zaufała temu mylącemu poczuciu. Tymczasem nie wolno tak zamknąć się w swoich wyobrażeniach. Trzeba je dystansować. Jakaś pani powiedziała o Janie XXIII, że jest gruby i brzydki, że kardynałowie nie powinni byli wybierać papieża tak brzydkiego i tak grubego. Jan XXIII odpowiedział, że ta właśnie otyłość jest jego wdziękiem. I wszyscy to uznali. Nikt nie uważał, że Jan XXIII jest gruby, nikt tego nie widział. Wszyscy widzieli jego dobroć czarującą i porywającą. Nie należy więc poddać się jakiemuś konwenansowi. Jestem kimś o nietypowym wyglądzie. I nie należy tego traktować jako nieprzydatności. Ta nietypowość jest z jednej strony dopominaniem się tego, żeby na nią pozytywnie reagować, a z drugiej strony jest wnoszeniem do kultury działań wzbogacających

kulturę.

Znamy wszyscy wspólnoty „Arka”. Są to wspólnoty, w których mieszkają razem zdrowi i chorzy, i to chorzy bardzo ciężko, chorzy o opóźnionym rozwoju, jednocześnie tym zdrowym bardzo potrzebni. Ci niepełnosprawni kontaktują się ze zdrowymi samą miłością i wiarą, i zależą, od ich wiary i miłości. Dzieje się tam w pełni humanistyczne życie: ludzie kontaktują się w wierze i w miłości. Proszę wyobrazić sobie coś wspanialszego na świecie. Może dzięki tej lekcji, dzięki tym odniesieniom da się uratować pokój, żeby jedni drugich nie niszczyli? Właśnie tym, że ludzie odnoszą się do siebie z miłością, wiarą i nadzieją.

3. Niepełnosprawność apelem o humanizm

Niepełnosprawność to wspaniałe wołanie, zwracające uwagę społeczeństw na to, że czymś wartościowym jest miłość, że czymś wartościowym jest wiara, że czymś wartościowym jest nadzieja, która polega na tym, że chcemy i musimy żyć w miłości i w wierze, w akceptacji i w ufaniu sobie. Takie wołanie zmienia kulturę. Ten apel zmusza też do odkrywczosci technicznej. Nie wiem jak było 100, 200 lat temu. Teraz już są piękne wózki inwalidzkie i są serca, które towarzyszą osobom mniej niż my ruchliwym. Jest to pełniejsze liczenie się z człowiekiem. Niepełnosprawność to zarazem nieustanny głos, że ważniejszy jest człowiek od tego co umie i robi.

Rozważmy, jak traktujemy niemowlęta: nie umieją chodzić, niczego nie umieją. Nosimy je na rękach. Czują się dobrze w tej naszej miłości. Jest to także domaganie się, aby traktować ludzi jak osoby, a nie jak rzeczy, do czego przyzwyczał nas heglizm i cały neoplatonizm. Człowiek nie jest kółkiem w maszynie, nie daje się niczym zastąpić. To miłość powoduje, że nie można człowieka niczym zastąpić. Zamienia się tylko jego udział w życiu społecznym. On sam zawsze jest osobą. W człowieku jako osobie ważne jest jego istnienie i jego istota. Istnienie to w ogóle powód, że człowiek jest. Istota to dusza i ciało człowieka. Jego istnienie przejawia się w jedności, realności, prawdzie, dobru. Istota człowieka przejawia się w myśleniu, decyzjach i w fizycznych własnościach. Właśnie miłość buduje się na naszym istnieniu, na tym, że spotykamy się w swojej realności. Wiara buduje się na naszym otwarciu się wobec siebie, czyli na tej

własności, która nazywa się prawdą. Relacje miłości i wiary są typowo ludzkie. Kierowanie się przez niepełnosprawnych tylko tymi relacjami jest wciąż przypomnianiem kulturze współczesnej, że najważniejszy jest człowiek i że wszystkie, nawet najwspanialsze rzeczy są drugorzędne. Aby pozytywnie odbierać niepełnosprawnych, trzeba w odniesieniu do nich zmienić język i skojarzenia, zgodnie z tym, kim jest niepełnosprawny jako osoba. Używamy takiego języka: człowiek ułomny, człowiek kaleki, człowiek głuchy, człowiek niemy. Są to terminy, wskazujące tylko na ciało człowieka, jakby ciało było jedynym elementem strukturalnym człowieka. Jest jednym z elementów. I ten element nie jest w człowieku najważniejszy. Owszem, jako materia jest w człowieku elementem istotowym, Jednak nie jest to element samodzielny. Występuje jako podstawa fizyczności. Zawsze natomiast zasadniczą strukturę bytów stanowi istnienie i istota, a one nie są ani fizyczne, ani materialne. Są realne. I niektóre istoty zawierają element materialny. Materialność jest wobec tego mniej powszechna niż bytowość. Bytowanie jest bogatsze. Są bowiem byty nie mające fizyczności, np. aniołowie. Aniołowie są istnieniem i istotą, w której nie ma materii. Są więc rozumnymi duchami. Ich działaniem jest myślenie, decydowanie. I wiemy, że św. Michał Archanioł musiał walczyć z tymi aniołami, którzy sprzeciwili się Bogu. Ale jak walczyli? Na rozumowania. Niech i dziś ludzie biją się rozumowaniami. Tymczasem biją się karabinem z ukrycia. Jest to przecież śmieszne, niepoważne. Bić się na rozumowania, jak św. Michał Archanioł, którego rozumowanie stanowi jego imię: Któż jak Bóg. (Po hebrajsku Mi-Ha-El). To rozumowanie jest zapisane w Piśmie św., rozumowanie jako imię św. Michała Archanioła.

Żeby uzyskać pewną klasę duchowości, niektórzy ludzie ograniczają swoje działania zmysłowe, na przykład zakonnice, pustelnicy. Pustelnik odchodzi od ludzi, samotnie mieszka w pustelni, nie widuje nikogo, nie spotyka, zupełnie jak ktoś niewidomy. Wybiera to jako sposób doskonalenia się. Zakonnice klauzurowe rezygnują z ruchu. Chodzą po swym małym ogródeczku, po korytarzu. Trapiści nie mówią, posługują się językiem migowym. Dają wyraz swojej miłości do ludzi i miłości do Boga podejmując jakieś umartwienie, ograniczające działania zmysłowe. Wobec tego powinniśmy jakoś inaczej określać niepełnosprawności.

4. Nasze odniesienia do niepełnosprawnych

Rozważaliśmy to, jak niepełnosprawni odbierani są przez nas. Indywidualnie rozważmy teraz, jak odnosimy się do niepełnosprawnych jako społeczeństwo. Jeżeli odnosimy się do nich ze względu na ich ciało, to mamy szereg kłopotów. Ciała niepełnosprawnych są często niesprawne. Są niesprawne u osób dosłownie niepełnosprawnych. Starcy i niemowlęta też są swoiście niepełnosprawni. Niemowlę to przecież niepełnosprawny: ani nie chodzi, ani nie stoi. I nie mamy do niego o to żalu. Chodzi mi o pokazanie, jak ważny i zarazem względny jest punkt widzenia. Jeżeli dorosły używa mniej ruchu, to w naszej kulturze mamy o to swoistą pretensję. Dlaczego? Jeżeli będziemy uważali, że być w społeczeństwie, to wytwarzać rzeczy, wtedy będziemy uważali niepełnosprawnych za nieużytecznych. Wszyscy wobec tego powinni wytwarzać rzeczy: kopać węgiel, robić samochody, karabiny. Gdy jednak odniesiemy się do niepełnosprawnych nie jak do rzeczy i maszyn wytwarzających, lecz jak do osób, to zauważymy, że mobilizują nas do zachowań w miłości i w wierze. Zależy wszystko od punktu widzenia.

Zwróćmy uwagę na to, że Jan Paweł II wskazuje na wielką rolę niepełnosprawnych w Kościele i w społeczeństwie. Uważa, że jego moc i siła płynie z cierpienia, jakie ponoszą ci ludzie. Czym więc jest cierpienie? Cierpienie to uświadomiony ból fizyczny. Mogą sobie to uświadomić jako nieszczęście i mogą to sobie uświadomić jako szansę. Ból sam w sobie jest bólem. Boli mnie ręka, boli mnie oko, lecz gdy to sobie uświadomię, gdy przeniosę ból na poziom duchowy, wtedy staje się on cierpieniem. I to cierpienie może zabijać lub zbawiać, uszczęśliwiać. Zależy, jak na nie spojrzę. Jeżeli cierpienie jest dla mnie uświadomionym bólem, gdy więc go sobie uświadamiam, to mogę nim służyć ludziom. Moja niepełnosprawność fizyczna czy intelektualna może stać się dla kogoś źródłem siły. Właśnie Jan Paweł II, którego wszyscy kochają i mu wierzą, uważa, że nie sprostałby swojej roli, gdyby ludzie nie cierpieli. Mogę więc cierpieć i mogę nie cierpieć. Zależy, jak się do tego odnoszę. Gdy przyjmę cierpienie z myślą o ludziach, by ich wspomagać, nadaję cierpieniu sens religijny. Chrystus zbawił świat przez cierpienie. Teraz nie cierpi. Musimy więc zastąpić Chrystusa. Jednak nie wszystkim z nas Chrystus każe cierpieć. Mnie każe

nauczać. I czy chcę, czy nie chcę, muszę czytać książki, średniowiecznych 12 tomów po łacinie. Takie mam zadanie. Opatrzność uważa, że tu jestem potrzebny. Komu innemu zleca inne zadanie.

Gdy odnosimy się do kogoś, jako wytwarzającego rzeczy, to jego niepełnosprawność uważamy za nieprzydatność. Gdy jednak odnosimy się do osób niepełnosprawnych jako do osób, to znika problem nieprzydatności. Jeszcze raz tu powiedzmy, że niepełnosprawni manifestują nam swoją miłość, swoją wiarę, swoje zaufanie, oczekiwanie. I jesteśmy dla nich, (ci, którzy się nimi opiekują), jedynymi osobami, od których zależy ich życie. Jesteśmy niezastąpieni, wciąż im potrzebni. Proszę zobaczyć, jakie to wręcz wspaniałe: być osobą niezastąpioną. Często dzisiaj ludzie przeżywają dramat, gdy przechodzą na rentę, na emeryturę. Dowiadują się, że są już niepotrzebni. Wobec niepełnosprawnych mogą być kimś niezastąpionym. Nie pamięta się o tym, że tak zostaliśmy wyróżnieni. Jak jednak mieszają się te różne sprawy i punkty widzenia. Zwróćmy uwagę na to, że np. ks. Prymas Glemp w swoich wystąpieniach mówi, że trzeba w parafiach ożywić wrażliwość na niepełnosprawnych, że ta wrażliwość jest za mała.

5. Niepełnosprawność jako posługa duchowa w Kościele

Można by tu powiedzieć, że z punktu widzenia teologicznego niepełnosprawność jest swoistą posługą duchową w Kościele. Są bowiem różne posługi duchowe. Rozdziela je sam Duch Święty. Przydziela też komuś niepełnosprawność jako posługę duchową, jako zadanie. Jakie to jest zadanie? Naszym zadaniem jest chwała Boża, czyli świadczenie sobą o Bogu, świadczenie o Chrystusie. Każdy z nas musi świadczyć o Chrystusie.

Zastanawiałem się nad tym, jak świadczyć o Chrystusie. W jednej z dedykacji na książce dla Jana Pawła II napisałem, że moim świadczeniem o Chrystusie jest pisanie książek. Każdy ma jakiś swój sposób świadczenia o Chrystusie, wygodniejszy, mniej wygodny. Pisanie książek wcale nie jest łatwe. Też trzeba się napracować, żeby było ciekawe, żeby zachęcało do dobra, żeby zwróciło uwagę. Wiemy, ile to wymaga pracy. Obie strony, zdrowi i chorzy, muszą wychowywać się dla rozumienia

niepełnosprawności. I muszą najpierw nauczyć się kierowania się prawdą. Prawda o mnie jest taka, że umiem napisać książkę, a nie umiem wbić gwoźdź. Trzeba kierować się prawdą, przyznać się do tego, że w pewnych dziedzinach czegoś nie umiem. Prawda o sobie jest pokorą. Być pokornym to znaczy uznać wynik rozeznania: umiem to, a tego nie umiem. Nie umiem i nie mogę sam się zbawić. Potrzebuję Chrystusa. Uznanie tego także należy do postawy pokory. Pokora to przyjąć czyjąś pomoc, przyjąć czyjś punkt widzenia. Pokorą jest przede wszystkim kierowanie się prawdą. A prawda jest wynikiem rozpoznania czegoś. Przyjmuję, uznaję wynik tego rozpoznania: to umiem, tego nie umiem. Jeżeli nie umiem, to dalszym elementem pokory jest umieć przyjąć czyjąś pomoc. Przede wszystkim umieć przyjąć czyjś punkt widzenia. W szkole wiktorynów w XII wieku uważano, że pokora jest warunkiem uczenia się. Jeżeli bowiem nie umiem rozważyć czyjegoś punktu widzenia, to nie mogę niczego się nauczyć. Przyjęcie czyichś poglądów, np. Arystotelesa, św. Tomasza, wymaga właśnie pokory, która zarazem skłania do przyjęcia słusznego punktu widzenia, bo wciąż chodzi o prawdziwość. Zarazem jest to potrzeba cierpliwości. Jest ona bardzo piękną zaletą, piękną cnotą. Przeczekać, przemyśleć, usprawnić się i ufać ludziom. Często z powodu próżności nie ufamy ludziom i boimy się, że nas np. źle ocenią. Bojąc się tej opinii nie podejmujemy szeregu działań. Gdyby więc nie było w nas pokory, nie byłoby nauczania i uczenia się. Przecież nie jest tak, że każdy wykład jest jasny i zrozumiały. Czasem się nie udaje. Trzeba mieć tyle pokory, żeby przyjąć skutki tych nieudanych. Trzeba mieć zaufanie do ludzi, do ich wyrozumiałości. I nie można żyć bez tego zaufania. Jest ono czymś, co wszyscy muszą realizować, zdrowi i chorzy, sprawni i niepełnosprawni. To zaufanie ma perspektywę religijne. Chodzi o uznanie Opatrzności, o to, że Bóg opiekuje się nami na co dzień. W pięknym psalmie 90, „Kto się w opiekę”, Bóg zapowiada, że nas otoczy swymi ramionami, że się nam nic złego nie stanie. Kto z nas wierzy, że tak jest naprawdę? Naprawdę nic nam się nie stanie, gdy jesteśmy razem z Bogiem. A jeżeli coś się nam stanie, to jesteśmy razem z Nim. Stało się nam coś nie dlatego, że Bóg chciał nas skrzywdzić, czy uniemożliwić nam spełnienie naszych ambicji, lecz że wybrał dla nas coś lepszego, czego nie umiemy jeszcze uznać za lepsze dla nas. Trzeba umieć uznać swoje miejsce w kulturze, zaufać Opatrzności, zaufać Bogu. Cierpliwość i zaufanie do Boga to ważne sposoby bycia w kulturze. Tomasz Merton

mówi, że właściwie dojście do Boga spełnia się przez krzyż, przez mękę krzyżową. Chrystus bowiem w ten sposób przeszedł do Ojca. Naszą więc drogą do Boga jest droga męczeństwa, droga krzyżowa, ukrzyżowanie i śmierć na krzyżu. Tomasz Merton mówi dalej, że Duch Święty zamienia nam to męczeństwo na życie pustelnicze, a życie pustelnicze, poważnie religijne, jest pełne trudu i zaufania Bogu. Zaufać Chrystusowi mając udział w całym Jego życiu, także w Jego męce, a z kolei w Jego zmartwychwstaniu, to program naszego życia na ziemi. I chodzi o udział w Jego zmartwychwstaniu nie tylko po śmierci w życiu wiecznym, lecz także przez uzyskanie wartości innych niż konwencjonalne. Najważniejsze jest by przyjąć to, co wybrała dla mnie Opatrzność.

Podczas mojego wystąpienia w telewizji w programie dla niepełnosprawnych upominałem się o traktowanie niepełnosprawnych jako osób, a nie o traktowanie ich jako użytecznych lub nieużytecznych w produkcji rzeczy. Pan, który był obok mnie, wciąż słusznie upominał się o to, żeby zaopiekować się tymi, którzy przechodzą z wieku młodzieńczego w wiek dojrzały. Nie ma bowiem dla nich specjalnych domów. Są tylko domy starców i dla przewlekle chorych. Nie ma domów dla dorosłych niepełnosprawnych. Rozumiał, że nasze wystąpienie w telewizji ma służyć obudzeniu wrażliwości na tę problematykę. Moja intencja była taka, że jeżeli nie zmieni się myślenia ludzi, to nie powstaną domy potrzebne pełnoletnim niepełnosprawnym. Trzeba obudzić wrażliwość na takie zagadnienie. Trzeba wychować społeczeństwo, by zrozumiało i zdecydowało potrzebne rozwiązania. Ksiądz musi wychować swoich parafian, nauczyć ich słuchania słowa Bożego i modlitwy, gdyż inaczej nie powstanie wspólnota parafialna. Profesor musi wychować swoich studentów, nauczyć ich filozofii, żeby dalej pracowali w tej dziedzinie. Wciąż zachodzi tu jakieś wzajemne słuźenie sobie. I spełnia się jakieś powołanie.

Dochodzimy tu do momentu, który już podejmowaliśmy: nietypowość nie jest wadą. Nietypowość jest tylko nietypowością. niesprawność w jakiejś dziedzinie jest tylko niesprawnością w tej dziedzinie. W niczym nie umniejsza to pozycji człowieka. Wobec tego zadanie, jakie Bóg nam wyznaczył, jest posługą duchową we wspólnocie Kościoła. Ta posługa polega na tym, aby być w społeczeństwie kimś o nietypowych zaletach i przez to budzić w ludziach postawy miłości. Brakuje wrażliwości na osoby,

które służą nam tylko miłością i wiarą. Oczekujemy wciąż wyników produkowania rzeczy. Trzeba więc budzić inną wrażliwość, mianowicie taką: mam w tej chwili służyć dobru innych osób. Jan Paweł II z tego względu między innymi przypomina miłosierdzie. Czyni jest miłosierdzie?

Miłosierdzie jest to miłość reagująca natychmiast na potrzeby człowieka. Przypuśćmy, że jest mi teraz potrzebna szklanka herbaty, dziecku zeszyt czy tornister, a nie jest nam potrzebna długa wycieczka. Ucieszyłaby nas herbata i zeszyt. Umieć trafić w to, co człowiekowi teraz potrzebne, zareagować na to, z powodu czego cierpi, to jest miłosierdzie. Jeżeli reaguję na to, co naprawdę komuś potrzebne, a nie na to, co mi się wydaje, że jest mu potrzebne, to jakoś liczę się z człowiekiem, biorę go poważnie, jego, nie kogoś innego, nie model człowieka. I dzięki temu miłosierdzie, czyli miłość, która jest reagowaniem na konkretną potrzebę czy na konkretne cierpienie, według Jana Pawła II personalizuje. Budzi w człowieku poczucie godności ludzkiej. Przynoszę komuś kwiaty nie dlatego, że taki jest konwenans, lecz dlatego, że ktoś lubi te kwiaty, a nie inne. Czyniąc to wyrażam miłość, która jest miłosierdziem. Reaguję bowiem na aktualną potrzebę, która, według Jana Pawła II, budzi w nas właśnie poczucie bycia człowieka, poczucie godności osobistej. Ta miłość jest przez to wychowawcza i jeszcze przez to potrzebna światu. Jan Paweł II uważa w swojej Encyklice o miłosierdziu, że bez tego odnoszenia się do ludzi z miłością nie wyciągniemy ich z zafascynowania rzeczami w kierunku zafascynowania ludźmi.

Jak widziałbym powołanie niepełnosprawnych? Moje myślenie jest religijne. Moje normalne reagowanie na świat jest reagowaniem religijnym, nie ideologicznym, nie społecznym. Wobec tego uważam że powołaniem niepełnosprawnych jest świadczenie o Chrystusie w nietypowym umartwieniu, wyznaczonym przez brak jakiejś zdolności. Inaczej mówiąc, powołaniem niepełnosprawnych jest świadczenie o Chrystusie swoim cierpieniem, jeżeli to umartwienie odbiera się jako cierpienie dzięki uświadomieniu sobie sensu doznawanego bólu.

6. Niepełnosprawność jako eschaton i powołanie

Popatrzmy też na niepełnosprawnych z punktu widzenia eschatonu, czyli tego, co

dla człowieka najważniejsze. Jakie były wielkie eschatony? Na przykład apostołowie byli świadkami zmartwychwstania Chrystusa. Kapłani, biskupi, apostołowie są świadkami Zmartwychwstania. Zakony świadczą o tym, że najgodniejszym przedmiotem wyboru jest Chrystus. Zarazem życie zakonne jest związane z celibatem. Celibat jest świadczeniem o życiu przyszłym, w którym znikają relacje fizyczne. Z kolei profesorowie, pracownicy nauki świadczą o Chrystusie wiernością prawdzie. Przy okazji dodajmy, że uniwersytet jest na to, żeby służyć prawdzie. Jeżeli na uniwersytecie nie służy się prawdzie to taki uniwersytet nie jest uniwersytetem, nawet jeżeli tak się nazywa. Eschatonem chrześcijanina jest świadczenie o miłości Boga do człowieka. Takie właśnie jest zadanie katolików: świadczyć o tym, że Bóg kocha człowieka. A niepełnosprawni mają świadczyć o zbawieniu, o tym, że Chrystus zbawił świat przez mękę i śmierć na krzyżu. Ktoś musi świadczyć o tym, że jesteśmy zbawieni, nie tylko o prawdzie i o Zmartwychwstaniu. Ktoś swym cierpieniem musi świadczyć, że Chrystus przyszedł na świat dla naszego zbawienia, że dla zbawienia człowieka podjął mękę i śmierć na krzyżu.

Jeżeli mówimy, że cierpienie to ból przeniesiony w duszę, ból uświadomiony, to jaki może być ponadto typowo ludzki ból w odniesieniu do miłości. Jest to tęsknota do osób. Brak osób wywołuje tęsknotę. Brak Boga przejawia się w tęsknocie. Niepełnosprawni są wyróżniani naszą miłością i naszą troską. Mają naszą miłość. Nie muszą do niej tęsknić. Świadczą oni wobec tego o Bogu spełniającym tęsknotę. Przedmiotem tęsknoty jest osoba, miłość, wiara i nadzieja jako potrzeba bycia w tych odniesieniach. Brak tych odniesień wywołuje ciemną noc miłości. I trzeba nie dać się ciemnej nocy miłości, tęsknocie i kryzysom. Trzeba przetrwać tęsknotę, tęsknotę do Boga. W ciemnej nocy zdarza się bowiem, że albo przetrwamy tę tęsknotę, albo wycofamy się z walki o miłość. Wycofując się z tej walki przyjmujemy pogląd, aby nie cierpieć, że Bóg nie istnieje. Rezygnujemy z życia religijnego. Trzeba właśnie przetrwać pokusę rezygnacji z więzi z Bogiem. Trzeba przetrwać tęsknotę do Boga. W przetrwaniu ciemnej nocy miłości pomagają nam niepełnosprawni, gdyż uczą nas pełnego przyjmowania miłości i służenia miłością. To jest ich powołanie i eschaton: uczyć przyjmowania miłości i obdarowywania miłością

DYSKUSJA

- *Jeżeli człowiek wierzący zagubi się, jak się podnieść, aby na nowo się odnaleźć?*

- Bardzo proste. Ustalmy jednak najpierw, o jakie zagubienie chodzi. Nie chodzi tu o pomylenie na przykład drogi życiowej. Raczej chodzi o kryzysy w życiu religijnym. Człowiek wierzący gubi się w ten sposób, traci zrozumienie swojego odniesienia do Boga. Powrotem do Boga jest miłość, a w miłości najprostszą postacią powrotu jest żal za grzechy. Żal nie jest uczuciem. Jest decyzją skierowania się do Boga. Żal więc jest poważną decyzją. Jest zmianą odniesienia. Nie polega na biadoleniu: Ach, nie nauczyłem się dobrze łaciny, nie umiem angielskiego czy francuskiego. Decyzja wyboru dobra - jest żalem za grzechy. Powoduje zmianę relacji, zmianę działania. Żal wobec tego jest nawróceniem, jest procesem tego nawrócenia. Tak człowiek umacnia się w życiu religijnym.

Zwracam uwagę na normalny rytm pozostawania katolikiem, kiedyś związanym z Chrystusem. Ten rytm to nieustanna poprawa. Dla tych, którzy z powodu nawyków, z powodu słabości popełniają wciąż te same grzechy, najważniejsza jest nieustanna poprawa, szczerza, nieustanna mimo niepowodzeń i powtarzania się grzechów. Bo grzechy się powtarzają. Wciąż przecież w sklepach powtarza się to, że nie wydają nam drobnych pieniędzy i dają trochę mniejszą wagę różnych towarów. Biedne są te wszystkie panie sprzedające, które sądzą, że nie oddając tej drobnej reszty uzbierają sobie na dom czy na samochód. Brzydkie jest to okradanie i zarazem udawanie, że się nie okrada. A dopisywanie rachunków w restauracjach. Przestać to robić. To jest właśnie nawrócenie.

- *Czy człowiek niepełnosprawny może zostać animatorem albo katechetą? Czy człowiek może otrzymać objawienie, czy też stygmaty?*

- Ustalmy najpierw kim jest animator, kim jest katecheta? Jakie zadania i jaką pracę musi wykonać? Żeby móc wykonać jakąś pracę, trzeba umieć ją wykonać, trzeba mieć odpowiednie kwalifikacje. Jeżeli niepełnosprawność jest taka, że nie przeszkadza w nauczaniu, to niepełnosprawny może być katechetą. Przypomnijmy tu Helenę Keller, która posługiwała się tylko jednym zmysłem: dotykiem. Nie miała słuchu, wzroku, a jednak ukończyła uniwersytet. Porozumiewała się z ludźmi kładąc dłoń na krtani

rozmówcy. Słyszający ją słyszeli, a ona rozpoznawała głos w drganiach krtani. Różnych więc działań można się nauczyć pod jakąś dobrą opieką.

Jeżeli chodzi o objawienia, czy o stygmaty, to należy pamiętać, że zasadnicza i pierwsza jest więź z Bogiem przez miłość, wiarę i nadzieję, przez dary Ducha Świętego i przez łaskę w sakramentach. Objawienia są zlecanym człowiekowi zadaniem. Nie są one wyróżnieniem, nie są nagrodą, nie są też podsumowaniem życia religijnego. Objawienia religijne np. św. Katarzyny Laboure, która miała widzenie cudownego medalika, czy Bernadety Soubirous w Lourdes, której Matka Boża podała swoje imię: Niepokalane Poczucie, to były zadania. Gdy się wczytamy w życiorys św. Katarzyny Laboure i w opis jej objawień, to dowiadujemy się, że Matka Boska objawia się, żeby nas zachęcić do wierności Bogu. Objawienia mają charakter katechetyczny. Dlaczego są objawienia? Może także dlatego, że nie uczymy ludzi religii. Matka Boska sama musi przyjść i uczyć nas wiary. Czasem jednak nie możemy nikogo nauczyć, bo ludzie są tak zniechęceni, że nie chcą przyjąć od nas wyjaśnień. Wtedy Matka Boża poprzez dzieci, którym się objawia, sama uczy nas katechizmu. Cudowny medalik jest przecież króciutkim zapisem podstawowych prawd wiary. Nie bardzo bym państwu polecał otrzymywanie objawień. Trzeba potem walczyć o przekazywanie ich treści. Tymczasem spowiednik nie wierzy, że się miało objawienie, także biskup nie wierzy. Wszyscy najpierw twierdzą, że są to złudzenia, może działanie diabelskie. A tu w autentycznym objawieniu Matka Boża prosi, aby wykonać jej polecenie. Bernadeta Soubirous i Katarzyna Labouré musiały bronić tego, co zostało im objawione, by przekazać to innym. Dodajmy też, że nagrodą dla nas i naszym losem jest Bóg. Objawienia nie są nagrodą. Są zadaniem do spełnienia, niekiedy bardzo trudnym.

Stygmaty. Św. Franciszek otrzymał stygmaty. Wiemy to na pewno. Miał je też Ojciec Pio, choć, o ile wiem, Kościół jeszcze nie potwierdził tego formalnie. Stygmaty są to rany na ciele człowieka, podobne do ran, jakie zadano Chrystusowi podczas ukrzyżowania. Sądzę, że są one związane z modlitwą wynagrodzenia, przebłagania, z pewnym umartwieniem i cierpieniem potrzebnym w Kościele, potrzebnym ludziom. Jest to zarazem bolesne upodobnienie do Chrystusa w sposób, który jest ponadto misją, rolą w Kościele. Ta misja i rola to świadczenie o Chrystusie takim podobieństwem i bólem. Stygmaty bowiem bołą, co wiemy od osób, które otrzymały stygmaty. I trzeba

znieść realny ból przebitych rąk i przebitych stóp. Są to dosłownie rany po gwoździach, które przebiły ręce i stopy Chrystusa. Dlaczego Chrystus daje ludziom takie upodobnienia do siebie? Myślę, że po to aby nam pomóc Mu zaufać.

- Jak Pan ocenia znaczenie ascezy dla życia duchowego?

- Co to jest asceza? Asceza jest podejmowaniem umartwień. Są one bardzo ważne w życiu duchowym. Dzielią się na dwie grupy: mogą być umartwienia wyrażające miłość do Boga i mogą być umartwienia skłaniające do miłości. Św. Franciszek na górze Alverno pościł, nie jadł dlatego, że się modlił i nie mógł przerwać modlitwy. Znoszenie takich warunków jest umartwieniem biernym, czyli takim, które wynika z zafascynowania Bogiem. Może też być powodem umartwienia chęć zmobilizowania się do czegoś. Takie umartwienie jest bardzo potrzebne, gdy trzeba pominąć lub usunąć coś, co przeszkadza w miłości do ludzi i do Boga. A jeżeli nic w tym nie przeszkadza, to umartwienie może być łagodne. Jeżeli natomiast coś bardzo przeszkadza, to trzeba ostrzej usuwać przeszkodę, zawsze jednak za radą doświadczonych ludzi. Nie wolno nam podejmować umartwień z własnego wyboru. To jest sprawa zbyt poważna i wiąże się z odpowiedzialnością za skutek umartwienia. Jeżeli np. ktoś jest anemiczny, chory to jego umartwienie nie może polegać na unikaniu witamin i właściwego odżywiania. Bez wzmocnienia sił musiałby umrzeć. I mogłoby się zdarzyć, że nie spełnił do końca życzeń Pana Boga. A Pan Bóg chce, żeby żył dalej i służył innym ludziom.

- Jak osoba niepełnosprawna może sobie poradzić ze strachem przed przyszłością, lękiem przed samotnością, bezradnością, beznadziejnością, bezcelowością życia? Jak zwalczyć, prze-móc w sobie ten strach?

- Myślę, że osoba niepełnosprawna może sobie poradzić tak jak każdy człowiek. Dla uwyrażnienia tego rozważmy konkretny przykład. W moim bloku, w którym mieszkam na Jelonkach w Warszawie, jest bardzo dużo samotnych pań zdrowych które mając lat 80 czy 90 nie mogą chodzić. Są skazane na przebywanie w domu. Trzeba organizować im pomoc. Oczywiście Czerwony Krzyż przysyła pielęgniarki, którym płaci 5 tysięcy zł miesięcznie. Pielęgniarki przychodzą raz w tygodniu lub częściej, robią zakupy, pomagają sprzątać lub same sprzątaj. To jest przyszłość nie tylko niepełnosprawnych, lecz każdego z nas, kto nie na najbliższej rodziny. W Polsce tak jakoś dzieje się nieszczęśliwie, że rozpadają się rodziny, że rozpadają się małżeństwa,

że pozostają samotne dzieci, samotne żony, porzuceni mężowie. Jak sobie poradzić? Myślę, że nie należy zbytnio martwić się tym, co nastąpi, to znaczy, nie należy wyobrażać sobie, jak gdyby planować nieszczęśliwej przyszłości. Można przecież planować także przyszłość szczęśliwą. Owszem, grozi nam samotność, ale „grozi” nam też szczęście bycia wśród osób bliskich.

Beznadziejność. Nie rozumiem takiego terminu. Nie ma żadnej beznadziejności. Czy chodzi o beznadziejność w tym sensie, że nie widzę żadnej perspektywy, szans, celu życia? Widzę przecież tę szansę i cel w realnym Bogu, który czeka na mnie z otwartymi ramionami i mówi: jeszcze chwilę poczekaj, jeszcze to zrób, jeszcze zrób tamto i potem spotkamy się twarzą w twarz. Tak się przecież dzieje. Nie ma żadnej beznadziejności. A jeżeli już ktoś nie wierzy w Boga tak mocno, to są jeszcze inni ludzie wciąż spragnieni mojej miłości, oczekujący tego, aby ich kochać. Służymy więc ludziom miłością. Jest to przecież wspaniały sposób życia. Nie ma bezcelowego życia.

To, o co ktoś tu był łaskaw zapytać, jest referatem ideologii, podsuwanej nam przez kiepskich filozofów i teoretyków perspektywy życiowej. Wygląda to na egzystencjalizm, który jest filozofią prymitywną, gdyż zwalnia od jakiegokolwiek aktywności. Gdy jesteśmy smutni, to wolno być smutnym. Gdy nie planujemy, to wolno nie planować. Gdy jesteśmy nieodpowiedzialni, to wolno być nieodpowiedzialnym. Wcale tak nie jest. To tylko egzystencjalizm głosi, że wolno, a nawet należy zaakceptować każdą bierną postawę. Jesteśmy duszą rozumną i ciałem, gdy istniejemy, działamy, nawiązujemy relacje z osobami, z Bogiem. Prawidłowe rozpoznanie siebie wydatnie nam pomaga. Dzięki wiedzy o tym, kim jesteśmy, kim jest człowiek, nie ulegamy prymitywnym teoriom.

Bardzo dobrze, że postawiono takie pytanie. Można bowiem odpowiedzieć, że wcale nie jest tak źle. Owszem, trzeba przemóc w sobie strach, przemóc w sobie lęk przy pomocy zrozumienia, że są one wyolbrzymione. To tylko egzystencjalizm wmówił nam, że lęk jest naturalnym sposobem bycia na świecie. Nie jest. Lęk został nam narzucony przez teorię, że pierwotne odniesienie człowieka do człowieka jest wrogiem. Nieprawda. Z analizy metafizycznej wynika, że jeżeli pierwszym w nas elementem strukturalnym jest istnienie, a na istnieniu bezpośrednio wspiera się akceptacja i miłość, to pierwszym odniesieniem człowieka do człowieka jest życzliwość. Niechęć,

nienawiść, walka klasowa są wymyślone przez ludzi. Nie wynikają z bytowania. I trzeba to wiedzieć. Łatwiej nam wtedy nie poddać się lękom, łatwiej zdystansować to, co w kulturze mylące.

- *Jakie były Pana zainteresowania w wieku lat 20?*

- Urodziłem się w roku 1926, przed II wojną światową. Ukończyłem 5 klas szkoły powszechnej, umiałem czytać i czytałem „Rycerza Niepokalanej”. W „Rycerzu Niepokalanej” pisał św. Maksymilian Kolbe. Czytałem jego teksty mając lat 10, 11. Uczyłem się od Niego wspaniałej teologii Trójcy Świętej i wspaniałej Mariologii. Uczyłem się dogmatyki z „Rycerza Niepokalanej”, którego me cenili ateizujący intelektualiści. A było to wspaniałe pismo religijne. Zawierało ono różne materiały, także jednak podaną jasno dogmatykę katolicką, pisaną przez Ojca Kolbe. Potem była wojna. Było mało polskich książek. Za książki polskie w województwie Bydgoskim, w którym mieszkalem, szło się do więzienia. Nie wolno było mówić po polsku. W moim Rypinie trzeba było mówić po niemiecku. Były jednak książki. Jakie miałem książki? Niech państwo zwróć uwagę, jak szczęśliwie się stało: miałem Psalmy. I wobec tego mając 12 lat zacząłem czytać Psalmy, zawarte w „Małym Oficjum o Najświętszej Pannie”. Przez 9 lat czytałem Psalmy. Nauczyłem się z nich ascetyki katolickiej, teorii życia religijnego, gdyż jest ona zawarta głównie w psalmach. Nauczyłem się teorii odniesień Boga do człowieka i człowieka do Boga. Do dzisiaj czytam Pismo św. w tym aspekcie ascetycznym, w aspekcie wychowywania człowieka przez Boga. Wiem, jak Bóg wychowuje nas do więzi z sobą. Gdy byłem na studiach filozoficznych, chciałem zarazem studiować teologię. Wtedy jednak jeszcze nie było mody na studiowanie przez świeckich teologii. Wydział Teologiczny na KUL nie przyjął mnie na studia. Sam więc uczyłem się teologii. Jak się uczyłem? Czytałem listy św. Pawła. Codziennie przez pięć, sześć, czy ileś tam lat czytałem listy św. Pawła. Przystudiowałem wszystkie jego listy.

Wydaje mi się, że zawartą w tych listach teologię czuję i rozumiem. I znam Psalmy. Przejąłem wiedzę, jaką Bóg objawił o sobie i o człowieku w Psalmach. To są moje zainteresowania. Nietypowe, ale normalnie katolickie. Teraz, gdy patrzę na młodzież, która po prostu nie jest wrażliwa na tematy religijne, to w ogóle nie rozumiem sytuacji: jak można nie być wrażliwym na wspaniałe teksty Pisma św. Oczywiście, czytałem potem Nowy Testament, głównie Ewangelię św. Jana. Jakże to

wspaniały tekst! Gdy się go czyta i porównuje np. z Upaniszadami, z tekstami religii pozachrześcijańskich, nawet z Koranem, to te teksty w stosunku do wielkości myśli religijnej w Nowym Testamencie wydają się być dziecinnym gaworzeniem. Przez czytanie różnych tekstów świętych nabywa się smaku teologicznego. Klasa i wielkość myśli, a zarazem jej prawdziwość, to według mnie pasje i zainteresowania młodych ludzi.

Jakie były zainteresowania uczniów w moim gimnazjum? Niektórzy moi koledzy czytali Renana, aby zdobyć argumenty, że Chrystus nie jest Bogiem. Zaskakiwało mnie to i zupełnie zdumiewało. Sądziłem, że należy czytać, sprawdzić, dowiedzieć się, czy Chrystus jest Bogiem, czy Nim nie jest. Natomiast szukanie na siłę argumentów, że nie jest Bogiem, było dla mnie wyborem kłamstwa. Jak może młody człowiek tak się zakłamać! Co to znaczy szukać argumentów, że Chrystus nie jest Bogiem? Przede wszystkim poważny człowiek musi się dowiedzieć, jak naprawdę jest. Tak przecież postępuje się nawet w sądzie. Trzeba się dowiedzieć, czy była wina, czy jej nie było. Trzeba się dowiedzieć, czy Chrystus jest, czy nie jest Bogiem? Takie były moje przeświadczenia. Były one takie dzięki etapowi ministranckiemu. Bardzo cenię grupę ministrancką dobrze prowadzoną. Jest to kontakt ze Mszą św., liturgią, tekstami świętymi. Czytanie wielkich tekstów Chrześcijaństwa, rozważanie ich, zarazem poznawanie kultury, to są dla mnie typowe zainteresowania młodych ludzi. Takie zainteresowania kształtowało gimnazjum i księża prefekci w moim Rypinie. Wielu moich kolegów podzielało takie zainteresowania. A niektórzy jednak utracili wiarę. Dlaczego ją porzucili? Podawali mi np. taki argument: Gdy odbywał się w Polsce Festiwal Młodzieży, wystąpił pierwszy raz z koncertem zespół „Mazowsze”. Ten koncert „Mazowsza” po okresie stalinowskim był czymś zachwycającym. Jest to przecież normalnie śpiewający zespół. Proszę więc sobie wyobrazić, jakie były zniszczenia kultury muzycznej. I właśnie ten argument: Jeżeli socjalizm jest w stanie wychować i przygotować tak wspaniały zespół, to jest prawdziwy. Porzucili więc wiarę i wybrali ateizm utożsamiając socjalizm z ateizmem. Tymczasem wiemy z logiki, że to, co towarzyszy jakiemuś zjawisku, nie jest przyczyną tego zjawiska. Takie jest ustalenie logików. Ja to już wiedziałem. Zdarza się jednak, że dajemy się złapać na błędy logiczne i układamy według tego swoje życie. Dziś wiem także i to, że w wieku 20 lat

nie umiałem tyle z filozofii, ile teraz umieją moi studenci. W jakimś stopniu mniej mnie jej nauczono. I nie nauczono mnie teologii w stopniu, potrzebnym młodemu człowiekowi. Zdarzyło się jednak tak szczęśliwie, że trafiłem na wspaniałe teksty Ojca Kolbego i na Psalmy.

Jakie powinny być zainteresowania 20-letniego człowieka? Wydaje się, że cechą młodości jest otwartość jako swoista ciekawość świata. A otwartość stanowiącą dostępność bytu podmiotuje między osobami relację wiary. Cechą młodości jest wiara. Wiara jest wzajemnym otwieraniem się na siebie osób i dowiadywaniem się wszystkiego o świecie. Nie pojmuję, jak 20-letni człowiek może być niewierzący. Czy już tyle nauczył się i przemyślał, że rozstrzygnął trudne problemy, że rozstrzygnął np. problem istnienia Boga? Jakoś skrócił drogę. Gdzieś tu jest błąd.

Cechą młodości jest radość. Najpierw ciekawość wszystkiego i otwarcie się wobec osób. Na tym otwarciu się osób wobec siebie buduje się wiara. Cechą młodości jest wiara. Wiara w ludzi i wiara w Boga. W związku z tym radość. Co jest źródłem radości? Bóg. Byłem ministrantem i codziennie na początku Mszy św. razem z kapłanem odmawiałem psalm 42. Dziś nie ma w liturgii mszalnej tego wspaniałego psalmu: „I przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją”. Bóg jest weselem młodości człowieka. Proszę sobie wyobrazić: Człowiek młody z ideałami, a wśród jego szans i perspektyw uszczęśliwiający kontakt z Bogiem. Kim bowiem jest Bóg? Jest to najrozumniejsza Osoba, sama mądrość, sama wielkość, sama dobroć. Czyż nie jest to szansa dla młodego człowieka? Skontaktować się z taką Osobą.

To jest szansa i nie wolno tego nie wiedzieć. My, dorośli, odpowiadamy za to, że młodzież tego nie wie, że ceni naiwne, małe, jakieś drugorzędne wartości, że nie umie zobaczyć tego, co szalenie proste i wielkiej klasy: Boga. Bóg bowiem istnieje. Jest, niezależnie od tego, czy się to tak, czy inaczej argumentuje. Jest, a wynika to z rozpoznania rzeczywistości i z naszej miłości. Argumentem, że Bóg jest dla mnie najmocniejszym, jest to, że Bóg jest kochany. To wielki argument.

Artur Andrzejuk

SPRAWNOŚCI DOSTĘPNE NIEPEŁNOSPRAWNYM

Mam mówić o niepełnosprawnych w świetle zagadnienia sprawności. Ponieważ sam termin „niepełnosprawni” jest ukuty na bazie teorii sprawności, chciałbym więc najpierw zobaczyć, czym są sprawności i z kolei na czym polegałaby niepełnosprawność. Wykład podzieliłem na dwie części: najpierw ukazać, czym są sprawności w człowieku i byłoby to ujęcie statyczne, a potem rozważyć, jak się je kształtuje, uzyskuje, jakie są ich wzajemne zależności, co byłoby ujęciem dynamicznym.

Czym są sprawności? Jaki jest ich status bytowy? Otóż dotyczą one w człowieku tego, co przypadłościowe, to znaczy nie tego, co istotne. A dotyczące tego, co przypadłościowe, nie decydują o tym, czy ktoś jest człowiekiem, czy nim nie jest, czy jest osobą, czy nią nie jest. Te sprawności jednak są bardzo ważne w człowieku ze względu na to, że przez nie tworzy on kulturę. Źródłem kultury, oczywiście, jest ludzkie myślenie. Natomiast dzięki sprawnościom to myślenie uzewnętrznia się w dziełach. Same sprawności są kulturą w sensie wewnętrznym, natomiast dzięki sprawności wytwarzane dzieła zewnętrzne stanowią kulturę w sensie zewnętrznym. Kultura ludzka tym się charakteryzuje, że na przestrzeni czasu, w różnych epokach, dominowały pewne dzieła, których powstanie związane było z określonymi sprawnościami. Zastanówmy się, jakie grupy sprawności liczą się, czy dominują w kulturze współczesnej? Wydaje się, iż dzisiaj ważne są sprawności, które służą wytwarzaniu dzieł materialnych. Mniej ceni się dzieła przejawiające życie duchowe. Ważne są przedmioty, technika, wynalazki. I jeszcze drugi moment: liczy się szybkie wytwarzanie tych rzeczy, czy dzieł materialnych. Nawet mówi się o sprawnej produkcji. Sprawna produkcja oznacza szybką produkcję. Taka produkcja wymaga usprawnienia, wyrobienia nawyków, sprawności naszych władz, rąk, nóg itd. Wymaga bardzo dokładnych usprawnień, ponieważ chodzi o to szybkie robienie rzeczy. Zwróćmy uwagę na to, jak tragiczna jest sytuacja człowieka pozbawionego dominujących w danej kulturze sprawności. Wynika z tego cały tragizm niepełnosprawnych jako ludzi pozbawionych ważnej części ciała.

Akurat są pozbawieni tych sprawności, nawyków czy władz, potrzebnych do wytwarzania dzieł dominujących dziś w kulturze. Ze względu na istniejącą kulturę jest dla nich tak bolesny brak sprawności ruchu, wzroku, słuchu, możliwości prawidłowego rozumowania. Kultura bowiem wymaga umiejętności wytwarzania, zdolności do pracy. Ta dominacja w kulturze wytwarzania jest punktem wyjścia do pokazania, ja kie w człowieku są inne jeszcze sprawności oprócz tych fizycznych sprawności wytwarzania.

Najpierw chciałbym powiedzieć, czym w ogóle są sprawności i jak się je definiuje. Może ta definicja wyda się na początku trudna, ale ją wyjaśnimy. W teologii moralnej mówi się, że sprawności są stałymi ukierunkowaniami władz człowieka ku temu, co dobre moralnie. Występują w tej definicji dwa terminy, które należy wyjaśnić: najpierw co to są władze i jakie mamy władze, potem co to jest dobro.

Władze są to w człowieku pewne szczegółowe zdolności do różnych działań. Mamy na przykład zasadniczo władze poznawcze i decyzyjne: coś poznaję, o czymś decyduję, są to oddzielne czynności. Oddzielną czynnością w człowieku jest poznawanie i oddzielną czynnością jest decydowanie. Zarazem są różne poziomy tych władz ze względu na strukturę bytową człowieka. Są władze na poziomie zmysłów i są władze umysłowe czy duchowe. I teraz tylko dla informacji podam, jakie one są. Mamy według tego podziału poznanie zmysłowe (wzrok, słuch, węch, dotyk, smak jako władze zmysłowe zewnętrzne i mamy zmysły wewnętrzne jak wyobraźnia i pamięć) i mamy poznanie umysłowe. Władzą umysłową jest zasadniczo intelekt, którego działaniem jest rozpoznawanie rzeczywistości, odkrywanie, czy coś jest i czym jest. I analogicznie do tego mamy umysłowe władze decyzyjne czy pożądawcze. Pożądawcze dlatego, że czegoś chcemy albo dla siebie, albo dla kogoś innego. To, że chcę czegoś, jest istotą decydowania: chcę czegoś dla siebie lub dla kogoś. Odpowiednio do umysłowych władz decyzyjnych mamy pożądanie zmysłowe, którym jest w nas cała sfera uczuciowości. Pożądanie umysłowe nazywamy wolą, która w oparciu o rozpoznanie intelektu podejmuje decyzje. Zarazem jest w nas inne jeszcze pożądanie, które nazywa się pożądaniem naturalnym lub podstawowym. Jest to w bytach ukierunkowanie, pochodzące od Boga, na to co korzystne. Dotyczy to każdego stworzonego bytu. Są to zasadnicze, czy główne władze człowieka, które dotyczą usprawnień. Te usprawnienia czy sprawności są - powtórzmy - stałymi

ukierunkowaniami do tego, co jest dobre. Jak określa się dobro moralne? Zasadniczo dobrem jest to, co zgodne z intelektem lub rozumem. Krócej mówiąc, dobro jest tym, co rozumne lub intelektualnie prawidłowe. Nie oznacza to, oczywiście, każdego przedmiotu, do którego dąży rozum. Wyklucza się tutaj błąd świadomy, który w sensie religijnym jest grzechem. Usprawnienia właśnie eliminują błąd w poznaniu, czy grzech w sensie religijnym. Tu wraca temat usprawnień. Usprawnienia intelektu, czy usprawnienia całego poznania wykluczają błąd. Wykluczają grzech w sensie religijnym. W ta kim razie najpierw omówię te usprawnienia, które dotyczą intelektu i które dotyczą woli czyli władz poznania i decydowania.

Najpierw problem poznania. Otóż wyróżniamy dwa niejako etapy tego poznania. Jeden z etapów nazywa się poznaniem niewyraźnym, drugi poznaniem wyraźnym lub poziomem świadomym. Łatwo to odróżnić na przykładzie różnicy między dziećmi i dorosłymi. Małe dzieci nie mają jeszcze wiedzy, nie mają pojęć, ale są ludźmi i mają typowo ludzkie władze. Reagują na poziomie niewyraźnym, na poziomie, na którym nie ma jeszcze uświadomień. Natomiast ludzie dorośli, wykształceni przez kulturę, usprawnieni, funkcjonują na tych dwóch poziomach: na poziomie niewyraźnym i na poziomie wyraźnym czyli na poziomie uświadomień. Często zresztą ten poziom uświadomień uzyskuje przewagę. Sfery poznania dotyczą sprawności. W poziomie niewyraźnym, w tym poziomie jeszcze nieuświadomionym, jest taka sprawność, którą nazywa się sprawnością pierwszych zasad. Ta sprawność pierwszych zasad to swoiste rozpoznawanie i odróżnianie jednego człowieka od drugiego, jednego bytu od drugiego. Chodzi tu o to, że człowiek na przykład różni się do rzeczy. Rozpoznajemy go w jego bytowej własnej odrębności. Widzimy własność odrębności, a zarazem to, że ten człowiek jest tu po prostu i że jakaś jego część nie znajduje się poza nim.

Ważniejsze są dla nas te sprawności, które dotyczą poznania wyraźnego, czyli porządku uświadomień. Występują w nim zasadniczo dwie sprawności: wiedza i mądrość. Ważna jest tutaj wiedza. Co to jest sprawność wiedzy? Nie jest to na pewno erudycja, czerpana np. z książki, z encyklopedii. Sprawność wiedzy jest umiejętnością zebrania jakichś sensownych informacji, powiązanych ze sobą, dających pewien obraz o spotkanej osobie, o spotkanym człowieku czy o spotkanym bycie. Jest to umiejętność zbudowania pewnego obrazu tego spotkanego człowieka, czy tego spotkanego bytu. To

jest sprawność wiedzy. Nie jest ona jakąś całą erudycją książkową, która też jest potrzebna, lecz w innym porządku.

Natomiast mądrość jest sprawnością widzenia razem przyczyn i skutków jakiegoś działania, czy na przykład ujmowania skutków mojego działania. Mówi się także, że jest to widzenie jednoczesne prawdy i dobra, czyli niejako konfrontowanie prawdy z dobrem, prawdy o kimś z dobrem dla niego. Tu wyjaśnia się, przy pomocy przykładów, że np. różne dzieła czy przedmioty same w sobie nie są ani dobre, ani złe. Na przykład nóż. To od mojej mądrości zależy, czy tym nożem będę kroił chleb, czy zabiję człowieka. Podobnie jest z energią nuklearną. Mądrość jest bardzo ważną sprawą. Decyduje ona o dobru moralnym, o dobru człowieka. Bez mądrości trudno sobie wyobrazić i funkcjonowanie człowieka, i jakiegokolwiek wspólnoty. Można nawet powiedzieć, że pokój jest skutkiem mądrości. Gdy się studiuje historię wojen, to wyraźnie widać, że wszystkie są po prostu skutkiem głupoty. Mądrość więc i wiedza są sprawnościami, które dotyczą poznania.

Natomiast sprawności, dotyczące postępowania, są następujące. Najpierw w poziomie poznania niewyraźnego jest sprawność pierwszych zasad postępowania. Ta sprawność polega na tym, że wybieramy to, co dobre. Znaczący to, że każdy człowiek pragnie dla siebie dobra. Nawet jeśli wybiera coś, co nie jest faktycznie dobrem, to chce przez to uzyskać jakieś dobro. Takie jest podstawowe dążenie człowieka. Z kolei w poziomie poznania wyraźnego są to sprawności, które już wszyscy znają, bo są to katechizmowe cnoty, mianowicie roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo. Jest tu jeszcze sprawność wytwarzania, nazywana też sprawnością sztuki. Sprawność sztuki, czyli sprawność wytwarzania, polega na utrwalaniu w materiale fizycznym tego, co się wymyśli. Jest to wytwarzanie dzieł, które są najpierw pomyślane. Zauważmy, że niepełnosprawność w aktualnym pojęciu czy ujęciu dotyczy najczęściej tej sprawności: sprawności sztuki.

Chciałbym jednak omówić szerzej cztery główne sprawności, które wymieniłem, a mianowicie roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo. Otóż bardzo ważną cnotą czy sprawnością jest roztropność. Jak się ją wyjaśnia, czym ona jest? Można ją ukazać na przykładzie działania. Każde działanie ma jakiś cel i wybranie tego celu jest skutkiem mądrości. Mądrze muszą wybrać sobie cel działania czy jakiś cel dążeń. Samo

to dążenie musi być roztropne. Cel działania lub dążenia będzie osiągnięty dobrze pod dwoma warunkami: jeśli będzie mądrze obrany i roztropnie osiągnięty. Roztropność jest taką sprawnością sytuacyjną decydującą o tym, że w danej sytuacji potrafię wybrać lepsze wyjście. Jest to bardzo ważna sprawność sytuująca się gdzieś na pograniczu intelektu i woli, ale dotycząca postępowania.

Natomiast umiarkowanie dotyczy uczuć. Chodzi o to, żeby człowiek nie dawał się za bardzo poddawać uczuciom. Oczywiście, może im ulegać, gdy rozum czy intelekt na to pozwala, gdy jednak nie pozwala, to uczucia nie powinny w nas dominować. W związku z tym potrzebne jest umiarkowanie jako cnota opanowania lub pohamowania uczuć. Umiarkowanie nie wystarcza, jeżeli są to uczucia silne, jakies namiętności, np. głęboka nienawiść. Wtedy do zwalczania tak silnego uczucia potrzebne jest męstwo. Nie wystarczy bowiem zwykle umiarkowanie, powstrzymanie uczucia.

Kolejną, ostatnią z tych sprawności jest sprawiedliwość. Sprawiedliwość jest sprawnością, czy umiejętnością oddania każdemu tego, co się mu należy. Coś każdemu się od nas należy. Człowiekowi co innego, Bogu co innego. I sprawnością, która powoduje, że wiemy, co się komu należy i że nam łatwo ten podział dóbr realizować, jest właśnie sprawiedliwość.

Definicja sprawności jest więc jasna: sprawności są stałymi ukierunkowaniami władz ku temu, co dobre, czyli ku temu, co zgodne z intelektem mądrym. Chodzi teraz o to, żebyśmy się zastanowili po co są sprawności? Czy one są tak same dla siebie, czy służą jakiemuś celowi? Powiedziałem na wstępie, że sprawności dotyczą władz, a władze dotyczą istotowej warstwy człowieka, czyli dotyczą tego, czym człowiek jest, czym jakiś byt jest. Natomiast oprócz tego, że czymś jestem, czy raczej kimś jestem, jest jeszcze we mnie czynnik decydujący o tym, że w ogóle jestem. Nie jestem pomyślany, nie jestem wyobrażony, tylko jestem. Dowiedzieliśmy się już, że powodem tego jest w nas akt istnienia. Istnienie, podobnie jak istota, decyduje także o pewnych odniesieniach, relacjach. Wyzwała relacje istnieniowe, takie jak wiara, nadzieja i miłość. Właśnie te relacje istnieniowe, ponieważ są niezbywalne, ponieważ budują się na tym, co w człowieku jest podstawą tego, że jest on realny, są zasadniczo relacjami, które budują wspólnotę. Budują poważne związki między osobami, czy między ludźmi - co nazywamy humanizmem, i między człowiekiem i Bogiem - co nazywamy religią.

Jeśli tak się to widzi, to łatwo wskazać, czy łatwo sformułować tezę, że sprawności nie są same dla siebie. Nie są to jakieś ozdobniki człowieka. Sprawności w związku z tym, dotycząc istotowej warstwy człowieka, służą temu, co istnieje, czyli służą trwaniu lub intensyfikowaniu relacji osobowych, po prostu budowaniu humanizmu i budowaniu religii. To jest cel sprawności. Celem więc sprawności jest ochrona relacji istnieniowych, czyli ochrona humanizmu - powiązań z innymi osobami, i ochrona religii, czyli powiązań z Bogiem.

Teraz chciałbym trochę powiedzieć na temat powiązań z Bogiem. Otóż z pozycji filozofii możemy stwierdzić, że Bóg istnieje, możemy nawet wskazać na atrybuty Boga, możemy omówić relacje stwarzania czy stwarzanie, natomiast o charakterze tych relacji dowiadujemy się z Objawienia. Nie ma czegoś takiego, o czym często się mówi, o jakichś tarcjach pomiędzy filozofią i teologią. W filozofii stwierdzam, że Bóg istnieje i określam naturę Boga. W Objawieniu Bóg mówi mi o swoich relacjach, wiążących Go ze mną, czyli wiążących Go z człowiekiem, z ludźmi w ogóle. W Objawieniu Bóg objawia swą miłość i zaprasza zarazem do przyjaźni.

Jest to najbardziej skrótowe ukazanie, o co chodzi w filozofii i w teologii.

Na czym polegają relacje człowieka z Bogiem? Różnice w budowie bytowej czy ontycznej relacji między człowiekiem i Bogiem są tak duże, że człowiek - jakkolwiek jest w stanie swą naturalną miłością, wiarą i nadzieją osiągnąć jakoś drugiego człowieka czy dotrzeć do niego - nie jest w stanie dotrzeć do Boga. To Bóg musi pomóc, mówiąc takim prostym językiem, w tym dotarciu do Niego. W związku z tym, moja naturalna miłość, wiara i nadzieja, skierowane do Boga, są apelem o wlane powiązania (to się tak nazywa w teologii), czyli o wlaną miłość, wiarę i nadzieję. Te wlane powiązania nazywa się cnotami Boskimi, ponieważ Bóg właśnie je daje. Nazywa się je też cnotami teologicznymi.

Spójrzmy od tej strony na Objawienie. Potrzeba było osoby, czy potrzeba było kogoś, kto by w sobie przekazywał niejako te powiązania, czy łączył powiązania człowieka z Bogiem. Potrzebny był ktoś, kto by był zarazem Bogiem i człowiekiem. Dzięki narodzinom Chrystusa możemy łączyć się z Bogiem. Takie nawet jest wyróżnienie liturgiczne: „przez Chrystusa”. Każdą modlitwę katolicką kończy się tym wyrażeniem. Chrystus dokonał w sobie poprzez Wcielenie połączenia natury ludzkiej i

Boskiej. Stał się swoistym środowiskiem, tym miejscem, w którym człowiek może dotrzeć do Boga. Jego działalność na ziemi obejmuje trzy momenty, to znaczy nauczanie, zmartwychwstanie i Kościół. Chrystus musiał powiedzieć o odkupieniu, które polegało na cierpieniu dlatego, że był grzech, a porzucenie grzechu zawsze dokonuje się w jakimś bólu. Potem następuje Zmartwychwstanie, czyli zwycięstwo. Odchodząc Chrystus pozostawia Kościół, który jest Jego mistycznym ciałem. Słyszeliśmy już tę definicję, że Kościół jest wspólnotą ludzi, powiązanych z Chrystusem relacjami osobowy mi. W kościele więc dzieją się nasze powiązania z Bogiem. Są one możliwe tylko przez Kościół, ponieważ Kościół nie jest wspólnotą ani polityczną, ani socjologiczną, lecz jest wspólnotą miłości, wspólnotą wiary i nadziei, wspólnotą relacji istnieniowych. Kościół więc jest dla wszystkich ludzi miejscem zbawienia, bo miłość, wiążąca nas z Bogiem, jest zbawieniem. Natomiast w każdym człowieku, szczególnie, aby w jakiś sposób chronić te powiązania z Bogiem, Bóg wywołuje coś, co w teologii nazywa się organizmem nadprzyrodzonym, to znaczy strukturę, analogiczną w pewnym sensie do naturalnej struktury usprawnień, ale wywołaną w nas przez Boga po to, aby właśnie chronić powiązania z Bogiem. Sprawności, omawiane poprzednio, chronią zasadniczo relacje ludzi, czyli chronią humanizm. Są to sprawności naturalne. Natomiast to, co nazywamy organizmem nadprzyrodzonym, chroni w nas nasze powiązania z Bogiem. Ten organizm nadprzyrodzony stanowią następujące elementy: najpierw łaska uświęcająca. Łaska uświęcająca jest to obecność Boga w nas (Jan 14,23: „jeżeli ktoś Mnie umiłuje, przyjdziemy doń i zamieszkam w nim”). I zarazem ta łaska uświęcająca ukonkretnia się w tym, co powiedziałem we wstępie, w cnotach teologicznych, czy cnotach Boskich, we wlanej miłości, wierze i nadziei. Podstawą tego „organizmu” nadprzyrodzonego, chroniącego w nas powiązania z Bogiem, jest łaska uświęcająca. Szczegółową pomocą są cnoty wlane, albo cnoty moralne i są one analogiczne do sprawności naturalnych. Znane powszechnie jako katechizmowe cnoty kardynalne, analogiczne do sprawności naturalnych, roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie, męstwo. Są jeszcze inne sposoby pomocy Boga człowiekowi w budowaniu powiązań z Bogiem, mianowicie dary Ducha Świętego. Także znamy je wszyscy z katechizmu, ale je wymieńmy: bojaźń Boża, umiejętność, pobożność, męstwo, rada, mądrość, rozum. To jest właśnie struktura

tego organizmu nadprzyrodzonego, na który się składają, jeszcze raz powtórzmy, łaska uświęcająca, cnoty wlane, dary Ducha Świętego.

Chciałbym omówić to, jak funkcjonuje w nas ten organizm nadprzyrodzony, ale najpierw zastanówmy się, ponieważ w tej pierwszej części wyszliśmy od rozważań nad kulturą, jak we współczesnej kulturze próbuje się pomagać tym, których się uważa za niepełnosprawnych, za pozbawionych pewnych sprawności. Wydaje się, że najpierw - i nie wiem, czy się państwo ze mną zgodzą - ukazuje się niepełnosprawnym ich jakies nieprzystosowanie i nieprzydatność. Nasza kultura robi to znakomicie i z całą mocą. Następnie tych ludzi lokuje się w sferze działalności charytatywnej, w sferze pewnej pomocy. Jest ona szeroka instytucjonalnie, ale z tego, co wiem, trzeba się o wszystko bardzo starać. Jeszcze przez moment zastanawiamy się, jaki jest charakter tej działalności na rzecz niepełnosprawnych. Otóż punktem wyjścia w tej działalności jest przekonanie, że człowiek niepełnosprawny jest nieprzydatny. Zarazem próbuje się go za wszelką cenę unormalnić. Takie zresztą programy widziałem w telewizji, życie takiego usprawnianego człowieka. Na siłę próbuje się zastąpić, czy jakoś rekompensować te sprawności, które utracił. I to jest pewien moment psychologiczny. Wykazuje się, że to nic, że nie masz czegoś, czy czegoś nie potrafisz, że z tym można sobie jakoś poradzić. To jest smutne, ale tylko w porządku tych utraconych sprawności, w porządku tych głównie psychologicznych momentów. Natomiast wydaje się bardziej, że należy rozwijać inne sprawności. Nic nie zastąpi tych utraconych, jeżeli są utracone, natomiast innych jest dużo więcej i sądzę, że należy rozwijać wtedy te sprawności, które po prostu w nas są, cały czas mając na uwadze cel sprawności. To jest ochrona powiązań z osobami, powiązań z ludźmi, powiązań z Bogiem.

Jak się uzyskuje te sprawności, skąd one się biorą? Otóż najbardziej zwyczajnie, jak można to sobie wyobrazić: poprzez wykształcenie i wychowanie. W człowieku podlegają wykształceniu i wychowaniu trzy sfery lub trzy grupy władz, mianowicie intelekt, wola, a także uczucia. Jednak uczuć dotyczą nie tylko sprawności, co pewne nawyki. Ale to jest już mniej ważne. I teraz chciałbym omówić wykształcenie i wychowanie tych poszczególnych władz. Korzystam tu z ujęcia profesora Gogacza, z książki „Modlitwa i mistyka”, w której bardzo ładnie i jasno jest to pokazane.

Najpierw intelekt. Na czym polega wykształcenie intelektu? Wykształcenie

intelektu polega na uzyskaniu takiej sprawności, że trafia on na prawdę. A mówiliśmy, że prawda w sensie intelektualnym jest ujęciem pryncypiów - tak się to określa w języku filozoficznym - czyli jest ujęciem tego, że coś jest, i tego, czym to jest. Człowiek jest człowiekiem, drzewo jest drzewem, a pies jest psem, czyli zwierzęciem. Natomiast wychowanie intelektu jest uzyskaniem takiej sprawności, że intelekt trwa przy prawdzie, którą rozpoznał i którą zaakceptował jako cenną. Są różne prawdy: jedne są cenniejsze, inne mniej cenne. Jeśli intelekt trwa przy tym, co jest cenne, przy prawdzie, którą rozpoznał jako cenną, jako ważną, jeśli przy niej trwa, to na skutek wychowania intelektu. Zarazem jest to klasyczna teoria wolności, czy klasyczna definicja wolności. Wolność nie polega, jak sądzą egzystencjaliści, na szerokiej możliwości wyboru, bo te wybory zawsze są ograniczone. Wolność nie polega też na niezależności od czegokolwiek, bo zawsze będę od czegoś zależny, chociażby od przyciągania ziemskiego, od którego nigdy nie można się wyzwolić. W klasycznej definicji wolność polega na trwaniu przy prawdzie i dobru zarazem. Takie są przeczucia poetów: można być człowiekiem uwięzionym i zarazem głęboko wolnym. Ukazuje się to np. w życiorysach ojca Kolbe, który będąc w obozie, pozostał wolny. Trwał przy prawdzie, nie dał się odsunąć od tego, co uważał za cenne.

Następnie wola. Wola, czyli władza decydowania. Mówi się o niej, że jest władzą pożądaną, czyli chcenia czegoś dla mnie lub dla kogoś innego. Otóż jej także dotyczy wykształcenie. Wykształcenie polegałoby w tym przypadku na takiej sprawności woli, że nie wybiera ona sobie czegokolwiek, lecz tylko to, co jej wskaże intelekt jako cenne. Wykształceniem woli byłaby więc taka sprawność, że nie wybiera ona czegokolwiek, co jej na przykład podsuną uczucia czy władze zmysłowe, lecz tylko to, o czym poinformuje ją intelekt. Natomiast wychowanie woli polega na jej umiejętności trwania przy tym, co intelekt wskazuje jako cenne. Sam intelekt może trwać przy prawdzie, natomiast przy dobru musi trwać wola. Musi być w tym usprawniona, gdyż niekiedy trwanie przy jakimś dobru wymaga męstwa. Męstwo dotyczy woli. A więc wychowanie woli to takie jej usprawnienie, że trwa ona przy tym, co dobre, przy tym, co cenne, przy Bogu przede wszystkim.

Uczucia. Wykształcenie uczuć to po prostu uwrażliwienie ich na piękno. Dlaczego na piękno? Uwrażliwienie na piękno uczy wyboru tego, co najmniej

niedoskonałe, czy tego, co na przykład posiada najmniej braków, czy najmniej niedoskonałości. Uwrażliwienie to jakiś smak estetyczny. Nie wybieram wtedy czegokolwiek, lecz tylko to, co ma najmniej skaz, niedoskonałości, braków. Dlatego uczucia kształci kontakt z pięknem. Natomiast wychowanie uczuć polega na czym innym. Polega na panowaniu nad uczuciami. Zasadniczą wartością w człowieku, czy najważniejszymi władzami w człowieku są intelekt i wola, a nie uczucia, jak się niektórym zdaje. Gdybyśmy kierowali się tylko uczuciami, wtedy nie różnilibyśmy się od zwierząt. Uczucia więc nie są najważniejszą w nas władzą. Najważniejszy jest intelekt i wola. W związku z tym uczucia muszą być tak wychowane, żeby słuchały intelektu i woli. Nie są one niepotrzebne w człowieku. Są potrzebne, zresztą stanowią pewne piękno człowieka. Nie mogą jednak w nim dominować. To jest element, który towarzyszy człowiekowi, który stanowi jego piękno, lecz nie może w nim dominować, bo wtedy może być podstawą niszczenia. Uczuciami nie da się dotrzeć do drugiego człowieka. Uczucia są odniesieniem do pewnych moich wyobrażeń, co może wywołać konflikty. Rzeczywistość może okazać się inna niż moje wyobrażenia.

Ujmując to wszystko całościowo trzeba powiedzieć, że wychowanie i wykształcenie człowieka są uzyskaniem takiej wewnętrznej struktury, by dominującą władzą w człowieku był intelekt. On rozpoznaje prawdę, zarazem sprzężona jest z nim wola, czyli władza decydowania o tym, co wybieram i czego nie wybieram, do czego dążę i czego unikam. Natomiast uczucia mają być podporządkowane, a nie niszczone. Niektóre pedagogiki głosiły negację uczuć, np. stoicy radzili niszczyć uczucia. Nie radzi się ich niszczyć. One tylko muszą być podporządkowane intelektowi i woli. Uzyskanie takiej struktury podporządkowań w człowieku jest spowodowaniem przemiany człowieka, co nazywa się metanoją i zarazem uzyskaniem mądrości. Mądrością jest wiązanie prawdy z dobrem, czy widzenia dobra w tym, co rozpoznaję.

Czy tak samo funkcjonuje ten nadprzyrodzony układ sprawności w człowieku, czyli to, co nazywaliśmy organizmem nadprzyrodzonym? Tak jak usprawnienia intelektu są istotą wykształcenia i wychowania człowieka, tak łaska uświęcająca jest istotą organizmu nadprzyrodzonego, podstawą naszych odniesień do Boga. Cnoty wlane pozwalają nam na kierowanie się do Boga, natomiast dary Ducha Świętego pozwalają nam odbierać natchnienia Boże. Jaki jest ważny tutaj moment? Ta naturalna warstwa w

człowieku i ta nadprzyrodzona nie istnieją obok siebie. To, co nadnaturalne, czy to, co nadprzyrodzone, buduje się na tym, co przyrodzone. Na naturze ludzkiej buduje się, czy na niej zasadza łaska uświęcająca. Inaczej mówiąc, na sprawnościach nabytych budują się cnoty wlane. Nie jest tak, że - powiedzmy - nie będę się wychowywał, a tylko pomodłę się i Bóg mi da wszystko, nie da, bo nie będzie miał na czym tego zbudować. To jest ważny moment, bo protestanci widzą to inaczej. Karol Wojtyła w swoim „Elementarzu etycznym” mówi, że Kościół bardziej zabiega, czy bardziej walczy o to, co naturalne niż o to, co nadnaturalne. A ten paradoks wynika z tego, że po prostu gmach trzeba budować na jakimś solidnym fundamencie. Tym fundamentem całej nadprzyrodzonej warstwy człowieka muszą być naturalne sprawności, usprawnienia, władze.

Teraz chciałbym omówić pokrótce, jak funkcjonują właśnie sprawności, zarazem cnoty teologiczne na trzech drogach życia religijnego, ponieważ ten podział był już tu zasygnalizowany. Otóż mówiono, że w tym czcigodnym podziale życia religijnego (bo pochodzi on z VI wieku) pierwszą drogą jest droga oczyszczenia. Tę drogę charakteryzuje dominacja moich działań w życiu religijnym, przygotowanie się do tego, aby Bóg mógł we mnie działać. Przygotowuję fundament, używając terminu Karola Wojtyły. Na czym to przygotowanie polega? Najpierw jest to usuwanie wad, stanowiących w sensie religijnym podstawę grzechów głównych. I to usuwanie wad uzyskuje się przez umartwienia. Umartwienia to nie są jakieś - powiedzmy - biczowania się, jest to usuwanie tego, co przeszkadza mi w kontakcie z Bogiem, także w kontaktach z ludźmi, czyli właśnie usuwanie wad. Umartwienia wobec tego są indywidualne. Każdemu człowiekowi coś innego przeszkadza w kontakcie z Bogiem, co innego powinien usunąć. Nie dla każdego jest dobry ten sam sposób. W drodze oszczędzania nabywamy zasadniczo tych sprawności nabytych. Uzyskujemy też owoce tej działalności, takie na przykład jak łagodność, cierpliwość, wewnętrzną ciszę, pokorę. To są właśnie owoce, czy skutki sprawności nabytych.

Następnym okresem, bardzo zresztą trudnym w życiu religijnym jest droga oświecenia. Droga oświecenia jest to ta droga, na której Bóg włącza się w nasze działania i próbuje poprawić różne pomysły człowieka. Nie zawsze idzie to łatwo, więc mówi się, że w tym okresie może nastąpić, czy następuje często, kryzys życia

religijnego, nazywany ciemną nocą duszy. Chciałem zwrócić uwagę, że zupełnie podobnie dzieje się w miłości między ludźmi. W tej miłości też musi nastąpić, tak się mówi, „okres dotarcia”, wzajemnego uzgodnienia. Oczywiście, ten okres trochę inaczej tu przebiega niż w przypadku Boga, bo w przypadku Boga jest tak, że to ja muszę Bogu zawierzyć we wszystkim, natomiast w przypadku ludzi trzeba sobie nawzajem ustąpić. Jest to jednak podobne w sumie zjawisko i podobnie się ono kończy. Tak jak ciemna noc w sensie religijnym kończy się, albo jej przewyciężeniem i jakimś większym zaprzyjaźnieniem się z Bogiem, albo rozstaniem czyli ateizmem. Identycznie jest w relacjach między ludźmi: albo kończą się one takim zadziergnięciem tej przyjaźni czy miłości, albo po prostu rozejściem się czy zerwaniem. Aby to przetrwać, aby ten okres jakoś przejść, trzeba także mieć pewne usprawnienia. Te wymagane tu usprawnienia czy pewne sprawności decydują o tym, że przetrwam okres kryzysu. Na przykład taką potrzebną teraz sprawnością jest męstwo. Jest ono potrzebne, gdyż ciemna noc duszy jest psychicznie bardzo ciężkim okresem. Zarówno w okresie tych konfliktów między ludźmi, jak i w okresie ciemnej nocy duszy, czyli zaczęcia się w nas oczyszczeń biernych, czy - jak się mówi - konfliktu z Bogiem lub walki z Bogiem - używając starotestamentowego porównania - potrzebne jest męstwo, żeby poradzić sobie jakoś z własną psychiką i nie zrobić głupstwa. Zarazem jest potrzebna cierpliwość. Cierpliwość łączy się z męstwem. Jeżeli jednak jest to kryzys w miłości z Bogiem, to potrzebne jest także posłuszeństwo. Człowiek bowiem jako ktoś mający dużo gorsze rozeznanie w sprawach swej więzi z Bogiem musi Bogu zawierzyć. Natomiast w przypadku kryzysów miłości między ludźmi potrzebna jest łagodność. W sprawach więc nieważnych mogę ustąpić, o głupstwo nie ma się co kłócić. Jeśli przejdzie się ten kryzys, który jest drogą oświecenia, ponieważ Bóg niejako oświeca człowieka, czy go poprawia, następuje okres zjednoczenia. Jeśli oczywiście to przejdę bez większych kłopotów, bo inaczej może się skończyć ateizmem. Jak się okazuje, większość polskich ateistów to ludzie, w których załamało się życie religijne. Jeśli ono się nie załamie, jeśli okres tego kryzysu jakoś przetrwam, to według Ewagriusza z Pontu, bo tak się nazywał autor, który podzielił życie religijne na trzy okresy, przejdę w okres zjednoczenia.

Okres zjednoczenia charakteryzuje się przewagą działań Boga w życiu człowieka. To, jak św. Paweł mówi, żyję ja, już nie ja, to żyje i działa we mnie Chrystus. W tym

okresie dominują dary Ducha Świętego i przejawia się ta dominacja przez owoce darów Ducha Świętego. To owoce darów Ducha Świętego, czy najważniejsze z tych owoców, są ujęte w błogosławieństwa. Z tego względu chciałbym teraz omówić dary Ducha Świętego, połączone z ich owocami, które są ujęte w osiem błogosławieństw, podanych w Ewangelii. Jest to ujęcie o dużej urodzie i dlatego chciałbym je przedstawić.

Darem Ducha świętego jest bojaźń Boża. Co to jest ta bojaźń Boża, dar bojaźni Bożej? To, oczywiście, nie jest strach przed Bogiem jako mściwym Zeusem. Jest to umiejętność widzenia wszystkiego w odpowiednich proporcjach. Z tego wynikają wnioski: pierwszym wnioskiem jest tu pokora. Człowiek jest kimś dużo mniej doskonałym od Boga. Wywołuje to w nas pokutę. Człowiek porównuje siebie z świętością Boga i widzi, że wychodzi tak mało korzystnie. Skutkiem tego jest pokuta. Te owoce daru bojaźni Bożej ujęte są w błogosławieństwo „ubodzy w duchu”. „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Ubodzy w duchu to właśnie ci, którzy wybrali Boga, zauważyli Go i widzą ten swój dystans, ale zarazem różnicę między relacją z Bogiem a relacją z kimkolwiek innym. Ubodzy w duchu cenią tylko tę relację z Bogiem, ją głównie stawiają na piedestale. A to jest właśnie ubóstwo.

Następny dar to dar umiejętności. Dar umiejętności wspomaga nadzieję. Otóż on mnie uczy, że mam poczekać, na przykład poczekać na zjednoczenie z Bogiem, że mam zaufać, zaczekać i mieć nadzieję. Łączy się go z błogosławieństwem: „błogosławieni płaczący”. Dlaczego płaczący? Otóż płacz jest najpierw przejawem tęsknoty, czy obrazem tęsknoty. Mimo że tęsknię, mam czekać, bo tak chce Bóg. To jest istota zaufania. Zarazem płacz jest pewnym obrazem żalu za grzechy.

Potem dar pobożności. Dar pobożności jest sprawnością właściwego postępowania wobec ludzi i Boga. Ta sprawność postępowania wobec ludzi i Boga to pokora i łagodność. Ten dar wiąże się więc z błogosławieństwem „błogosławieni cisi”.

Dar męstwa. Jego skutkiem jest głównie wytrwałość. Muszę przetrwać coś, co mnie boli, coś ciężkiego. I dlatego są „błogosławieni pragnący sprawiedliwości”. Sprawiedliwość łączy się z wytrwałością, która wymaga męstwa.

Piątym darem Ducha Świętego jest dar mądrości. Otóż mądrość przygotowuje nas do kontemplacji jako pewnej formy modlitwy, do kontemplacji Boga. Zarazem kontemplacja i mądrość pogłębiają miłość. Dlaczego? Dlatego, że mądrość jest to

zarazem ujęcie prawdy i dobra. Jest prawdą, że Bóg istnieje, że chce się z nami wiązać. Jeśli uznam to za dobro, jeśli spojrzę na to od strony dobra, to oczywiście, ta więź z Bogiem jest dla mnie bardzo cenna, jest to dla mnie dobro. Skutki mądrości, ponieważ jest to szalenie ważna sprawność, są ujęte w dwa błogosławieństwa: „błogosławieni pokój czyniący” i „błogosławieni prześladowani”. Zauważmy, jak to ciekawie jest ujęte i jak prawdziwie. Pokój czyniący i prześladowani. Historia nam wykazuje, że jest to głęboko słuszne.

Kolejny dar rozumu przygotowuje człowieka do oglądania Boga. Na czym to polega? Polega to właśnie na pewnej umiejętności człowieka, czy pewnym przygotowaniu do bycia w kontakcie tylko z Bogiem. Jest to niezbędny dar. I wiąże się z nim błogosławieństwo „błogosławieni czystego serca”, ponieważ czystość polega na tym, że Bóg jest dla mnie najważniejszy, a wszystko inne mniej ważne. To jest istota czystości.

Natomiast dar rady wspomaga w działalności apostołskiej, czyli w czynieniu dobra drugiemu człowiekowi ze względu na Boga. To jest istota działalności apostołskiej. Wiąże się z tym darem błogosławieństwo „błogosławieni miłosierni”.

Teraz mamy obraz wszystkich tych sprawności nabytych i wlnych oraz darów, obraz całej tej struktury, a zarazem tego, jak one się budują i jak rozwijają. Zauważmy, że wszystko, co tu przedstawiłem, może dotyczyć tak zwanych niepełnosprawnych. Tym, których nazywa się niepełnosprawnymi, nic nie przeszkadza np. w uzyskaniu darów Ducha Świętego. Co więcej. Niepełnosprawni wręcz pomagają ludziom, pomagają nam w nabyciu pewnych sprawności. Profesor Gogacz mówił, że niepełnosprawni uczą humanizmu, że są nauczycielami humanizmu. Na czym to polega? Tylko przypomnę te wczorajsze ujęcia. Otóż najbardziej widać to w osobowej relacji nadziei. Dlatego zawsze ufają i uczą nas zaufania. My często nie ufamy, czy podważamy zaufanie. I mimo wszystko znów jesteśmy obdarzeni tym zaufaniem. Nie spisaliśmy się dobrze, lecz dana jest nam jeszcze jedna szansa. Jest to właśnie bardzo głębokie i zarazem bardzo wychowawcze uczenie np. nadziei przez powtarzanie. Uczy się, czy wychowuje przez przypominanie, powtarzanie. W związku z tym można powiedzieć, że niepełnosprawni będąc niejako skazani na życzliwość drugich ludzi są strażnikami humanizmu - to jest także wyrażenie profesora Gogacza z jakiegoś

wywiadu. Na tym to polega, że wymagając życzliwości od nas uczą nas tej życzliwości, czy wprost uczą nas zarazem miłości wobec osób, to znaczy do Boga i do ludzi. Jest to ważne w sensie religijnym. Można powiedzieć tak: to, że pewni ludzie są pozbawieni pewnych przypadłośći czy pewnej sprawności, może mieścić się w planach Bożej Opatrzności. Ktoś na przykład nie ma jakiejś sprawności w tym celu, by uratować czyjąś miłość, albo by uratować czyjąś nadzieję, czy zaufanie. Bo właśnie w sensie teologicznym miłość, wiara i nadzieja, jako cnoty nadprzyrodzone, po prostu sytuują nas w Zbawieniu. Z tego punktu widzenia niepełnosprawni byłiby takimi ludźmi, którzy pomagają nam w Zbawieniu. Należy to zakończyć myślą, że niepełnosprawni mają także możliwość aktywnego wkładu w relacje między osobami na miarę tego, co potrafią wykonać. Robią to zawsze z wielką radością.

DOPOWIEDZENIA

1. Kryzysy w życiu religijnym

Życie religijne jest powiązaniem przez miłość Boga z człowiekiem, ale kształtowanym w nas przez Ducha Świętego. Zarazem jest odniesieniem do człowieka, czy szerzej - do ludzi, odniesieniem jednak również kształtowanym przez Ducha świętego. Żeby to uwyraźnić, przeciwstawmy to ujęciu, czy postawie, która nazywa się humanizmem.

Humanizm polega na tym, że jesteśmy życzliwie odniesieni do człowieka i do Boga, ale to odniesienie my kształtujemy. Człowiek kształtuje tu swoje odniesienia do ludzi, czyli więź z ludźmi i tak samo z Bogiem. Gdy tę więź w nas kształtuje Bóg, wtedy właśnie jest życie religijne. Życie religijne jest więc w naszym zwykłym życiu, w codziennym życiu, dominowaniem tego wszystkiego, co sprawia Duch Święty. Mówiąc językiem technicznym, czy terminologią fachową, powiemy, że życie religijne jest owocowaniem w nas powoli darów Ducha świętego. Żeby to było bardziej jeszcze przekonujące, czy takie, nad czym warto się zastanowić, dodajmy, że właśnie całe piękno człowieka jest wewnątrz nas. W nas dzieje się niezwykłość odniesień do ludzi i do Boga. I jeszcze raz powiedzmy, że gdy my kształtujemy odniesienia do Boga i do ludzi, to powstaje humanizm. Jest to bardzo ważna postawa. Jest tak ważna, że w swoim wywiadzie, ogłoszonym w „Polityce” w okresie Bożego Narodzenia 1987, nazwałem ją duchową elegancją. Na czym ona polega? Na tym, że się zawsze chroni człowieka, że się nigdy nie występuje przeciw człowiekowi. Stać człowieka na takie zachowanie pełne miłości. Św. Wincenty à Paulo nazywa miłość jeszcze inaczej. Jest ona odnoszeniem się z czcią do osób, albo służeniem z czcią ludziom i Bogu, bo człowiek jest osobą i Bóg jest osobą. Żebyśmy mogli dalej prowadzić rozważania, zachęcam do zapamiętania tej formuły, że życie religijne jest więzią z Bogiem, ale kształtowaną w nas przez Ducha Świętego. My możemy ukształtować odniesienia do Boga i do ludzi jedynie humanistycznie. To, co kształtujemy, jest humanizmem, to znaczy chronieniem człowieka, służeniem z czcią człowiekowi. To jest humanizm, coś

wyróżniającego ludzi. Inne stworzenia nie mogą takiej postawy uzyskać. Wymaga ona posiadania duszy. A człowiek jest właśnie i duszą i ciałem.

Służyć z czcią osobom, to humanizm. Gdy to wszystko kształtuje w nas Duch Święty, powstaje życie religijne. Jeżeli życie religijne jest odniesieniem, więzią łączącą człowieka z Bogiem, to obie strony mają tu coś do powiedzenia: Bóg i my. W to odniesienie, w tę więź, w tę relację wnosimy to, co uważamy za najlepsze: różne postawy, przemyślenia, decyzje. Zarazem Bóg ze swojej strony wnosi w to odniesienie to, co uważa za słuszne i czym chce nas obdarować. Z kolei musi nastąpić w nas swoiste uzgodnienie się tych dwu treści. Życie religijne daje się wytłumaczyć jako dzieje tego uzgodnienia propozycji Boga z naszymi propozycjami. Inaczej jeszcze mówiąc, życie religijne człowieka to szlachetny niezwykle konflikt między humanizmem i Duchem Świętym, który tworzy nasze odniesienia do Boga. Sami, swymi siłami, nie jesteśmy w stanie osiągnąć Boga. Bóg musi nam dać sposoby kontaktowania się z Nim. Mamy dwa takie sposoby, gdy jest w nas łaska uświęcająca, wniesiona w osobę ludzką przez chrzest.

Pierwszym sposobem są cnoty teologiczne, nazywane wiarą, nadzieją i miłością. Są to nasze sposoby kierowania się do Boga i wnoszenia wszystkiego z naszej strony w więzi z Bogiem.

Drugim sposobem naszego kontaktowania się z Bogiem są dary Ducha Świętego. Są to dane nam przez Ducha Świętego zdolności przyjmowania wszystkiego, co Bóg w nas wnosi.

Teraz proszę zobaczyć, na czym polega zagrożenie życia religijnego (nie humanistycznego, co jest zupełnie inną sprawą): otóż musimy przyjąć do końca propozycję Boga, wycofać swoją propozycję, swoście przegrać. Wszystkie nasze najlepsze pomysły kontaktu z Bogiem są niedoskonałe, doskonała jest propozycja Boga. Musimy zrezygnować ze swojego punktu widzenia w dziedzinie powiązań z Bogiem. Musimy właśnie, odnosząc się do Boga z miłością, wiarą i nadzieją, (które Bóg - Duch Święty w nas utworzył, abyśmy się ku Bogu kierowali) ponadto przyjąć dary Ducha Świętego, to znaczy przyjąć wpływ Boga i zgodzić się na ten kształt życia religijnego, który w nas sprawia Duch Święty. Ileż to może sprawić kłopotów. W katolicyzmie polskim jest moda na pewien aktywizm religijny, na to, że coś obmyśliłem, coś

realizuję, coś robię. Wszystko to jest słuszne w dziedzinie humanizmu. Mamy z czcią służyć osobom: i ludziom i Bogu. Nie ma innej drogi dla człowieka, który chce uzyskać pewną „elegancję duchową”. Nie ma innej drogi dla wierzących: mamy służyć z czcią ludziom i Bogu. Ale sposób tej służby, żeby był życiem religijnym, musi ukształtować w nas Bóg. Zanim to nastąpi, są różne kryzysy, są różne zagrożenia tych prawidłowych odniesień do Boga. Żeby je uwyraźnić, przyjmijmy taki, czcigodny w teologii ascetycznej Kościoła katolickiego, podział tych odniesień człowieka do Boga na trzy etapy, lub na trzy drogi, albo na trzy poziomy intensywności powiązań. Jest to bowiem wciąż ta sama więź, która jest miłością, wiarą i nadzieją.

Miłość to życzliwe, akceptujące odniesienie się do kogoś.

Wiara to otwarcie się i obdarowywanie tym, czym jesteśmy. Możemy obdarowywać swoimi przemyśleniami, swoim czasem, swoją uwagą, swoimi rozumieniami, swoimi sprawnościami, cnotami, tym wszystkim, co w nas najlepsze.

Nadzieja to potrzeba trwania w takich warunkach, że wierzymy ludziom i że akceptujemy ludzi. I odwrotnie, że zarazem nam wierzą i nas akceptują.

Nazywam często te więzi właściwym środowiskiem człowieka. Gdy bowiem człowiek nie jest akceptowany, kochany, gdy się mu nie wierzy, gdy nie odnosimy się do niego z takim właśnie zaufaniem, które jest uznaniem pozycji człowieka bez żadnych dodatkowych motywów, tak bezinteresownie, gdy właśnie tego nie czynimy, ludzie chorują, giną, sami giniemy. Właśnie środowisko osób, to być w warunkach takich, że się nas akceptuje, że się nam wierzy. Wtórny środowiskiem jest środowisko przyrodnicze, potrzebne nam do tego, abyśmy istnieli.

Człowiek jednak nie tylko istnieje. Człowiek ponadto żyje tym, że kocha i wierzy. To są dwa najpoważniejsze działania w zachowaniach człowieka i z punktu widzenia humanizmu, i z punktu widzenia religii czy życia religijnego. Te działania muszą stawać się w nas coraz pełniejsze, coraz intensywniejsze. Może my wobec tego wyróżnić poziom tych odniesień jeszcze dziecięcy, jeszcze młodzieńczy, jeszcze nieugruntowany. Nazywa się on w języku ascetycznym droga oczyszczenia. Dopiero zabiegamy o to, żeby miłość i wiara stały się w nas mocne. Potem pracujemy (zaraz powiem, jak się pracuje na tym etapie) i następuje okres pewnych osiągnięć. Uzyskujemy pewne sprawności, wiemy co robić, rozumiemy kim jest człowiek,

rozumiemy Objawienie, prawdy wiary, zarazem jednak nie rozumiemy wszystkiego do końca. To bowiem uczenie się jeszcze trwa dalej. Przecież nauczanie się np. grania na jakimś instrumencie, nauczanie się języków, filozofii, teologii, wymaga czasu. Człowiek jednak żyje i działa w tym poziomie. Wobec tego w tym drugim okresie, nazywanym drogą oświecenia, przytrafiają mu się właśnie te największe kryzysy. Potem człowiek je mija. Kończą się tak zwanym prostym zjednoczeniem. (Termin „proste zjednoczenie” należy do tematu modlitwy, a o modlitwie będę mówił innym razem). Proste zjednoczenie jest takim etapem w życiu religijnym, który kończy drogę oświecenia, czyli drogę tego już uzgodnienia wszystkiego z Bogiem. Kończy tę drogę utrwalaniem się zaprzyjaźnienia. Przyjaźnimy się z Bogiem. Już nie ma odwrotu, lecz nie dlatego, że jesteśmy pochwyceni, jakoś uwikłani, że nie możemy się cofnąć. Już właśnie chcemy być w kontakcie z Bogiem, chcemy, żeby Duch Święty kształtował nasze życie religijne, chcemy z czcią służyć ludziom, decydujemy się na humanizm. Rozumiemy też to, o co chodzi Bogu, czyli rozumiemy prawdy wiary, umiemy określić zadania, bo wiemy, kim jest człowiek i kim jest Bóg. W tych warunkach dojrzewa, dorasta, utrwała się życie religijne. Na tym poziomie prostego zjednoczenia już nie ma odwrotu. Jest to wspiana sytuacja. Wielu moich znajomych jest na takim poziomie. Wtedy literatura ateistyczna w Polsce, argumenty, że Bóg nie istnieje, śmieszna teoria religii, jaką głoszą marksiści, że to jest otumanienie ludzi, czy opium dla ludzi, to wszystko jest dla nas czymś takim, jak brzęczący za oknem jakiś motor, który nie pozwala się do końca słyszeć. To w niczym nie narusza powiązań z ludźmi, w niczym nie narusza więzi z Bogiem.

Wtedy następuje trzeci okres w życiu religijnym, tak zwany okres zjednoczenia, czy droga zjednoczenia. Jest to droga zjednoczenia po okresie utrwalania się więzi z Bogiem. Te więzi są już nie do cofnięcia. Rozumiemy ich wartość, wiemy jak je chronić. Droga zjednoczenia staje się więc dopiero właściwą drogą dojrzewania religijnego. I jest dostępna nam wszystkim. Na tej drodze trzeba jednak najpierw jeszcze raz spojrzeć na siebie, wszystko poprawić, uzyskać taki poziom, taką intensywność miłości, wiary i nadziei, a zarazem takie owoce darów Ducha Świętego, że stajemy się ludźmi dojrzałymi. Czeka nas na drodze zjednoczenia najpierw bolesna, ciężka praca. Z kolei następuje okres apostołski, to znaczy taki, w którym głosimy

radość bycia w kontakcie z Bogiem. Nie można tego kontaktu ukryć. Zaczynamy tą wiarą promieniować. Potem jest trzeci już na tej drodze zjednoczenia okres tak zwanego zjednoczenia przemieniającego, w którym nasza więź z Trójcą Świętą jest naszym codziennym sposobem bycia na świecie. Jak wspaniale rysuje się życie katolickie, życie religijne katolika: jest to jego więź z Bogiem Ojcem, więź z Synem Bożym, Chrystusem, więź z Duchem świętym. Są to wszystkie skutki, ja kie ta więź przynosi, ten kontakt wspaniale wzbogacający człowieka. Te skutki owocują w porządku humanizmu właśnie tą szlachetnością i elegancją, która polega na tym, że nigdy nie krzywdzimy nikogo, że zawsze bronimy ludzi i zawsze bronimy Boga. Jest to coś wyróżniającego ludzi, coś ogromnie godnego człowieka.

Sposobem uzyskiwania tego wszystkiego jest modlitwa. Modlitwa jest wyrażaniem się na zewnątrz tego, co w nas się dzieje. W związku z tym możemy powiedzieć, że modlitwa jest najszlachetniejszym działaniem ludzkim. Dla mnie jest to oczywiste. Nie wiem jak państwo to odbierają, bo jesteśmy w kulturze zlaicyzowanej, poza tym w tych tendencjach aktywistycznych. Reagując na ten aktywizm, chcę powiedzieć, że modlitwa jest właśnie najwspanialszym, najszlachetniejszym działaniem człowieka. Wszystkie inne działania są wielkie, ale są one wielkie o tyle, o ile uczestniczą w modlitwie, to znaczy w poziomie naszego przejawiającego się życia religijnego.

Teraz rozważmy, co dzieje się na tych różnych drogach, gdy jesteśmy ochrzczeni i zaczynamy żyć życiem świadomym. Następuje zaakceptowanie naszego życzliwego odniesienia do Boga. To zaakceptowanie jest skierowanym do Boga, świadomym w nas aktem miłości. Żeby ta miłość w nas się realizowała, musimy ją chronić. Miłość jest więzią, jest relacją. To nie jest coś, jakaś rzecz. To jest moje odniesienie do określonej osoby i tej osoby do mnie, odniesienie, które w metafizyce nazywa się właśnie relacją. Jest to bytowanie narażone na zagrożenia. Sama osoba podlega jak gdyby mniej tym zagrożeniom, ale więź, która łączy osoby tym zagrożeniom podlega. Osoba wobec tego musi chronić miłość. To nie miłość nas chroni. To osoby chronią miłość, tę więź zachodzącą między nimi. Człowiek chroni miłość łączącą go z drugim człowiekiem. Osoby chronią miłość, a więc ja i Bóg - Duch Święty chronimy łączącą mnie więź z Bogiem. To nie miłość powoduje, że mamy pozytywne, życzliwe odniesienie do ludzi.

To my sprawiamy, że odnosimy się życzliwie do ludzi. Proszę zwrócić uwagę, jakie są tego konsekwencje w naszym odniesieniu do Kościoła. Kościół to Chrystus i my, realne osoby kochające Chrystusa, i razem z Nim stanowiący wspólnotę. Widzialną opoką tej wspólnoty jest Piotr i każdy jego następca, Ojciec Święty. Papież więc jest opoką Kościoła. Na nim wspiera się cała ta wspólnota. Duszą jednoczącą tę wspólnotę, nas i Chrystusa, jest Duch Święty. Jako katolicy stanowimy Kościół. Stanowimy Kościół, to znaczy odnosimy się do Chrystusa z miłością. To miłość nas wiąże. Jesteśmy więc wspólnotą osób kochających Chrystusa. Tę miłość kształtuje Duch Święty, stąd Duch Święty jest duszą Kościoła. Chrystus jest głową Kościoła, Piotr jego opoką, to znaczy tą osobą, na której wspiera się cała ta wspólnota. Proszę zobaczyć, jak personalnie zbudowany jest Kościół katolicki. To nie jest instytucja, to nie jest struktura pomyślana, to są żywe osoby. I każda pełni inną rolę. Jest osoba, na której Kościół się wspiera: Ojciec Święty, mój biskup i mój proboszcz. Jesteśmy więc w Kościele tylko wtedy, gdy jesteśmy w więzi z papieżem przez swojego biskupa i przez swojego proboszcza. Wtedy ta więź jest realna, wciąż budowana Eucharystią, to znaczy realną wśród nas obecnością Chrystusa jako Głowy Kościoła. Mówiąc to wszystko wskazuję także na źródła pewnych zagrożeń. Jeżeli świadome życie religijne w pierwszym etapie polega na tym, że zaczynamy uświadamiać sobie naszą więź z Bogiem, to powinniśmy pogłębić te uświadomienia. Pogłębiajmy je dzięki uczeniu się. Trzeba się uczyć rzeczywistości, tego, czym ona jest. Uczy jej nas filozofia bytu, nazywana też metafizyką. Uczy nas rzeczywistości także teologia, a uczy tego, co Bóg powiedział o sobie i o nas, tego, czego sami nie odkrywamy. Bóg powiedział nam o swoim wewnętrznym życiu. Ponieważ Bóg jest bytem prostym, wszystko w Nim jest bytem osobowym. Stąd w swoim istnieniu Bóg jest jednym bytem, a w swej istocie jest trzema Osobami. Może ta formuła się przyda, że Bóg, ujęty w swoim istnieniu, jest jeden, jest jednym bytem, natomiast ujęty w swojej istocie jest trzema Osobami: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Jeżeli Bóg kontaktuje się z nami, to musi w nas być jako byt i jako Osoba. Jest w nas Trójca Święta, przebywa w nas, mieszka. Ta obecność w nas Boga to łaska. Łaską więc nazywamy obecność w nas Boga. Jest to obecność darmo dana, bez żadnych naszych zasług. Jest nam dana dlatego, że Bóg nas kocha. Dzięki temu zaczynamy się ja coś rozwijać, kształtować. W jaki sposób? A więc chcemy być wierni

Bogu. Wobec tego przyjmijmy to, co dobre. Tym samym unikamy grzechu, bo grzechem jest czynić nie to, co dobre, lecz to, co niszczące, co niszczy ludzi i nas. Cechą grzechu jest to, że jest niszczeniem, niszczeniem siebie i niszczeniem ludzi. Po tym się go poznaje. Unikanie grzechu to czynienie dobra. Jest nam w tym potrzebna pomoc, siła, realna moc Chrystusa. Tę moc Chrystus zawarł w sakramentach. Ponadto sam z nami pozostał w sakramencie Eucharystii. Eucharystia coraz pełniej buduje i wprowadza nas w Kościół, gdyż Eucharystia to żywy Chrystus. Kontakt z Nim jest naszym kontaktem z samym źródłem życia religijnego. Korzystamy z tej pomocy, aby czynić dobro, i napotykamy na pierwsze trudności.

Najpierw zauważmy, że nie uczy się nas precyzyjnej teologii grzechu, nie uczy się nas precyzyjnej, na co dzień, teologii miłości. Nie bardzo wiemy, czym jest miłość, jak się ją chroni, jak się ją buduje, jak się powoduje intensywność miłości. Nie zawsze wiemy, że przed miłością i grzechem, pierwszy i centralny w katolicyzmie jest Chrystus. Właśnie Chrystus. Wszystko inne jest czymś potrzebnym i ważnym tylko dzięki więzi z Chrystusem.

W tej więzi z Chrystusem dochodzi do nas najpierw poczucie grzeszności. Pierwszą trudnością w życiu religijnym jest właśnie poczucie grzeszności. Owszem, jesteśmy grzeszni, jednak nie wolno nam dać się zdominować temu poczuciu. W naszym myśleniu ma dominować Chrystus i dążenie do więzi z Nim. Przeszkadza nam w tym dążeniu przypuszczenie, że nie czyniąc dobra, popełniamy grzech. Mamy poczucie nieudanych wysiłków, poczucie grzeszności. Powinniśmy być wierni Bogu. Jednak poczucie grzeszności każe nam myśleć nie o Chrystusie, lecz o sobie, o swych grzechach. I nie pamiętamy, że łatwo stać się białym jak śnieg (tak mówi Pismo Św.) przez sakrament pokuty, przez żal za grzechy. Jeżeli nie uda się nam uczynić dobra, to przeżyjmy żal. Staniemy się czyści jak śnieg. Tak obiecuje Pismo Św. i tak się dzieje naprawdę. A gdy nie jesteśmy pewni, że akt miłości oczyścił nas z grzechów, to jest konfesjonał. Spowiednik zapewnia tam w imię Chrystusa, że nas rozgrzesza. Wobec tego koniec z myśleniem o grzechu. Naszym zadaniem jest myślenie o Chrystusie.

Wychowawcy życia religijnego znają skutki niezachowania równowagi między myśleniem o grzechu i o Chrystusie. W książce „Modlitwa i mistyka” poświęciłem dużo uwagi zagadnieniu tak zwanych skrupułów, które niszczą odniesienie do Boga w

samym początku. Życie religijne rodzi się w świadomej warstwie z zafascynowania Bogiem. Kontakt z Bogiem ujawnia bowiem świętość Boga. W jej świetle widzimy swą grzeszność. Trzeba pójść drogą fascynacji. Jednak zafascynowanie jest tylko mobilizacją. Musimy dojść do tego, aby Duch Święty ukształtował w nas nasze życie religijne. Sami ukształtujemy je tylko na naszą miarę, małą, niedoskonałą. I grozi nam to, że organizowanie życia religijnego podejmujemy ze względu na siebie, dla siebie. Będzie się nam wydawało, że to ja muszę mieć sukcesy, osiągnięcia, że Bóg musi mnie kochać. Oczywiście, są to ambicje szlachetne, jednak nie mogą one wyznaczać naszego życia. To Chrystus ma je wyznaczać. Chrystus chce, abym był z Nim powiązany. Wobec tego przyjmuję ten punkt widzenia. Postanawiam sobie, że będę czynił dobro, aby mnie ono wiązało z Bogiem. Niełatwo realizować takie postanowienie. Wymaga ono wiedzy i decyzji. Często zawodzi wiedza, a zarazem zależna od niej decyzja. Nie umiemy odróżnić grzechu od pokusy. Mylimy pokusę z fascynacją. Właśnie przeżywamy fascynacje, które są normalnym zareagowaniem na to, co piękne. Nagle spodoba się nam piękny obraz. Zapominamy o Bogu, o ludziach, o swych obowiązkach. Marzymy o tym czymś pięknym. Tak reagujemy. Potem mamy wyrzuty sumienia, że za mało poświęcamy uwagi Bogu, a więcej rzeczom. Wiązą nas z nimi nawet uczucia. I często bardziej lubimy piękny krajobraz niż być przed Eucharystią. Mamy wyrzuty sumienia, że idziemy na wycieczkę górską, a Chrystusa zostawiamy samego w tabernakulum w kościele. Wydaje nam się to takie nietaktowne. Mamy gościa, nawet nie gościa, lecz kogoś, kto u nas jest zawsze, i gospodarz wychodzi z domu. Takie niepokoje mają ludzie delikatni, wrażliwi. Jak sobie z tym poradzić? Otóż nie jest tak źle. W drodze do Boga, w życiu religijnym, jest nam potrzebne piękno. Właśnie uczucia, które w nas niekiedy wybuchają do poziomu namiętności, wychowuje piękno. Proszę zwrócić uwagę: piękno jest sposobem kształtowania w nas ładu emocjonalnego. Według klasyków ascetyki nie ma innego środka. Może dlatego w kościołach i klasztorach są dzieła sztuki, może dlatego jest w nich świetna muzyka, a wokół nich piękne krajobrazy. To piękno wprowadza ład moralny, uwrażliwia sumienie na dobro. Mówię to na odpowiedzialność Tomasza Mertona. Według niego nie rachunki sumienia kształtują prawość sumienia, lecz kontakt z pięknem. Rachunki sumienia, jeżeli są źle prowadzone, przyzwyczajają nas do myślenia o grzechach, a mamy myśleć o Bogu.

Jeżeli będę myślał o jakiejś rzeczy, a nie o Bogu, to będę wciąż kierował się do tej rzeczy. To bardzo proste. Jednak w tradycji chrześcijańskiej zaleca się rachunki sumienia. Ta tradycja bowiem często budowała wychowanie religijne na myśli św. Augustyna, który inaczej rozumie człowieka i inaczej go wychowuje. Budujemy też myśl ascetyczną na filozofii św. Tomasza, na innym rozumieniu człowieka. Tomasz z Akwinu i Tomasz Merton wspomagają nas w tym przeświadczeniu, że piękno wychowuje, kształtuje ład wewnętrzny, wyzwala wrażliwość na dobro i tworzy w nas prawe sumienie. Są to jednak dopiero osiągnięcia naturalne, takie jak roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość, męstwo, dopiero cechy moralne, wprost cnoty, uzyskane w oczyszczeniu czynnym naszym wysiłkiem. Należą więc do poziomu humanizmu. Nie świadczą o życiu religijnym. Uznanie ich za miarę życia religijnego jest zagrożeniem w wychowaniu religijnym. Jeżeli na przykład młody człowiek jest bardzo żywiołowy, ponadto o temperamencie cholerycznym, który z trudem dochodzi do jakiejś łagodności, do łagodnego odnoszenia się do ludzi, to stopnia jego opanowania nie należy uważać za znak życia religijnego. Gdyby więc za ten znak uważało się cnoty naturalne, które są znakiem charakteru i wychowania w porządku humanistycznym, to ten młody człowiek w opinii wychowawców i we własnej opinii byłby wciąż na niskim poziomie życia religijnego. Cnoty naturalne nie są znakiem rozwoju życia religijnego. Tym znakiem jest modlitwa. Św. Hieronim był tak wybuchowy, że gdy zdecydował się pójść na pustynię, to cała kuria rzymska ucieszyła się. Wiedziano, że wreszcie nie będzie w Rzymie kłótni i wybuchów. Tak był trudny. Na pustyni za pokutę św. Hieronim zaczął się uczyć języka hebrajskiego. Wszyscy, którzy się uczą języków, niech sobie pomyślą: za pokutę uczę się języka obcego. Bardzo świetna pokuta. Duch Święty skorzystał z pokuty św. Hieronima i mamy jego przekład Pisma św. na łacinę. Życie religijne sprawdza się inaczej. Jego zagrożeniem są sprawdzające je błędne kryteria. Takim błędnym kryterium jest poczucie grzeszności. Nie wolno mierzyć się grzesznością. Należy mierzyć się miłością Chrystusa do nas. Należy sprawdzać, czy odpowiedziałem na tę miłość do końca, czy jeszcze nie?

Inne kryterium: silny charakter. Owszem, nieustępliwe kierowanie się sprawiedliwością, męstwem, pozwala chronić ludzi, służyć im. Silny charakter nie jest jednak znakiem, że Duch Święty ukształtował nasze więzi z Bogiem.

Kryteria jeszcze inne: pogłębione rozumienia. Czy do końca rozumiem prawdy wiary? Oczywiście, że rozumienie do końca prawd wiary, poznanie teologii, jest wspaniałe humanistycznie. Nie jest znakiem religijności. Może być alumn w seminarium duchownym nie umiejący teologii i posiadający pełne życie religijne. Z tego, że ktoś zna pewne dziedziny teologii w sposób specjalistyczny, nie wynika, że posiada wysoki poziom życia religijnego. Życie religijne polega na realnej więzi z Bogiem, kształtowanej w nas przez Ducha Świętego. Nie polega na myśleniu o Bogu. Na myśleniu o Bogu polega modlitwa myślna. Modlitwa jest sposobem wzmocnienia życia religijnego, nie jest naturą życia religijnego. Naturą życia religijnego jest więź z Osobami Trójcy Świętej. To wszystko kształtuje się w tak zwanym drugim okresie - w okresie oświecenia. Okres oświecenia jest tym okresem, w który, po okresie oczyszczenia, wchodzi wszyscy na ogół ludzie, jeżeli religijnie normalnie się rozwijają.

Okres życia religijnego, który nazywa się drogą oczyszczenia, charakteryzuje się naszą aktywnością. Znaczący to, że kształtuję i realizuję mój pomysł odniesienia do Boga. Na przykład ustalam, że będę pościł o chlebie i wodzie, i sądzę, że jest to najlepszy pomysł pogłębienia życia religijnego. Tymczasem wiemy, że gdy ktoś jest anemiczny, to nie powinien jeść tylko chleba i wody. Powinien pić mleko, brać witaminy, normalnie się odżywiać, bo inaczej w ogóle nie będzie mógł się rozwijać religijnie. Nasze pomysły często są nie najlepsze. Jednak w tym okresie naszej aktywności uzyskujemy cnoty moralne. Ćwiczymy się w roztropności, męstwie, sprawiedliwości, umiarkowaniu. I mamy tu duże osiągnięcia. Zarazem tę osiągnięcia nas cieszą. Wreszcie jestem opamiętany, mężny, sprawiedliwy. Trudno to przed sobą ukryć. Moja próżność tym się żywi. I często nie mamy poczucia, że nie jest całkiem eleganckie takie wysuwanie siebie na pierwsze miejsce. Zdarza się jednak, że - odwrotnie - mamy w swej psychice głębokie poczucie grzeszności. Właściwie jesteśmy grzeszni, nie ma co kryć. Nie wolno jedynie tego w sobie zbyt akcentować. Należy akcentować konieczność wiązania się z Chrystusem. Inaczej nie przezwyciężymy swojej grzeszności i poczucia grzeszności. Właśnie Chrystus nas oczyszcza i Chrystus nas doskonali. W pojęciu tego oczyszczenia przeszkadzają nasze fascynacje i nasze uczucia. Nie damy im rady. Da im radę piękno. Musimy więc pozostawać w kontakcie z pięknem, być w pięknym krajobrazie. Słusznie więc przyjeżdżamy do pięknej miejscowości. A różne odmiany piękna kształtują w nas

prawość sumienia, która jest umiejętnością kierowania się do dobra. Dobrem jest przede wszystkim Bóg. Jest też pięknem, gdy będziemy umieli to odnaleźć. Gdy to wszystko uzyskujemy, dokonuje się w nas zarazem poważniejsza praca, a mianowicie pogłębienie się naszej modlitwy. Ta modlitwa już nie jest modlitwą słów, jest już rozmyślaniem. Jest przemyśliwaniem prawd wiary. Niektórym się wydaje, że rozmyślanie jest studium teologii, że rozmyślanie uczy nas prawd wiary. Studium teologii jest studium, jest uczeniem się. Natomiast rozmyślanie, według Tomasza Mertona, jest nabywaniem dystansu wobec tego, co mniej wartościowe. Uczy nas cenięcia tego, co wartościowe i dobre. Rozmyślanie religijne uczy nas dystansu wobec rzeczy, a tym samym uczy nas wyboru Boga, wyboru tego, co wartościowe. I uczy nas cenięcia tego, co słuszne. Jednak nie wolno zostać na tym etapie. Trzeba pójść dalej.

Może się zdarzyć, że ktoś opuszcza seminarium duchowne, że przestaje przygotowywać się do kapłaństwa, bo zobaczył, że to nie jego droga. I często się zdarza, że obniża się w tych, którzy odchodzą, życie religijne. Mogą też jednak odchodzić zachowując poziom modlitwy myślniej, czyli rozmyślania, owocującego zdystansowaniem rzeczy. Gdy ktoś nie przejdzie na wyższy poziom modlitwy, może pozostać w postawie typowej dla malkontenta. Nic go już nie cieszy, bo wszystko rzeczywiście jest mniej wartościowe niż Bóg. Jednak zapomina o tym, że wartościowy jest Bóg, prawdy wiary, sakramenty i ze zdumieniem stwierdza, że nie cieszą go dobra ziemskie, rzeczy, samochód, najmodniejsze maszyny. Źle czuje się w świecie rzeczy. Cierpi. Zapomina, że wciąż owocuje w nim rozmyślanie. Trzeba je minąć. Wtedy, na innym etapie modlitwy, będzie umiał służyć rzeczom, kulturze i technice nie gubiąc szerokiego odniesienia do Boga. Nie wolno więc pozostać na etapie rozmyślania, gdyż rozmyślanie uczy głównie dystansu. Jeżeli nie przejdziemy do wyższych poziomów modlitwy, to będziemy musieli przeżyć życie w ciągłym niezadowoleniu z tego, co nas spotyka. Wciąż za małe będą dla nas pensje, za małe dochody, za mało piękne krajobrazy, za mało piękne mieszkania. Wszystko stanie się mniej zadowalające, bo już nabyliśmy smaku rzeczy bardziej wartościowych. Wobec tego należy pójść dalej, dalej w odniesieniach do Boga.

Cechą dojrzewania religijnego jest utrata tego zadowolenia z rzeczy. Jan Paweł II w swoich encyklikach uważa, że dramatem kultury współczesnej jest właśnie

nastawienie na rzeczy, a zaniedbanie nastawienia na osoby, na ludzi i Boga, gdyż Bóg jest też osobą. Dodajmy, że źródłem dramatu jest brak modlitwy myślniej, kierującej do tego, co cenniejsze, wartościowsze. Kon- takt z Bogiem jest ponadto czymś na wieki uszczęśliwiającym. Brak umiejętności na tym etapie dystansowania rzeczy, jest zaniedbaniem troski o szczęście, spełniające się w trwałej obecności z osobami, z Bogiem.

Chcę być szczęśliwy. I jakoś nie widać tego szczęścia. W małżeństwach i rodzinach to szczęście gdzieś się chowa, nie rozkwita w pełni. Jest ono postulatem humanistycznym. Nie jest postulatem religijnym. Bóg nie obiecuje nam szczęścia. Bóg obiecuje nam siebie. Bóg przychodzi do nas jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Oczywiście, skutkiem tego spotkania będzie szczęście wieczne. Jeżeli nastawimy się na szczęście, to go nie znajdziemy. Szczęście znajduje się w osobach. Jest ono skutkiem kontaktu z osobami. Czas więc zmienić myślenie, inaczej to wszystko po-klasyfikować.

Zmiana myślenia nazywa się po grecku „metanoia” lub po polsku nawróceniem. Nawrócić się, to zmienić myślenie. Zmienić myślenie to zacząć rozpoznawać to, co naprawdę jest cenne i dystansować to, co nie jest cenne, nawet jeśli kultura ukazuje nam to jako cenne. Żeby dojrzeć religijnie, trzeba to zrobić. I trzeba wywoływać w sobie zgodę na to, że naszym losem i szczęściem są osoby. Wiąże się to z ogromnym trudem, dlatego, że współczesna kultura przyzwyczaja nas do szukania właśnie rzeczy, a więc samochodów, mieszkań. Wszystko to jest potrzebne, lecz jako środek, a nie jako cel życia. Jest to środek do służenia osobom, nastawienia się na osoby. Naszym losem są bowiem osoby, a nie rzeczy. Porzucenie rzeczy jest w kulturze obecnej bardzo trudnym nawróceniem. Trudno nawrócić się, a polega to na tym, żeby swoją uwagę skupić na człowieku i na Bogu. Jest to tym bardziej trudne, że wszystko zniekształca nam obraz Boga, głównie literatura, czasopisma, wykształcenie uniwersyteckie, które też jest ateizujące poza środowiskami katolickimi. Jest ateizujące poprzez literaturę, tematy, poezję, powieści, rozprawy. Jest fałszujące. Filozof bowiem wie, że Bóg istnieje i że wynikają z tego konsekwencje, a mianowicie nastawienie na osoby i zdystansowanie rzeczy. Między osobami musi zaistnieć wiara, nadzieja i miłość. Miłość nie jest rzeczą. Jest religią, która buduje się w nas przez lata. Podobnie buduje się w nas miłość do Boga. A Bóg nas wychowuje w ten sposób, że milczy. Na naszą modlitwę bezpośrednio

nie odpowiada. Nie wiemy, czy nas kocha czy nie. Wiemy, że nas kocha tylko dzięki wierze, dzięki Objawieniu. Jednak każdy z nas chce już mieć bezpośrednią odpowiedź. Chce wiedzieć, że ta miłość się spełnia. Są znaki tego spełnienia. Są to znaki takie, jakie występują w modlitwie: znak zadowolenia z życia religijnego, znak sukcesu w dziedzinie cnót, że już jestem bardziej sprawiedliwy, bardziej opanowany, znak radości z tego wszystkiego. Takie mamy kryteria. I te kryteria rozwalają się w pogłębionym życiu religijnym. Przemija radość, skupienie, pokój, zadowolenie z życia religijnego. Nic nas nie raduje, nie cieszy. Nie jesteśmy skupieni, nikt nie chce naszej pomocy, a nawet uważa, że to, co robimy, jest do niczego. Nie budzi to żadnej wdzięczności. Proszę pomyśleć wtedy, że to nie jest tak. Nie jest tak, że wszystko robimy źle. To tylko Bóg chce zwrócić naszą uwagę na siebie i chce, byśmy nie szukali wdzięczności, szczęścia, wynagrodzenia, odwzajemnienia uczuć. Chce nam dać siebie. Wtedy cała metanoia da w wyniku nastawienie na osoby i nastawienie na Boga.

Jak to na co dzień robić? Wszystko, co robimy, ma być służeniem z czcią osobom. Służyć z czcią osobom i niczego za to nie oczekiwać. Jeżeli coś otrzymamy, to cieszyć się tym darem. Jest to poziom odniesień humanistycznych. Ten poziom wychowuje nas zarazem do pełnego kontaktu z Bogiem. Odnosić się do Boga z miłością i niczego za to nie oczekiwać. Jest to jakaś ogromnie elegancka droga w życiu religijnym. Proszę zwrócić uwagę na to, że w naszym dojrzywaniu religijnym obserwujemy ogromną tęsknotę do Boga. Ta tęsknota jest bardzo bolesna, sprawia cierpienie. Gdy na serio chodzi nam o Boga, chcemy z Nim kontaktu, mimo cierpienia, mimo niepewności, idziemy dobrą drogą. Czasem nikt nie umie nam tej drogi ukazać. Bóg też milczy. Nie widzieliśmy Go bezpośrednio, nie słyszeliśmy. Tęsknimy ogromnie. W psalmach mówi się o takiej tęsknocie do Boga, którą porównuje się aż z głodem. Człowiek umiera z głodu i z pragnienia. Tak samo umiera z tęsknoty. W miłości młodych ludzi tęsknota chłopca do dziewczyny, czy dziewczyny do narzeczonego, ma często charakter właśnie tej bolesnej, pełnej cierpienia postawy, porównywanej do głodu. W miłości człowieka do Boga także obserwujemy tęsknotę na poziomie bolesnego głodu. Przetrwanie tego głodu jest tak trudne, że ludzie wycofują się z życia religijnego. Następuje wtedy typowa w Polsce ateizacja, tak zwany wtórny ateizm.

U nas nie ma aż tak wielu osób wychowanych w ateizmie od początku. Ateizm w Polsce to skutki przegranej w życiu religijnym z powodu braku wiedzy o tym życiu i z powodu nieprzetrawiania tęsknoty do Boga. Taka bowiem jest konsekwencja wycofania się z życia religijnego na etapie rozmyślania. Jeżeli umiem dystansować rzeczy, to żadna z nich już mnie nie cieszy. Nic mnie nie zachwyci, nic nie zaimponuje. Potrzebuję głębokiej miłości. I nie wystarcza mi jakakolwiek miłość. Szukam miłości autentycznej, wielkiej i to ze strony aż Boga. I nagle nie wiem, czy dzieje się ta miłość, czy nie. Modlitwa mnie nuży, życie religijne mnie nuży, nie przeżywam żadnej radości. Wszyscy mi mówią, że to, co robię, jest nieciekawe, niedobre, niewłaściwe. Jak się tu nie załamać. Stąd sposobem przetrwania jest ufność pokładana w Bogu. Jest to prawda wynikająca z miłości. Tak wierzyć Chrystusowi, że nic nas od Niego nie odłączy, ani głód, ani jakiegokolwiek nieszczęście. Nic nas nie odłączy od miłości do Boga, od miłości, która jest w Chrystusie albo która jest Chrystusem. Proszę zobaczyć, ile tu trzeba mieć wiedzy, ile przekonań, żeby taką postawę w sobie wybronić. Gdy ją wybronimy, następuje wtedy pełne zjednoczenie.

W pełnym zjednoczeniu jest nam tak dobrze, że chcielibyśmy, by Bóg nam się odsłonił, aby Go było widać, abyśmy mogli oglądać Go twarzą w twarz. Wtedy chcemy umrzeć. W biografjach świętych pisze się o tym, że chcą umrzeć, aby już być z Bogiem. I to jest też zagrożenie. Nie wolno umrzeć. To Chrystus decyduje, czy mamy żyć, czy umrzeć. Jeżeli będzie chciał, to nas zabierze. Jeżeli nie zabiera, to znaczy chce, żebyśmy żyli. Nie wolno pragnąć śmierci, lecz spełnienia życzeń Boga. Nie uświęcają nas nasze czynności, nasze umartwienia takie czy inne. Uświęca nas spełnienie życzeń Bożych. Stąd niektórzy święci mówili, że jest im wszystko jedno, co z nimi będzie. Mogą być nawet w piekle, byle tylko z Chrystusem. Mogą cierpieć w ogniu, jeżeli będzie z nimi Chrystus.

To jest dobra formuła tego zagadnienia: spełnić do końca życzenia Boga. Jeżeli Bóg chce, żebym wykładał filozofię, to będę ją wykładał. Będę się jej uczył poważnie, w sposób odpowiedzialny, tak, żeby studenci tę filozofię poznali i rozumieli ją tak, jak trzeba ją rozumieć. Jeżeli Bóg chce, żebym zajmował się czym innym, na przykład zamiataniem ulic, to podejmuję tę pracę, której nikt nie lubi, uważając, że nas ona poniża. Nie poniża, gdyż jako życzenie Boga nas uświęca. Uświęcają nas właśnie

życzenia Boże. Jeżeli Bóg chce, żebym raz w życiu uśmiechnął się do kogoś mieszkając wśród smutnych ludzi i żeby ten uśmiech uratował kogoś przed pomysłem samobójstwa, przed załamaniem się, i jeżeli to zrobię, to spełnię życzenia Boże i to mnie uświęci. Nie uświęcają nas wielkie działania. Uświęcają nas życzenia Boże, które jako zadania są nam rozdzielane. Paweł VI mówił, że mamy spełniać posługi duchowe takie, jakie charyzmatycznie Bóg nam wyznacza. Jeżeli Bóg wyznacza nam małe zadanie, to właśnie, żeby uśmiechnąć się do kogoś, komu grozi załamanie wewnętrzne, a ten ktoś mieszka na poddaszu, to aby go spotykać, muszę też tam mieszkać. To właśnie dlatego nie dostaję przydziału mieszkania wygodnego, lecz tylko mały pokój na poddaszu. Jest sztuką zobaczyć w swym losie głębokiego sensu, życzeń Boga, a nie tylko przegranej życiowej. Spełniamy swoje zadania i zgodnie z wolą Boga wykonujemy nasze małe prace. Uświęca nas właśnie to życzenie Boże.

Często dopominamy się, aby Bóg zmienił nasz los, aby zmienił wobec nas swoje życzenia. Bóg ich nie zmienia. Czasem Bóg ustępuje dzieciom. Św. Stanisławowi Kostce ustąpił i pozwolił mu umrzeć 14 sierpnia, gdy niecierpliwie chciał zobaczyć w Niebie Matkę Bożą w dniu Jej Wniebowzięcia.

Możemy ujmować życie religijne albo od strony naszej aktywności, albo od strony tego, co Bóg przy naszej pomocy i we współpracy z nami chce w nas osiągnąć. To, co mamy zrobić, wygląda właściwie jak gdyby nieefektywnie. Co mamy zrobić? Mamy oczywiście uzyskać cnoty naturalne. Potem powinniśmy przy pomocy różnych środków naturalnych uzyskać wrażliwość na dobro i spełniać życzenia Boże. Zobaczyć sens życia w tych okolicznościach, które Sobór Watykański II i Jan XXIII nazywają znakami czasu. Znaki czasu to okoliczności, w jakich się znaleźliśmy. Wykluczają one inne możliwości. Mogę zrobić tylko to, co wyznaczyły okoliczności, znaki czasu. Są one przekazywaniem nam woli Bożej. Przez te znaki Bóg mówi, jakie są Jego życzenia. Jego życzenia są bardzo proste: pozwolić na kształtowanie w sobie więzi z Bogiem, pozwolić Duchowi Świętemu.

Jak to się dzieje, będziemy mówili na innym wykładzie. Te raz chciałem tylko powiedzieć, co może niszczyć naszą więź z Bogiem. Tę więź z Bogiem niszczy nasze nastawienie na siebie. Na przykład wciąż badam, w jakiej proporcji jest ta więź do mojego pomysłu, w jakim stopniu coś tutaj zyskuje. Tymczasem to Chrystus musi

zyskiwać. Sukcesem w życiu religijnym jest Chrystus. Nie ma innych sukcesów. Proszę zobaczyć, pokazuję tu, jak bardzo potrzebna jest nam wiedza religijna, zarazem wiedza filozoficzna. Ta wiedza, która pomaga rozpoznać to, że sukcesem jest Chrystus. Wszystko inne jest środkiem. Jakie są kryteria, znaki rozpoznawcze, że kierujemy się do Chrystusa, a nie do siebie. Tym znakiem nie jest spokój sumienia, jest nim raczej niepokój. Sumienie bowiem zawsze mówi, że coś niewłaściwego się zdarzyło, coś, co trzeba poprawić. Normalne życie religijne katolika jest właśnie nieustannym nawróceniem. Nieustanne nawrócenie, to ciągle robienie lepiej. I nie oceniamy tego. Ocenia to Chrystus. My tylko podejmujemy wysiłek. Celem wysiłku jest drugi człowiek, nasz bliźni. Dla niego pracujemy. Celem wysiłku jest także Chrystus. Dla niego pracujemy. Nie znaczy to, że te dwa wysiłki są różne. Chodzi o to, że w obydwu działaniach my jesteśmy ich autorami. Tymczasem prawdziwe, nieustanne nawrócenie, nasze życie religijne kształtuje w nas Duch Święty przez sakramenty i przez swoje dary. Trzeba więc się dowiedzieć, czym są dary, czym jest umiejętność przyjmowania tego, co Bóg w nas wnosi. Trzeba to poznać i wiedzieć, jak te dary w nas się przejawiają, jeżeli ktoś stawia pytanie o to, czy jego życie religijne rozwija się dobrze, czy nie. Trzeba wiedzieć. Człowiek bowiem jest traktowany przez Boga poważnie. Ma swój intelekt i wszystko, co ważne, Bóg mu udostępnia i ujawnia. W tym celu dane jest nam Objawienie. Bóg objawia wszystko, co dla człowieka najważniejsze. Trzeba się tylko z tym zapoznać i zmienić punkt widzenia, nawrócić się, cenić bardziej ludzi i Boga niż cokolwiek innego. Ce nić wszystko zgodnie z powołaniem. Bóg chce, abym na przykład wypiekał chleb, albo Bóg chce, abym przeistaczał - był kapłanem, albo chce, abym nauczał i był profesorem. Jednak nie najważniejsze jest to, aby rozpoznać powołanie. Najważniejsze jest to, aby to, co robimy, wciąż było kierowane do Boga, aby wciąż było czymś dobrym dla osób: dla ludzi i dla Boga. W ten sposób nabywam humanistycznej postawy, pewnej duchowej elegancji, zarazem życia religijnego.

Kończąc muszę powiedzieć, że przeżywam pewien niedosyt, to znaczy jakiś niepokój, że nie ukazałem czegoś ważnego. Często bowiem nam się wydaje, że zagrożeniem życia religijnego są jakieś wielkie rzeczy. Tymczasem są to drobne, małe rzeczy. Zagrożeniem jesteśmy my, nasz egoizm, nastawienie na siebie, podporządkowanie sobie nawet Kościoła, nawet Boga, nawet Chrystusa. Oczekuję, że

Chrystus da mi wewnętrzny spokój, zapewni szczęście na ziemi i szczęście wieczne. Wcale nie. Chrystus nie jest narzędziem, spełniającym nasze oczekiwania. To On jest pierwszy, nie ja. Nawrócenie polega na tym, że umiem przestawić się, odejść od rzeczy i odejść od siebie, służyć z czcią ludziom i Bogu według tego, co Duch Święty swoimi darami we mnie kształtuje. Nastawienie na siebie jest pierwszym zagrożeniem życia religijnego. Nastawienie na Chrystusa jest uchyleniem tego zagrożenia. Trzeba tak samo poddać kontroli wszystkie przemyślenia, wszystkie działania, trzeba sprawdzić, czy są one służbą Bogu i ludziom, czy służbą sobie. To wymaga myślenia i wymaga czyjejś rady. Są dlatego wychowawcy religijni, są spowiednicy, żeby nas wyprowadzać z zagrożeń. Gdy ich unikniemy i gdy utrwali się nasza więź z Bogiem, to powstaje taki problem: jak najszlachetniej, najpełniej służyć Bogu? Problem bowiem, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje, przestaje już być problemem. Zresztą to, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje, jest zagrożeniem w porządku wiedzy, a nie w porządku życia religijnego. Jednak, gdy brakuje nam wiedzy, często wycofujemy się z życia religijnego.

Stąd, żeby w pełni służyć Bogu, trzeba mieć o Nim wiedzę i głosić ludziom Boga. Trzeba dbać o swój intelekt, o swoją wolę, żeby wiedza i decyzje były prawidłowe, żeby w decyzjach wiedza nas wspomagała. Wiedza pozorna przeszkadza w odnoszeniu się normalnym ludzi do Boga, który istnieje. Przeszkadza, bo sugeruje że Boga nie ma. Stwarza takie trudności intelektowi, że człowiek nie daje sobie rady niekiedy z tymi trudnościami. Da sobie radę, gdy kocha. Stąd początkiem wszystkich szans jest miłość.

2. Modlitwa i duchowość chrześcijańska

Natura i odmiany modlitwy

Naszą bardziej ascetyczną niż ściśle teologiczną analizę tematu modlitwy i duchowości chrześcijańskiej rozpoczniemy od określenia modlitwy. Modlitwa jest przejawianiem się poziomemu miłości człowieka do Boga oraz sposobem upraszania tej miłości.

1) Modlitwa jako przejawianie się miłości do Boga

Rozważmy modlitwę najpierw jako przejawianie się poziomemu miłości człowieka

do Boga. Ponieważ miłość jest więzią lub relacją, łączącą człowieka z Bogiem, a ta więź miłości wraz z wiarą i nadzieją stanowi religię, modlitwa jest przejawianiem się poziomu naszego życia religijnego. Przejawia naszą aktywność w życiu religijnym, co nazywa się oczyszczeniem czynnym i przejawia wywoływane w nas przez Boga pogłębianie miłości, co z pozycji aktywności człowieka nazywa się oczyszczeniem biernym. Znaczy to, że pogłębianie miłości i życia religijnego jest w nas skutkiem działania w nas Boga. Nasza aktywność jako oczyszczenie czynne polega tylko na udostępnieniu Bogu naszej osoby, by w niej Bóg ukształtował przez oczyszczenia bierne naszą miłość na miarę swej woli.

Życie religijne jako relację miłości możemy więc opisywać najpierw jako oczyszczenie czynne, a z kolei jako oczyszczenie bierne. Znaczy to, że w tę relację, która wspiera się na samym istnieniu człowieka i istnieniu Boga, człowiek wnosi to, czym żyje, i Bóg wnosi swoje życie nadprzyrodzone. Te dwie treści: przyrodzone treści życia człowieka i nadprzyrodzone treści wewnętrznego życia Boga, muszą się dostosować. W relacji miłości pomiędzy więc oczyszczeniem czynnym i oczyszczeniem biernym pojawia się etap uzgodnień, nazywany okresem oświecenia czyli przyjmowania punktu widzenia Boga. Jest to jednak trudny okres. Od strony przeżywania go przez człowieka nazywa się ciemną nocą miłości lub zwyczajnie kryzysem w życiu religijnym.

Ukazując modlitwę jako zespół przejawów życia religijnego możemy wyróżnić jej odmiany z etapu oczyszczenia czynnego, z etapu ciemnej nocy jako okresu przyjmowania doskonalących nas życzeń Boga lub przyjmowania oczyszczeń biernych i z etapu nie tyle już oświecających nas, ile jednoczących nas z Bogiem oczyszczeń biernych.

a) Modlitwa z etapu oczyszczeń czynnych.

Modlitwa w etapie oczyszczeń czynnych, a więc podejmowanych przez nas wysiłków uzyskania cnót moralnych, ma cztery postaci lub odmiany: modlitwa ustna, modlitwa myślna, modlitwa afektywna lub aktów strzelistych i modlitwa prostego wejrzania lub kontemplacji nabytej.

Modlitwa ustna to używanie słów dla wyrażania Bogu miłości, np. przepięknych

słów, które są wymianianiem imion osób Trójcy Świętej: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, albo: chwala Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

Modlitwa myślna jest rozważaniem np. treści wypowiedzianych słów, treści Pisma św., ujętych w różaniec wydarzeń z życia Chrystusa. Skutkiem tej modlitwy jest nie tyle poznawanie prawd wiary, ile uzyskiwanie dystansu wobec wszystkiego, co nie jest Bogiem.

Modlitwa afektywna to już postać i przejaw naszej potrzeby częstszego kierowania do Boga myśli i uczuć. Jest odnoszeniem do Boga aktów strzelistych (krótkich westchnień, zdań, myśli).

Modlitwa prostego wejrzenia lub kontemplacji nabytej, to trwanie wobec Boga bez słów, myśli i uczuć. Jest współprzebywaniem człowieka z Bogiem, tak jak umieją być z sobą kochające się osoby.

b) Modlitwa z etapu ciemnej nocy.

Modlitwa w etapie przejmowania oczyszczeń biernych, powodujących ciemną noc miłości, swoisty kryzys miłości, ma trzy postaci lub odmiany: modlitwa kontemplacji wlanej czynnej, modlitwa kontemplacji wlanej biernej doskonalącej wolę i modlitwa kontemplacji wlanej biernej doskonalącej intelekt, nazywana też prostym zjednoczeniem.

Modlitwa kontemplacji wlanej czynnej jest trwaniem wobec Boga, ale nie z naszej inicjatywy, lecz z powodu przyciągania nas przez Boga, wciąż jednak jeszcze z dużym ładunkiem naszych propozycji, naszego sterowania życiem religijnym. Jest to trwa nie wobec Boga bez słów, myśli i uczuć, zarazem jednak z poczuciem, że Bóg nie akceptuje naszych propozycji, naszych inicjatyw, że są niepotrzebne. Człowiek w tej sytuacji nabywa przekonania, że Bóg nie chce więzi osobowej z nami, że nas odrzuca. Człowiek cierpi. Wstydzi się tego, że Bóg nie chce z nim kontaktu. Wątpi, że ten kontakt jest możliwy. Z czasem wątpi w to, że Bóg istnieje. Tymczasem dokonuje się tylko oczyszczenie bierne, po prostu Bóg na swój sposób kształtuje nasze z Nim więzy miłości. Trzeba tu cierpliwości, mądrej rady, by człowiek przetrwał ten okres niepewności, ciemnej nocy. Modlitwa kontemplacji wlanej czynnej jest trwaniem wobec Boga w swoistym konflikcie, buncie, nawet rozpacz.

Modlitwa kontemplacji wlanej biernej doskonalącej wolę, to już przejmowanie życzeń Boga, uznawanie ich za swój program życia. Już chcę spełnić te życzenia, lecz jeszcze ich nie rozpoznaję, jeszcze nie do końca rozumiem.

Modlitwa kontemplacji wlanej biernej doskonalącej intelekt jest nabywaniem rozumienia prawd wiary, Boga i Jego życzeń. Już nastąpiło porozumienie. Już chcę tego, czego chce Bóg i wiem, czego Bóg ode mnie oczekuje. Już ustają wątpliwości, bunty. Utrwaliła się więź z Bogiem. Dokonało się proste zjednoczenie naszej woli z wolą Boga, naszej myśli z myślą Boga, zjednoczenie przez miłość. Zaczyna się życie w trwałej więzi z Bogiem, etap zjednoczenia lub pełnego przejmowania doskonalących nas oczyszczeń biernych.

c) Modlitwa z etapu jednoczących oczyszczeń biernych.

Modlitwa w etapie jednoczących nas coraz głębiej z Bogiem oczyszczeń biernych, ma także trzy postaci lub odmiany: modlitwa zjednoczenia bolesnego, modlitwa zjednoczenia apostołskiego lub ekstatycznego, modlitwa zjednoczenia przemieniającego.

Modlitwa zjednoczenia bolesnego to z miłości do Boga przyjmowanie biernego oczyszczenia z korzeni grzechów, to okres pokuty i przejęcia się męką krzyżową Chrystusa. Zarazem jest to okres głębokiego zaufania Bogu, głębokiej wiary i nadziei, że Bóg spełni w nas swoje życzenia.

Modlitwa zjednoczenia apostołskiego jest głoszeniem radości, że wiąże nas z Bogiem miłość i zarazem służenie ludziom tym, czym Bóg chce ich wspomóc. To już nie działalność społeczna, lecz wznoszenie odczytywanego w Bogu dobra, trafiającego w potrzeby człowieka.

Modlitwa zjednoczenia przemieniającego jest ugruntowaniem miłości, jej udoskonaleniem, wewnętrznym widzeniem Osób Trójcy Świętej i trwaniem we współobecności z Bogiem w pełnym szczęściu, lecz jeszcze nie „twarzą w twarz”, jeszcze w relacji wiary i nadziei. Zauważmy tu w związku z modlitwą zjednoczenia przemieniającego, że charakteryzujące tę modlitwę widzenia Osób Trójcy Świętej nie jest doświadczeniem mistycznym. Widzenie Osób Trójcy Świętej jest współobecnością człowieka przez miłość z Osobami Trójcy Świętej. To widzenie oznacza realną więź już

utrwaloną i ujmowaną przez intelekt w jej kresie, łącznie więc z wyznaczającym tę więź Bogiem. Jest stałym widzeniem przez obrazy zmysłowe lub przez pojęcia i rozumowania udostępniającej się nam Trójcy Świętej.

Doświadczenie mistyczne jest krótkotrwałe, nagłe, nie wypracowywane, bez obrazów i pojęć, wewnętrzne i bezpośrednie. Jest jednak doznaniem przez nasz intelekt Boga jako Istnienia, a nie jako Osób Trójcy Świętej. Doświadczenie mistyczne nie należy do etapów modlitwy i pogłębiania się miłości. Nie jest wydarzeniem w przebiegu życia religijnego. Jest raczej ze strony Boga bezpośrednim upewnieniem wierzącego człowieka, że Bóg istnieje, że należy przeczekać ciemną noc i trwać w więzi z Bogiem przez miłość.

Do etapów modlitwy i pogłębiania się miłości należy kontemplacja. Jest wydarzeniem w przebiegu życia religijnego. Kontemplacja we wszystkich odmianach z okresu ciemnej nocy miłości jest doświadczeniem przez intelekt i wolę, że trwają łączące nas z Bogiem osobowe relacje miłości, wiary i nadziei mimo niepewności, nieufności, buntów, cierpienia i zwątpień. Świadczymy w kontemplacji, że te relacje trwają. Nie jesteśmy tylko pewni, czy istnieje kres relacji, właśnie Bóg, lub czy istnieją chęć, byśmy wzięli się z Nim relacją miłości. W tej sytuacji wspomaga nas czasem doświadczenie mistyczne, upewniające, że Bóg jest, gdy nie wystarcza nam nasza wiedza filozoficzna o istnieniu Boga i gdy nie ufamy Objawieniu chrześcijańskiemu. Doświadczenie mistyczne umacnia nasz intelekt, który wzmacnia naszą wolę do pozostawania z Bogiem w relacji miłości, wiary i nadziei. Trwa nasze życie religijne i po okresie ciemnej nocy uzyskuje etap modlitwy zjednoczenia przemieniającego, udostępniającego widzenie Osób Trójcy Świętej.

2) Modlitwa jako prośba o miłość do Boga

Rozważmy teraz modlitwę jako prośbę o trwanie wiążącej nas z Bogiem miłości. Modlitwa jako prośba stanowi cztery odmiany: modlitwa uwielbienia, modlitwa dziękczynienia, modlitwa przebłagania, modlitwa błagania.

Modlitwa uwielbienia jest wyrażaniem podziwu, że Bóg jest, że istnieje, że jest Trójca Osób, że w Drugiej Osobie Syn stał się człowiekiem przyjmując ciało z Maryi Panny, że nas odkupił, że razem z Bogiem Ojcem posłał do nas Ducha Świętego, by nas

uświęcił, że stanowimy Kościół jako wspólnota osób, powiązanych przez miłość z Chrystusem, że Chrystus jest głową Kościoła a jego duszą Duch Święty, że przez sakramenty Chrystus uobecnia się w nas, że są święci, że są dobrzy ludzie, że my istniejemy.

Modlitwa dziękczynienia to wyrastająca z podziwu i uwielbienia wdzięczność za wszystko, co istnieje. Jest to jakby do wielbienia ze strony intelektu dodana wdzięczność woli, jej dar, duchowa postawa akceptacji.

Modlitwa prześlągania jest dostrzeganiem i wyrównywaniem niedoskonałości naszego uwielbienia i dziękczynienia. Przepraszamy za siebie i za innych. Bolejemy z powodu grzechu, oddalającego od nas Boga.

Modlitwa błągania to nieustanne kierowanie się do Boga. Nie jest to prośba o konkretne rzeczy. Jest to nieprzerwane zwierzenie Bogu tego, czym w tej chwili żyjemy. Jest ofiarowywaniem wszystkiego. Jest spełnianiem miłości. Nic dla mnie. Wszystko oddaję Bogu, gdyż miłość czyni nas darem dla osoby kochanej, darem dla Boga, ofiarowywanym w Eucharystii.

Wszystkie te odmiany modlitwy jako prośby mogą towarzyszyć każdej modlitwie jako przejawiającej określony poziom naszego życia religijnego. Trudniej je stosować w ciemnej nocy, są w niej jednak często ratunkiem i pociechą. W pełni wypełniają odmiany modlitwy zjednoczenia.

3) Ascetyczna rola duchowości

Źródłem modlitwy jest życie religijne. Stanowi ono także źródło duchowości chrześcijanina. Modlitwa jest przejawianiem się poziomu życia religijnego. Ze względu na pogłębianie się w nas życia religijnego ma wiele odmian.

Duchowość chrześcijańska jest przejawianiem się w nim danej odmiany modlitwy. Ze względu na tę odmianę, modlitwa współstanowi tę duchowość razem z typem umartwiania i pokuty, stylu życia i pracy. Dana odmiana modlitwy wyznacza więc stosowną ascezę i dominowanie w naszej duchowości jednej z prawd wiary. Przyjmujemy wszystkie prawdy wiary, lecz którąś z nich czynimy zasadą, organizującą nasze myślenie i decyzje, uczucia i słuźenie ludziom. W okresie ciemnej nocy przejmuje nas tajemnica Krzyża. W okresie oczyszczenia czynnego i modlitwy

zjednoczenia bolesnego podejmujemy ćwiczenia pokutne. Może proporcjonalnie do tego wybieramy styl życia np. zakonnego u pasjonistów lub u trapistów, u sióstr miłosierdzia lub u sióstr sakramentek. Właśnie dana odmiana modlitwy wyznacza typ podejmowanego przez nas umartwienia i pokuty, styl życia i pracy. Cechą wspólną wszystkich odmian duchowości chrześcijańskiej i zarazem wszystkich odmian modlitwy jest ich charakter chrystocentryczny i trynitarny. Wszystkie bowiem modlitwy kieruje my do Boga przez Chrystusa i kierujemy je do Boga jako Trójcy Osób. Duchowość chrześcijańska jest więc chrystocentryczna i trynitarna. Jest w związku z tym zawsze maryjna. Gdyż Chrystus jako człowiek wskazuje na Matkę a zarazem na Ojca i Ducha Świętego.

Cechą wyróżniającą modlitwę jest to, że przejawia poziom relacji miłości, wiążącej człowieka z Bogiem, zarazem poziom relacji wiary i relacji nadziei. Cechą wyróżniającą duchowość chrześcijanina jest to, że organizuje ją dana odmiana modlitwy, wprowadzająca w określoną ascezę. Asceza jest stosowaniem środków chronienia życia religijnego. Jest wyborem Boga i pomijaniem wszystkiego, co oddala od Boga.

Ascetyka określa te środki opierając się na metafizycznej identyfikacji przyczyn i skutków, z kolei korzystając z wiedzy o bytowej strukturze człowieka, zarazem rozważając religijne wyznania świętych i objawienie odnoszących się do nas życzeń Boga, ponadto czerpiąc z mądrości Kościoła wyjaśniającej naturę naszych powiązań z Bogiem. W ascetyce odróżnia się wspierające nasze więzi z Bogiem środki przyrodzone i nadprzyrodzone, ustalane w refleksji filozoficznej i teologicznej. Ascetyczne środki przyrodzone stałe to właśnie oczyszczenie czynne jako uzyskiwane naszym wysiłkiem cnoty i początkowe odmiany modlitwy. To także w naszej duchowości styl życia, wyznaczony sakramentem małżeństwa lub kapłaństwa, albo wyborem odosobnienia w wersji zakonu lub prywatnej, życia osoby samotnej. Ascetyczne środki przyrodzone zmienne to wynikające z oczyszczenia czynnego i stylu życia szczegółowe umartwienia jako przezwyciężanie powiązań, zagrażających życiu religijnemu w danej chwili. To tak-że trudy wynikające ze spełnianej przez nas pracy.

Ascetyczne środki nadprzyrodzone to wniesione w nas przez Boga i wynikające z łaski uświęcającej cnoty wlane jako dane nam do dyspozycji sposoby kierowania się do

Boga. To zarazem dary Ducha Świętego jako wynikające z łaski uświęcającej sposoby odbierania wszystkiego, co Bóg w nas wnosi. To także sama łaska uświęcająca jako obecność w nas Trójcy Świętej, gdy ukochemy Chrystusa. To z kolei Kościół jako zespół osób, kochających Chrystusa, stanowiących z Nim jedno mistyczne ciało, którego duszą jest Duch Święty. To ponadto sakramenty, udzielane w Kościele, uobecniające w nas Chrystusa. To zarazem przykazania i rady ewangeliczne, dane naszemu intelektowi jako wskazania, co ma czynić wola, by człowiek nie mijał się z życzeniami Boga i pogłębiał miłość do Boga podejmując wszystko, co Bóg w nas wnosi i czym oczyszcza naszą miłość.

Ascetyka ogarniając zarówno przyrodzone jak i nadprzyrodzone środki chronienia życia religijnego, daje miejsce refleksji i filozoficznej, i teologicznej.

Refleksja filozoficzna jest dociekaniem tego, czym jest dany środek ascetyczny, co pozwala ustalić, jak go stosować. Jest dociekaniem także, czym jest modlitwa i duchowość, co pozwala odpowiednio je kształtować i stosować.

Refleksja teologiczna jest wyjaśnianiem od strony Objawienia odniesień Boga do człowieka i tłumaczeniem skierowanych do nas życzeń Boga. Aby te wyjaśnienia i tłumaczenia były skuteczne, muszą uwzględniać podmiotowość człowieka i wszystkie relacje, wynikające z jego bytowej struktury. Tę bytową strukturę człowieka rozpoznaje się w metafizyce bytu.

Ascetyka musi więc posługiwać się zarówno filozofią jak i teologią. Wspomaga ją filozofia, a głównie metafizyka bytu, może bardziej niż teologia, gdyż najpierw należy dokładnie ustalić, kim jest Bóg i kim jest człowiek, czym są relacje, wiążące Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem, czym jest i o czym informuje Objawienie, by umieć skorzystać z tego, co Bóg proponuje w Objawieniu i co w nas realnie wnosi.

Teologia stanowi refleksję nad zbawiającym nas odniesieniem się do nas Boga. Bada skutki tego zbawczego odniesienia i jego przyczyny. Określa człowieka jako zbawionego i ukazuje Boga jako zbawiającego. Nie ustala bytowej struktury człowieka, ani bytowej struktury Boga. A prawidłowy rozwój życia religijnego tych ustaleń potrzebuje. Powołujemy się tu choćby na św. Augustyna, który mówi, że Bóg może nas stworzyć bez nas, ale nie może nas zbawić bez nas. Dalekim skutkiem tej prawdy jest rola w ascetyce filozofii i teologii.

W zakończeniu zauważmy, że właściwie tylko zasygnalizowałem tematykę modlitw i duchowości, aby je bliżej zarysować, potrzeba przynajmniej jednej książki. Aby jednak w pełni poznać całą wspaniałość modlitwy i duchowości katolickiej, trzeba je w sobie realizować czerpiąc motywy z mądrości: z nabytej przez nas mądrości jako intelektualnego spojrzenia na człowieka z pozycji prawdy i dobra oraz z udzielanej nam przez Boga mądrości jako daru Ducha Świętego.

3. Współczesny sens ascezy i mistyki

Idąc za formułą podjętego tematu chciałbym jego treść sprowadzić do trzech pytań: O czym mówimy, gdy dziś używamy terminów „asceza” i „mystyka”? W jaki sposób dzisiaj, w naszych czasach, stosować ascezę, o co by w niej chodziło, jaką rolę pełniłaby w naszym życiu? Czy współczesny człowiek, bardzo zajęty, nastawiony na konkrety, ma poważnie brać pod uwagę dziedziny nazywane mistyką? Poszukiwanie odpowiedzi na postawione pytania należy zacząć od problemu mistyki idąc więc nie za formułą tematu, lecz za jego treścią. Ustalenie bowiem, czym jest mistyka i czego dotyczy, wyznaczy nasze zachowania i dziedziny, które należy pominąć. Pomijanie ich nie jest łatwe. Wymaga ograniczenia wyborów, co można nazwać ascezą. Po tych ustaleniach stanie się jasne znaczenie terminów „asceza” i „mystyka”. Stanie się też bardziej zrozumiała rola w naszym życiu ascezy i mistyki.

Życie religijne i doświadczenie mistyczne

Najważniejszym problemem dla człowieka jest problem Boga. Uzyskuje on rozwiązanie albo negatywne, albo pozytywne. Podstawą rozwiązania jest na ogół rozumowanie. Jest ono jednak oparte dziś najczęściej na bazie teoriopoznawczej, to znaczy na wyjaśnianiu, jak coś poznajemy. Jest to wyjaśnianie od strony podmiotu poznającego. Tymczasem trzeba brać pod uwagę także sam poznawany przedmiot. Inne przecież sposoby poznania stosujemy w odniesieniu do poznawanego drzewa, i inne w odniesieniu np. do bakterii lub odległych planet. Podobnie nie w każdym rozumowaniu rozstrzygamy istnienie Boga. W problemie Boga trzeba dostosować sposoby poznania Boga do poznawanego przedmiotu, a więc do natury Boga, o czym mówi metafizyka bytu i religia.

Metafizyka bytu polega na ustalaniu wewnętrznej zawartości, stanowiącej byt, na badaniu własności, przejawiających tę wewnętrzną zawartość i zarazem na badaniu relacji, jakimi wewnętrzna zawartość bytu pozwala wiązać się danemu bytowi z innymi bytami.

Religia polega na zespole relacji, wiążących człowieka z Bogiem. Nie są to jednak relacje poznawania, lecz realne relacje współobecności, dostępne także poznaniu. Metafizyk bytu musi więc dokładnie podać cechy różniące te relacje, byśmy nie pomylili poznania Boga i wiedzy o Bogu z samym Bogiem i z tymi realnymi relacjami współobecności, które stanowią religię. Okazuje się bowiem, że relacje poznawania są oparte na własnościach istoty człowieka, a relacje współobecności na własnościach przejawiających istnienie dwu bytów. W te relacje istnieniowe obydwu byty wnoszą treści, właściwe ich istotom. Gdy relacje istnieniowe wiążą człowieka z człowiekiem, treści uobecniających relacji są ludzkie i wyznaczają humanizm. Gdy relacje istnieniowe wiążą człowieka z Bogiem, treści uobecniających relacji ze strony człowieka są ludzkie, a więc przyrodzone, natomiast ze strony Boga są Boskie, a więc nadprzyrodzone i stanowią religię.

Treści istotowe wnoszone przez dwie osoby w istnieniową relację uobecniającą, muszą się uzgodnić, by stanowić jedno wspólne życie dwu osób. Wywołuje to swoisty kryzys i dotyczy zarówno relacji istnieniowych, wiążących człowieka z człowiekiem, jak i relacji, wiążących człowieka z Bogiem. W wypadku relacji człowieka z Bogiem ten kryzys bywa dość bolesny, gdyż winien być rozwiązany przez ustąpienie człowieka ze swoich roszczeń i przyjęcie punktu widzenia Boga, gdyż tylko Bóg może wprowadzić do relacji uobecniających to wszystko, co realnie powiąże człowieka z Bogiem. Może wprowadzić treści nadprzyrodzone, a tylko nimi dosięgamy realnie Boga. Bóg bowiem jest autorem religii, nie człowiek. Człowiek jest tylko odbiorcą tego, czym Bóg go obdarowuje. Tym darem są sprawności dosięgania Boga, co nazywamy cnotami wlanymi i tym darem są sprawności odbierania tego, co Bóg w nas wnosi, a nazywamy je darami Ducha Świętego. Uzyskujemy ponadto najpierw łaskę, czyli obecność w nas samego Boga, który wnosi z sobą cnoty i dary Ducha Świętego. Informację o łasce, cnotach wlanych i darach Ducha Świętego czerpiemy z teologii. To natomiast, czym jest relacja istnieniowa, wiążąca człowieka z Bogiem, ustalamy w

metafizyce bytu. Dzięki też metafizyce wiemy, że treści istotowe relacji istnieniowych muszą się uzgodnić. A sam człowiek informuje nas o tym, jak boleśnie przebiega to uzgodnienie. Ujęte od strony przeżyć jest cierpieniem i niekiedy tak wielkim, że nazywa się je ciemną nocą miłości. Ta ciemna noc polega na tym, że nie wiemy, jak przyjąć i czy przyjąć to, co Bóg w nas wnosi, gdyż przyjęcie darów Boga wymaga pominięcia wszystkiego, czym chcemy z naszej strony wiązać się z Bogiem. Odnosimy wtedy wrażenie, że budowane przez nas więzi z Bogiem rozpadają się, giną. I mamy poczucie, że ginie w nas życie religijne. Tymczasem ginie w nas tylko nasza wersja powiązań z Bogiem. Umacnia się natomiast właściwe życie religijne, tworzone w nas przez Boga. Nie wiedząc tego, albo wycofujemy się ze współpracy z Bogiem z poczuciem utraty życia religijnego, albo dochodzimy do wniosku, że Bóg nie istnieje, skoro nie mogę nawiązać z nim budowanego przeze mnie kontaktu. Obydwa zachowania są błędne, lecz się zdarzają. Poczucie utraty więzi z Bogiem powoduje właśnie wycofanie się z życia religijnego, a wniosek, że Bóg nie istnieje, sytuuje nas w ateizmie. Gdy jednak dzięki metafizyce bytu, teologii dogmatycznej, dzięki więc odpowiedniej wiedzy i pomocy Boga przetrwamy ciemną noc miłości, zacznie się w nas kształtować realne i nadprzyrodzone powiązanie z Bogiem. Wydarzenia, nazwane ciemną nocą miłości i następujące po niej pogłębianie się istnieniowych relacji z Bogiem, są powszechnie nazywane mistyką. Jest to tak zwane szerokie rozumienie mistyki. Jest także węższe, właściwe jej rozumienie. W tym węższym znaczeniu nazywamy mistyką tylko doświadczenie mistyczne. Zdarza się ono w ciemnej nocy miłości i polega na krótkotrwałym, wewnętrznym, nie wypracowanym przez nas, nagłym, bezpośrednim, bez pomocy wyobrażeń, pojęć i rozumowań, doznaniu Boga jako istnienia.

W udręczeniach wątpliwościami Bóg uspokoja nasz intelekt, który już teraz wie, że Bóg istnieje. Może więc spokojniej czekać, aż Bóg zbuduje w nas to wszystko, czym będziemy mogli w pełni z Nim się wiązać. Doświadczenie mistyczne jest więc ze strony Boga pomocą w przetrwaniu ciemnej nocy miłości. Należy wobec tego do zespołu środków, chroniących życie religijne jako zespół realnych relacji, wiążących człowieka z Bogiem.

Środki lub sposoby chronienia życia religijnego stanowią ascezę. Zanim podejmiemy problem ascezy, starajmy się uświadomić sobie to, że stanowiące religię

istnieniowe relacje uobecniające, łączące człowieka z Bogiem, są oparte na przejawach istnienia człowieka i Boga. W te relacje człowiek i Bóg wnoszą treści istotowe, które muszą się uzgodnić. To uzgodnienie jest ciemną nocą miłości, gdy człowiek z oporem przyjmuje to, co Bóg wnosi i gdy broni swego ładunku treści sądząc, że życie religijne polega na tym, co człowiek proponuje Bogu. Gdy człowiek ustąpi, gdy wolę Boga uzna za swoją wolę, zaczyna się w nim religijny rozwój, który polega na kierowaniu się w życiu owocami cnót wlanych i darów Ducha Świętego. W tym wyrażeniu zgody na propozycję Boga pomaga sam Bóg i niekiedy wspiera nas aż doświadczeniem mistycznym. Jest to tylko pomoc, a nie właściwe życie religijne.

Życie religijne człowieka nie polega na doświadczeniu mistycznym, ani nawet na oczyszczeniu czynnym czyli na nabywaniu cnót moralnych. I to doświadczenie i cnoty moralne są tylko środkami chronienia życia religijnego, które jest udziałem w wewnętrznym życiu Boga poprzez łaskę, cnoty wlane i dary Ducha Świętego, a polega na pogłębianiu się miłości i na wypełnianiu miłością odniesień do Boga i ludzi. Przejawem poziomu miłości są odmiany modlitwy.

Także więc dziś żyjący człowiek, jeżeli pozytywnie rozstrzyga problem Boga i podejmuje relacje, wiążące go z Bogiem, wchodzi coraz głębiej w życie religijne. Siłą rzeczy dochodzi do etapu ciemnej nocy miłości. Na tym etapie albo do końca przyjmuje to, co Bóg w nim tworzy, albo wycofuje się z życia religijnego.

Gdy przetrwa ten trudny i jakże normalny etap dzięki ascezie, pogłębi się w nim miłość, wiara i nadzieja, wspierane - podobnie nazywającymi się - cnotami wlanymi i darami Ducha Świętego.

W każdym więc czasach, także współcześnie, realne relacje istnieniowe, powodujące współobecność Boga i człowieka, są bytowo te same. Zależne od epoki są tylko trudności w podjęciu życia religijnego. To trudności i sposoby ich przewycięzania stanowią przedmiot ascezy.

Obszar ascezy

Asceza w powszechnym jej rozumieniu dotyczy przede wszystkim życia religijnego. Jako zespół środków chroniących relacje osobowe występuje także w odniesieniach między ludźmi. Stosuje się ją ponadto w odniesieniach człowieka do

rzeczy lub idei np. w rzemiośle i sztuce, w sporcie lub działalności społecznej. Polega przecież na wyrzeczeniu się tego, co utrudnia trwanie w więzi z Bogiem i z ludźmi oraz co utrudnia wykonanie realizowanego dzieła techniki lub sztuki, uzyskania zaplanowanych wyników w sporcie lub działalności społecznej. Trzeba właśnie pominąć jakieś zachowania lub dziedziny, ograniczać je i skupić się na tym, co pozwala uzyskiwać i obronić to, o co nam chodzi. I właśnie w różnych czasach, co innego trzeba pomijać lub ograniczać. Zawsze więc asceza jest zespołem środków chroniących nasze więzi z wybranymi bytami lub wytworami.

Asceza, która chroni życie religijne, obejmuje środki nadprzyrodzone i przyrodzone. Wśród przyrodzonych są stałe i zmienne.

Przypomnijmy dla jasności obrazu, że życie religijne w swej istnieniowej warstwie jest zespołem realnych relacji, wspartych na przejawach istnienia człowieka i Boga, łączących człowieka z Bogiem jako relacji miłości, wiary i nadziei, które razem wyrażają współobecność osób. Życie religijne w swej warstwie istotowej jest miłością, wynikającą z obecności (łaska) w nas Boga i wspieraną cnotami wlanymi oraz darami Ducha Świętego. Cnoty i dary są już danymi nam przez Boga nadprzyrodzonymi środkami chronienia życia religijnego.

1) Nadprzyrodzone środki ascetyczne

Wśród nadprzyrodzonych, danych nam przez Boga, środków chronienia życia religijnego wymienia się następujące:

- Cnoty wlane jako wynikające z łaski i wraz z nią stworzone dla nas przez Boga oraz wniesione przez Niego w naszą naturalną miłość, wiarę i nadzieję, dane nam do dyspozycji sposoby kierowania się do Boga.

- Dary Ducha Świętego jako wynikające z łaski i wniesione w nas przez Niego sposoby odbierania wszystkiego, czego Bóg nam udziela. Skutki lub owoce darów, te najdonioślejsze, ujęte są w Ewangelii w osiem błogosławieństw. Dary Ducha Świętego pomagają naszym naturalnym władzom poznania i decyzji w odczytywaniu i spełnianiu życzeń Boga.

- Łaska jako sama obecność w nas Trójcy Świętej, obecność zapoczątkowująca nasze nadprzyrodzone odniesienia do Boga, wywołująca cnoty wlane i dary Ducha

Świętego.

- Kościół jako zespół osób, powiązanych z Chrystusem nadprzyrodzoną miłością, stanowiących jedno mistyczne ciało, którego duszą jest Duch Święty, a głową Chrystus. W Chrystusie a więc i w Kościele staje się nam dostępna łaska, cnoty i dary, gdyż Chrystus jako Bóg i Człowiek w jednej Osobie Boskiej jest „miejscem” w którym nieskończoność Boga może spotkać się realnie ze skończonością człowieka. Tylko w Chrystusie człowiek może przejąć wewnętrzne życie Trójcy Świętej.

- Sakramenty jako widzialne znaki niewidzialnego uobecnienia się w nas Chrystusa, powodującego zbawiające nas więzi z Bogiem. Rozdawane tylko w Kościele, czyli przez samego Chrystusa, w posłudze widzialnie zastępujących Chrystusa kapłanów. Dzięki sakramentom jesteśmy w zasięgu Chrystusa, właśnie w Kościele, nawet zresztą wtedy, gdy tylko szczerze poszukujemy prawdy i bezinteresownie czynimy dobro. O więzi z Chrystusem nie decyduje bowiem świadomość, lecz realność relacji. Świadomość i rozumność pozwalają uczynić nasze realne więzi z Bogiem, nasze życie religijne chwałą Bożą, to znaczy świadectwem, że Bóg jest najgodniejszy miłości.

- Przykazania jako podane naszemu intelektowi wskazania, co ma czynić wola, by nie mijała się z życzeniami Boga.

- Rady ewangeliczne jako ukazywanie sposobów pełniejszego kierowania się do Boga i pogłębiania miłości.

2) Przyrodzone środki ascetyczne stałe

Wśród przyrodzonych, tworzonych przez nas środków chronienia życia religijnego wymienia się najpierw środki stałe:

- Oczyszczenie czynne czyli pomijanie lub ograniczanie przez nas tego, co oddziela lub oddala nas od Boga. Skutkiem oczyszczenia czynnego są cnoty naturalne jako sprawności trwania przy tym, co prawdziwe i dobre. Te cnoty to roztropność, męstwo, umiarkowanie, sprawiedliwość. Aby je uzyskać, pomijamy lub ograniczamy szczegółowe zachowania, przeciwne tym sprawnościom. Ze względu na te szczegółowe zachowania oczyszczenie czynne wyraża się w odmianach umartwienia.

Umartwienie (etymologicznie biorąc uśmiercenie, odrzucenie błędu) wynika z

jakiegoś dobra lub kieruje do dobra. Gdy np. trudno nam przerwać modlitwę lub nie możemy przerwać udzielanej komuś pomocy, odpada pójście do kina lub czytanie książki. W sposób naturalny pomijamy lub ograniczamy działania utrudniające modlitwę lub udzielanie pomocy. To umartwienie wynika właśnie z naszej wierności dobru. Gdy z kolei najpierw ograniczamy chodzenie do kina lub czytanie kryminałów, by mieć czas na modlitwę i uzyskiwać wewnętrzną gotowość do pomagania ludziom, to umartwienie jest sposobem usprawniania się w pomijaniu tego, co mniej ważne i w gotowości na wybór tego, co słuszniejsze i lepsze.

- Styl życia, wyznaczony sakramentami jak kapłaństwo lub małżeństwo, albo życie odosobnione publiczne w zakonach lub prywatne osób samotnych. Każdy z tych stylów życia wyznacza inny przedmiot umartwienia, a więc pomijania działań nie liczących z kapłaństwem, małżeństwem, życiem zakonnym lub życiem osoby samotnej. Umartwienie w tym wypadku jest wprost ochroną godnego życia.

- Zawsze obowiązujące nas starania o pogłębianie miłości, o obdarowywanie ludzi prawdą i dobrem, o pełnienie funkcji kapłaństwa wspólnego, o nieustanną modlitwę. Ponieważ miłość jest zasadniczym sposobem i treścią kontaktowania się ludzi z ludźmi (humanizm) i ludzi z Bogiem (religia), nigdy człowiek nie może zaniedbać starań o rozwój i pogłębianie relacji miłości.

Człowiek jako osoba i jako byt przejawia swoje istnienie w otwarciu się na inne byty, co nazywamy prawdą ontyczną. Przejawia też swoje istnienie jako dobro dla osób w postaci realnej, wyzwalającej więź zycliwości. Zgodnie więc z tym, kim jest, człowiek winien wiązać się z innymi osobami tymi relacjami, które wspierają się na rzeczywistości, prawdzie i dobru. Winien im służyć prawdą i dobrem, by mogły trwać w więzi wiary, nadziei i wspartej na rzeczywistości wzajemnej miłości.

Na mocy chrztu, wiążącego nas w sposób nadprzyrodzony z Chrystusem, uczestniczymy w kapłaństwie Chrystusa. Świadcząc o Chrystusie naszą miłością, wiarą i nadzieją oraz ukazując wartości powiązań człowieka z Bogiem, winniśmy wszystko poprzez Eucharystię ofiarowywać Bogu, nawet kochających nas bliskich, by utrwaliła się na zawsze w radości i szczęściu ich miłość do osób.

Nasze życie religijne przejawia się w odmianach modlitwy. Najpierw sami w oczyszczeniu czynnym wypracowujemy w sobie umiejętność modlitwy ustnej, z kolei

modlitwy myślniej, ponadto modlitwy afektywnej jako krótkich aktów strzelistych, wyrażających Bogu nasze oddanie, wreszcie modlitwy nabytego skupienia, gdy już bez pojęć i obrazów trwamy wobec Boga. Ta modlitwa nabytego skupienia jest już uzyskaną przez nas i wypracowaną kontemplacją. Na tym etapie zaczyna przejawiać się w nas kontemplacja wlna czyli wniesiona w nas przez Boga. Ma ona najpierw postać kontemplacji wlanej czynnej czyli jeszcze przez nas kierowanej z racji nawyku sterowania swym życiem religijnym. Przekształca się ta kontemplacja w kontemplację wlną bierną doskonalącą wolę i wtedy chcemy już tego, czego Bóg sobie życzy, lecz jeszcze nie rozumiemy do końca Jego życzeń. Pod wpływem daru rozumu zaczynamy wreszcie rozumieć Boga i Jego życzenia. Nasza modlitwa staje się kontemplacją wlną bierną doskonalącą intelekt. Ustają wątpliwości. Umacnia się nasza decyzja powiązań z Bogiem na zawsze. Niektórzy teoretycy modlitwy nazywają ten etap prostym zjednoczeniem. Człowiek nie porzuci już życia religijnego. Na tej drodze zjednoczenia czeka go jeszcze modlitwa zjednoczenia bolesnego jako leczenie ze skłonności do niewierności Bogu, co dziedziczymy w grzechu pierworodnym. Przechodzimy z kolei do modlitwy zjednoczenia ekstatycznego, do manifestowania naszej radości z powiązań z Bogiem i służenia ludziom prawdą i dobrem, odczytanymi dla nas w Bogu. Wreszcie uzyskujemy poziom modlitwy zjednoczenia przemieniającego, takich więc powiązań z Bogiem, jakie Bóg dla nas obmyślił. Aby wszystko to się stało, musimy nieustannie prosić o to Boga. Nasza modlitwa nie tylko więc przejawia poziom naszych relacji z Bogiem, lecz jest także prośbą, aby te relacje trwały. Jako prośba ma postać modlitwy uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania, błagania. Uwielbiamy Boga ciesząc się, że jest. Dziękujemy, że wiąże się z nami relacją miłości, wiary i nadziei, że stał się człowiekiem w Osobie Syna Bożego, że Chrystus nas odkupił, że jest z nami w Eucharystii, że w swej Matce dał nam wzór oraz spełnienie świętości i zbawienia, że i my możemy się uświęcić przez działanie w nas Ducha Świętego na chwałę Boga Ojca. Przepraszamy za błędy i grzechy swoje i innych ludzi. Zgłaszamy w błaganiu wszystko, czym żyjemy, by Bóg to oczyścił i uczynił godną Siebie treścią naszych do Niego odniesień. Nieustanna modlitwa błagalna usprawnia nas w staraniach o pełnię życia religijnego.

3) Przyrodzone środki ascetyczne zmienne

Wśród przyrodzonych, tworzonych przez nas środków chronienia życia religijnego wymienia się z kolei środki zmienne:

- Szczegółowe umartwienia, wyznaczone dziś aktualnym przedmiotem, zagrażającym naszemu powiązaniu z Bogiem. Takim przedmiotem jest np. nasilenie postaw ateizujących. Trzeba więc podjąć większy wysiłek, by chronić intelekt. Trzeba go staranniejsz kształtować w wiedzy o Bogu. Trzeba dokładniej studiować metafizykę bytu, teologię dogmatyczną, filozofię oraz teologię ascezy i mistyki. Niekiedy trzeba podjąć tylko te dziedziny, by wybronić w sobie życie religijne, pomijając z zalem inne wymarzone studia.

- Skutki wybranego stylu życia, np. stałe przebywanie we wspólnocie, w której stanowiącej ją osoby są przykre, nieznośne, udręczające, wnoszące sprawy i problemy np. prymitywne lub zbyt trudne, by je rozwiązać na miarę emocji pytających osób. Czymś udręczającym może tak samo stać się odosobnienie osób samotnych, zarówno kapłanów jak i świeckich. Należy tu wymienić też cały trud utrzymania dziś rodziny, wychowania dzieci, przy obniżonym poziomie środków ekonomicznych i intelektualnych.

- Praca, która jest wysiłkiem i pomysłowością, bardziej trudem niż oglądaniem wyników.

Asceza jest więc czymś nieodłącznym od życia w każdych czasach. Nazywa się ją dziś pokonywaniem trudności, radzeniem sobie w życiu. Zawsze chodzi o to, by coś wybrać. Gdy wybieramy, zarazem coś innego pomijamy lub ograniczamy. Zmienia się jedynie w różnych epokach przedmiot wyboru i przedmiot pomijany. W życiu religijnym dzieje się podobnie. Aby trwać w powiązaniach z Bogiem przez relacje miłości, wiary i nadziei, trzeba odpowiedzieć na dar łaski, podjąć pomoc w postaci cnót wlnych i darów Ducha Świętego, wymagać od siebie wysiłku umartwienia i usuwać to wszystko, co oddala od Boga.

4) Określenie ascezy i mistyki

Podsumowując te rozważania zauważmy najpierw, że współczesne jest to wszystko, co zawsze aktualne, a zawsze aktualne jest realne istnienie, prawda i dobro,

miłość, wiara i nadzieja. Zawsze też aktualny jest Bóg, niezmienna Teraźniejszość Samoistnego Istnienia, którego wewnętrznym życiem jest miłość. Człowiek może mieć udział w tej miłości, gdy ją podejmie przez Osobę Chrystusa.

Asceza jest wyborem Boga w Chrystusie. Polega na pomijaniu tego, co oddala od Boga, od Chrystusa i miłości.

Mistyka w pierwszym znaczeniu to etapy i przejawy pogłębionego życia religijnego. W drugim i właściwym znaczeniu sprowadza się tylko do doświadczenia mistycznego. Jest doznaniem bezpośrednim i nagłym, niewypracowanym i krótkotrwałym przez nasz intelekt, Boga jako Samoistnego Istnienia.

4. Osoby domem człowieka

Przyzwyczajono nas do wiązania naszego losu z potrzebami lub cennymi rzeczami, z wystarczającym lub wysokim dochodem, z pozycją człowieka, stanowiskiem. Owszem, są to ważne sposoby służenia ludziom. Gdy stają się celem naszego życia, wyłączają nas z tej służby, izolują, wiążą wyłącznie z sobą. Człowiek bowiem żyje wtedy fascynacją rzeczami, dochodem, swą pozycją wśród ludzi, swym stanowiskiem. Jest otoczony wytworami. Przebywa z nimi. Służy rzeczom. Dramat zorientowania życia na wytwory polega na tym, że nie odwzajemniają one przyjaźni, naszego im oddania, fascynacji. Są martwe, są kompozycjami, wytworzonymi przez naszą myśl i wysiłek fizyczny. Zatrzymując na sobie naszą uwagę oddzielają nas od ludzi, właśnie izolują, sytuują w samotności. Tymczasem człowiek potrzebuje i pragnie odwzajemnienia fascynacji, przyjaźni, oddania. Pragnie doznawania wdzięczności, dobroci, miłości. Miłość jest pełnym czci służeniem ludziom. To służenie polega na dzieleniu się prawdą, dobrem, przyjaźnią, wdzięcznością, oddaniem. Polega też na dzieleniu się naszymi rzeczami, dochodem, pozycją społeczną, stanowiskiem, naszym czasem, wiedzą, aby ludzie nie byli głodni, bezdomni, chorzy, uwięzieni, zagubieni w podróży, w swych kłopotach, niepewności, w swych pytaniach także o swój los, o sens życia. Mamy służyć ludziom cierpliwie, z wyrozumiałością, bez gniewu, bez spodziewania się rewanżu, bezinteresownie, aby być z nimi, gdyż są potrzebnymi nam domem, miejscem, w którym ujawnia się nasze człowieczeństwo, nasza pozycja osób.

Osoba jest samodzielnie istniejącym bytem rozumnym. Istnienie czyni ją czymś realnym, pełnym bytem, autorem odniesień i działań. Rozumność czyni istotę osoby zdolną do myślowego ogarnięcia świata, do rozumienia osób i siebie. Istnienie i istota są podstawowym i wystarczającym tworzywem osób i wszystkich bytów. Byty i wśród nich osoby, zawsze posiadają realne istnienie, a różnią się między sobą zawartością swej istoty. Bóg jest osobą, której istota jest tożsama z istnieniem. Stąd Bóg jest tylko Samoistnym Istnieniem. Aniołowie są osobami, a ich istotę, różną od istnienia, stanowi rozumna dusza. Człowiek jest osobą, lecz w jego istocie oprócz rozumnej duszy znajduje się także materia jako podstawa własności fizycznych, stanowiących z tą materią ciało ludzkie. Zwierzęta i rośliny nie przejawiają rozumienia innych bytów i siebie. Nie przejawiając więc rozumności, nie są osobami. Przejawiają tylko zmysłowe lub fizyczne powiązania z nami, gdy takie powiązania podejmiemy.

Człowiek jako osoba przejawia się nie tylko w rozumności, lecz także i przede wszystkim w zdolności wiązania się z osobami miłością, wiarą i nadzieją. Miłość jest służeniem z czią ludziom, lecz jest także wiązaniem się ze wszystkimi osobami, z ludźmi, z aniołami, z Bogiem, więzią, która upodabnia do siebie osoby, powoduje ich współprzebywanie. Wiara jest otwarciem się, udostępnieniem siebie, zawierzeniem, zaufaniem. Nadzieja jest spodziewaniem się, że będzie trwała miłość i wiara, że będę obdarowywany życzliwością i zaufaniem oraz że będę obdarowywał miłością i wiarą. Aby trwała miłość i wiara, aby więc spełniała się też nadzieja, muszę je chronić rozumnymi działaniami intelektu i woli. Muszę uczynić to trwanie celem swych działań. Trwanie powiązań, które są miłością, wiarą i nadzieją, staje się dla mnie wartością, czymś cennym, sensownym celem życia. Sytuuje mnie w więzi miłości, wiary i nadziei. Czynię te relacje miejscem spotkania osób, by z nimi i w nich przebywać, we właściwym dla mnie domu, gdyż właśnie osoby są domem człowieka. W tym domu odpoczywam, doznaję życzliwości i zaufania, jestem rozpoznany jako ktoś obdarowywany miłością i wiarą, ktoś ceniony, kochany, wybrany, wyróżniony. Powiązania z osobami ludzkimi przez miłość, wiarę i nadzieję, a zarazem chronienie miłości, wiary, nadziei, istnienia, prawdy, dobra, wprowadza nas w humanizm.

Powiązania z Osobami Trójcy Świętej przez miłość, wiarę i nadzieję, gdy Bóg je w nas wywoła, stanowią religię. Chronimy ją swoją wiernością Bogu, wiedzą, dobrym

życiem. Zarazem chroni ją Bóg, gdy staje się w nas obecny. Chroni swe więzi z nami łaską uświęcającą, darami Ducha Świętego, które są udzielony mi nam sprawnościami odbioru tego, co Bóg w nas wnosi. Miłość, wiara i nadzieja to sprawność kierowania się do Boga. A łaska uświęcająca to sama w nas obecność Boga, stanowiąca podstawę nadprzyrodzonej miłości, wiary i nadziei, i darów Ducha Świętego.

Przebywanie wśród osób ludzkich w powiązaniu z nimi przez miłość, wiarę i nadzieję, przebywanie zarazem w Bogu, gdy ukochamy Chrystusa, powiązani więc przez Chrystusa z Trójcą Świętą także miłością, wiarą i nadzieją, to przebywanie we właściwym domu człowieka. Tym domem człowieka są właśnie osoby ludzkie i boskie.

5. Jesteśmy Kościołem Chrystusa

Według teologii katolickiej, Kościół jest zespołem osób, powiązanych miłością z Chrystusem, a przez Chrystusa z całą Trójcą Świętą, powiązanych w taki sposób, że Duch Święty przebywa jednocześnie w Chrystusie i w nas. Duch Święty jest duszą tego zespołu osób, duszą Kościoła. Chrystus jest głową Kościoła. My w tym Kościele stanowimy mistyczne ciało. Powyższe ujęcie jest określeniem niewidzialnej struktury Kościoła, struktury charyzmatycznej, to znaczy naszego powiązania z Bogiem przez Chrystusa na mocy powołania nas do wspólnoty z Bogiem dzięki Odkupieniu. Chrystus nas odkupił, czyli przywrócił nas Bogu Ojcu, wprowadził w Jego ojcowską miłość. Stało się to dzięki Wcieleniu, czyli skierowaniu się do nas i spełnieniu w Chrystusie ojcowskiej miłości Boga. Należąc do Kościoła przebywamy w Bogu, a Bóg przebywa w nas. Z tego względu Kościół jest sakramentem, a więc znakiem i faktem naszego powiązania z Bogiem. Gdy przyjmujemy inne sakramenty, a głównie Eucharystię, Chrystus za każdym razem staje się w nas zbawczo obecny. Daje nam znak pewności i sprawia, że trwa nasze z Nim powiązanie. Umacnia je i czyni naszym życiem wiecznym. Dzięki sakramentalnemu kontaktowi z Chrystusem w Jego Kościele, Duch Święty pogłębia i umacnia naszą miłość, wiarę i nadzieję, nasze powiązania z Bogiem. Przejawia je nasza modlitwa, która jest zawsze uwielbieniem Boga, dziękczynieniem, prześlaniem za grzechy i prośbą, aby trwały nasze więzi z Bogiem. Tak powiązani z Bogiem służymy ludziom naszą wiarą, nadzieją i miłością, a z czasem owocami darów

Ducha Świętego, takimi jak np. miłosierdzie i pokój. Miłosierdzie jest miłością reagującą na to, co teraz komuś sprawia cierpienie. A pokój to kierowanie się we wszystkich działaniach dobrem i prawdą. Kierowanie się dobrem i prawdą, reagowanie miłością wspomagającą w cierpieniu, promieniowanie wiarą, nadzieją i miłością, to już widzialna struktura Kościoła, ujęta w naszą wierność biskupowi, który jest ustanowionym przez Chrystusa nauczycielem wiary. Biskup, następca Apostołów, i papież, następca św. Piotra, który widzialnie zastępuje na ziemi Chrystusa, wyświęceni przez biskupa kapłani, zalecenia ascetyczne, ustalenia prawne i instytucjonalne, style życia religijnego, wyznaczone tradycją, wspólnoty realizujące odpowiadającą im duchowość i umartwienie, to właśnie widzialna struktura Kościoła.

Przypomnijmy tu wspinałe wyjaśnienie Jana XXIII, że każde nasze kierowanie się do prawdy i szczerze czynienie dobra stawia nas w zasięgu Chrystusa niezależnie od tego, jak intelektualnie i słownie formułujemy naszą wiarę. Może więc się zdarzyć, że ktoś, kto uważa się za niewierzącego, gdy szczerze poszukuje prawdy i bezinteresownie czyni dobro, jest w zasięgu Chrystusa, jest w Kościele. I może się zdarzyć, że teolog, który dzień i noc rozważa prawdy wiary dla ich naukowego wyjaśnienia, lecz nimi nie żyje, nie jest w zasięgu Chrystusa, nie jest w Kościele. Gdy świadomie jesteśmy w Kościele kochając Chrystusa, zwiększa się chwała Boża, gdyż pogłębia się nasza miłość. Nie chodzi bowiem tylko o to, by Bóg nas zbawił, byśmy byli w Jego zasięgu, lecz aby dojrzewiała nasza miłość do Boga i uzyskała miarę świętości.

Stajemy się Kościołem, gdy ukochamy Chrystusa. Tę miłość realnie i nieomylnie zapoczątkowuje w nas sakrament chrztu. Samą miłość, szukanie prawdy i czynienie dobra można uznać za chrzest pragnienia. Dzięki temu wszyscy, którzy są w zasięgu Chrystusa, są w Kościele, to znaczy są powiązani z Chrystusem. Poza tym powiązaniem nie można zetknąć się z Bogiem. W tym sensie mówimy, że poza Kościołem nie ma zbawienia.

Według teologii katolickiej, gdy ukochamy Chrystusa, Bóg w nas przebywa, w istocie osoby ludzkiej, gdyż będąc Samoistnym Istnieniem jest tam, gdzie działa. Przez Ducha Świętego Bóg umacnia swe powiązania z nami i skłania do tego, byśmy uczynili jego wolę i życzenia naszymi życzeniami i programem życia. Spełnienie tego programu, zgodność naszej woli z wolą Boga, jest naszą moralną świętością. Wyraża ją modlitwa,

a umożliwia zbawcze uobecnianie się w nas Chrystusa, nazywane sakramentami.

Według teologii prawosławnej, Bóg jest nieskończenie odległy. Nie możemy Go ani poznać, ani się z Nim powiązać. Bóg tylko oddziaływa na nas swymi mocami i dzięki temu odsłania się w nas to, co Boskie. Bóg więc jest nieskończenie odległy, lecz wpływa na nas. Ten wpływ nas przemienia. Przemiana człowieka polega na uwyrażeniu się w naszej naturze tego, co w nas Boskie. Ta przemiana jest celem życia religijnego. Wyraża się ona w osiągnięciu jedności z Bogiem. Tę jedność ujawniają nam sakramenty: jedność tego, co ludzkie i Boskie, jedność niewidzialnej i widzialnej strony Kościoła, jedność odległości i bliskości, jedność duszy i ciała.

Według teologii protestanckiej, jesteśmy tak zniszczeni przez grzech pierworodny, że Bóg nie może w nas przebywać, ani nas przemieniać. Nie są więc możliwe sakramenty jako uobecnianie się w nas Chrystusa i nie jest możliwa świętość. Możliwe jest tylko zbawienie dla zasług Chrystusa. Z naszej strony potrzebna jest tylko wiara, że Chrystus wytłumaczy nas przed Ojcem i wprowadzi po śmierci w życie wieczne.

Jak więc rozumieć Ewangelię, skoro są aż trzy główne jej wykładnie? Należy po prostu zapytać Chrystusa, a więc autora orędzia zbawienia. Tak postępuje się w normalnej, realistycznej metodologii. Autor wie, co chciał powiedzieć. Chrystus w Ewangelii podał, że gdy mamy wątpliwości, powinniśmy zapytać Piotra. Jemu bowiem zostały dane klucze Królestwa Niebieskiego. On teraz zastępuje Chrystusa na ziemi i on rozstrzyga wątpliwości. Tak rozumiem prawdę o nieomyślności papieża. Także ta prawda różni Kościoły chrześcijańskie. Wiem jednak, że trzeba zapytać autora orędzia zbawienia, gdy mam wątpliwości. A Chrystus odsyła mnie do Piotra, którego następcą we władzy kluczy w zastępowaniu Chrystusa na ziemi jest biskup Rzymu. W Kościele prawosławnym wątpliwości rozstrzygają wielkie osobowości religijne: świętobliwi starcy. W Kościele protestanckim decyduje o rozwiązaniach teoria człowieka, zniszczonego przez grzech pierworodny. Cieszę się, że Chrystus wskazał osobę, wyjaśniającą treść prawd wiary, gdy mam wątpliwości. Cieszę się, że jestem w Kościele katolickim.

Trzeba powiedzieć, że razem z Chrystusem jestem Kościołem dzięki przebywaniu w tej wspólnotce Ducha Świętego, posłanego przez Ojca i Syna, byśmy trwali w więzi z

Trójcą Świętą.

6. Matka Boża i Eucharystia

(Medytacja w związku z objawieniem się Matki Bożej Św. Katarzynie Labouré z 18 na 19 lipca 1830)

1) Św. Katarzyna Labouré widzi Chrystusa w Hostii

Papież Jan Paweł II obdarował rok 1987 dwoma wielkimi wydarzeniami religijnymi: uczestniczył w Kongresie Eucharystycznym II w Polsce i ogłosił ten rok rokiem maryjnym w Kościele Powszechnym. Swoiście związał Eucharystię z Matką Bożą. Matka Boża jako Matka zawsze ukazuje swego Syna. Od kilku wieków nieprzerwanie ukazuje Go nam w Obrazie Częstochowskim. W tym roku z większą mocą ukazuje nam Chrystusa, utajonego w Eucharystii.

Natychmiast w każdej kaplicy sióstr miłosierdzia kojarzy się nam rok 1830. Późnym wieczorem z 18 na 19 lipca 1830 na rue du Bac w Paryżu Matka Boża rozmawia ze Św. Katarzyną Labouré w kaplicy sióstr miłosierdzia przy ołtarzu, na którym przebywa w tabernaculum realny Chrystus, utajony w Eucharystii.

Matka Boża mówi: „Czasy będą złe... Cały świat upadnie pod brzemieniem nieszczęść wszelkiego rodzaju... Ale przychodź do stopni tego ołtarza”.¹ W tym zaproszeniu: „przychodź do stopni tego ołtarza”, Matka Boża wzywa do kontaktu i z Nią, i z Chrystusem w Eucharystii.

Zanim nastąpiło to przepiękne spotkanie z 18 na 19 lipca 1830, Św. Katarzyna Labouré widziała poprzez Hostię żywego Chrystusa. Stwierdziła krótko: „widziałam Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przez cały czas nowicjatu”.² Ks. R. Laurentin tłumacząc to widzenie pisze, że „podczas mszy, nagle, Hostia stała się przezroczysta jak welon. Poza postacią chleba Katarzyna widzi Pana Jezusa”.³ Ks. R. Laurentin dodaje też, że jeżeli te widzenia trwały podczas całego nowicjatu Św.

¹ R. Laurentin: „Powiernica Niepokalanej”, tłum. E. Jogalla, Kraków 1985, s. 51.

² „J'ai vu ... Notre Seigneur dans le Très-Saint-Sacrement ... tout le temps de mon Séminaire”. R. Laurentin, *Vie authentique de Catherine Labouré*, t.l: *Récit*, Paris 1980, s. 78.

³ „A la messe, soudain, l'hostie devient transparente comme un voile. Audelà des apparences du pain, Catherine voit Notre Seigneur”. R. Laurentin, *Vie authentique de Catherine Labouré*, t.l: *Récit*, Paris 1980, s. 78.

Katarzyny Labouré, to zaczęły się po 1 maja 1830 i trwały, albo do dnia ukończenia nowicjatu 30 stycznia 1831, albo do ostatniego objawienia cudownego medalika w grudniu 1830.⁴

Znamy też widzenie z dnia 6 czerwca 1830. Było to w dniu Trójcy Świętej. Św. Katarzyna Labouré pisze: „Pan nasz pojawił mi się jako Król, z krzyżem na piersi (nadal) w Przenajświętszym Sakramencie. Było to... w czasie Mszy św. w chwili ewangelii. Wydało mi się, że Krzyż spływał (z piersi) na nogi Pana. I wydało mi się, że Pan nasz pozbawiony był wszelkich ozdób. Wszystko spłynęło na ziemię. Wtedy właśnie ogarnęły mnie najczarniejsze i najbardziej ponure myśli”.⁵ Św. Katarzyna Labouré, w swych skojarzeniach, tłumaczyła sobie to widzenie jako prorocstwo, dotyczące Francji. Myślała o tym, że król francuski zostanie pozbawiony szat królewskich i stracony.

My przenieśmy to widzenie w nasze skojarzenia. To wprost Chrystus jest atakowany. Odziera się Go z królewskiej szaty czci. Odmawia się szacunku krzyżowi Chrystusa. Neguje się godność Najświętszego Sakramentu. Wiele osób nie wierzy, że pod postacią przeistoczonego Chleba znajduje się realny Chrystus. A negowanie realności ciała Chrystusa w Chlebie Eucharystycznym, jest zarazem atakiem na Kościół, który jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, budowanym i jednoczonym w przyjmowaniu Komunii Świętej.

Widzenie Matki Bożej przez Św. Katarzynę Labouré z 18 na 19 lipca zdarzyło się w czasie, w którym powtarzały się widzenia Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Swoiście więc wiąże się Eucharystia z Matką Bożą.

2) Treści pierwszego widzenia Matki Bożej

Temat Matki Bożej i Eucharystii podejmiemy za chwilę. Teraz rozważmy wydarzenie religijne na rue du Bac z 18 na 19 lipca, między godziną 11.30 wieczorem a 2 w nocy. Było to w domu sióstr miłosierdzia. Siostra Katarzyna Labouré pragnęła zobaczyć Matkę Bożą. Prosiła o takie widzenie św. Wincentego à Paulo i swojego

⁴ „Si les visions durèrent ‘tout le temps’ du ‘séminaire’ selon Catherine ... le ‘et puis’ ... invite à penser que ces visions commencèrent après celles du coeur de saint Vincent, donc, après le 1 mai; dans ce cas, elle durèrent environ 9 mois (de ce début-mai au 30 janvier 1831, date de la prise d’habit) ... on mieux 7 à 8 mois ... si la dernière apparition est bien celle de la médaille en décembre”. R. Laurentin, *Vie authentique d Catherine Labouré*, t.2: Preuves, Paris 1980, s. 149.

⁵ R. Laurentin: *Powiernica Niepokalanej*, tłum. E. Jogała, Kraków 1985, s. 44.

anioła stróża. Wieczorem, 18 lipca, zasypiała z przekonaniem, że to widzenie nastąpi. Myślę, że w tej modlitwie o zobaczenie Matki Bożej nie chodziło o spełnianie się już teraz pragnień głęboko religijnej dziewczyny, która żyła prawdami wiary. Kształtowały one jej postępowanie, wypełniały wyobraźnię i pamięć. Te pragnienia widzenia osób świętych spełniają się po naszej śmierci. Tak Bóg zdecydował. Także Bóg zdecydował, że jeszcze w tym życiu siostra Katarzyna Labouré zobaczy Matkę Bożą, która objawia się w tym celu, aby uratować lub ożywić wiarę w Boga i miłość do Boga, zachęcić do pokuty i modlitwy. W tym pragnieniu siostry Katarzyny Labouré zobaczenia Matki Bożej chodziło więc o to, aby nie była zaskoczona, aby była wewnętrznie przygotowana do tego spotkania, aby ze spokojem przejęła całą treść posłania, przekazanego jej przez Matkę Bożą.

Pragnę wyrazić tu pogląd, że widzenie Matki Bożej lub osób świętych nie jest wyróżnieniem lub nagrodą. Jest powierzeniem zadania, często bardzo trudnego. Bóg powierza to zadanie osobom, które Go szczerze kochają i z głęboką wiarą spełniają powierzone im zadanie. Matka Boża objawia się zawsze w tym celu, aby ożywić życie religijne. Jak gdyby zastępuje nas w naszych zadaniach katechetycznych, gdy je zaniedbamy lub gdy nie jesteśmy w stanie przełamać zewnętrznych przeszkód w głoszeniu wiary. Takie przekonanie wynika z historii objawień.

Dziś obserwujemy inne jeszcze zjawisko w protestanckich i katolickich grupach charyzmatycznych. Często nie wystarcza nauczanie wiary. Nie wystarczają działania katechetyczne nasze i może nawet Matki Bożej. Wkracza sam Bóg w osobie Ducha Świętego i wiąże z osobą odporne serca, niewrażliwe na nauczanie. Grupy charyzmatyczne żyją radością tego nawrócenia i z czasem, powoli otwierają się na głos nauczania, by poznać codzienną, szerszą drogę wiernego zdążania do Boga. Cudowny medalik, objawiony przez Matkę Bożą na rue du Bac, zawiera w swym rysunku postać Matki Boskiej, Krzyż i dwa serca co stanowi skrót prawd wiary, łatwy do zapamiętania w okresie załamania się wiary.

Właśnie siostra Katarzyna Labouré jest przygotowana do bezpośredniego widzenia Matki Bożej. Miała już widzenie serca św. Wincentego à Paulo. Widzi przez cały okres nowicjatu Chrystusa, jawiącego się jej za postaciami eucharystycznego Chleba. Jest przyzwyczajona do widzeń. Teraz głęboko pragnie zobaczenia Matki

Bożej, właśnie dziś, 18 lipca. I stanie się to wieczorem, o godz. 11.30. Siostra Katarzyna Labouré już spała w klasztorным dormitorium. Około godz. 11.30 zbudził ją głos: „Proszę siostry, proszę siostry”.⁶ Odsunęła firankę, zasłaniając łóżko, i zobaczyła pięcioletnie dziecko, które jej powiedziało, żeby wstała i udała się do kaplicy, gdyż tam czeka na nią Matka Boża. Pomyślała, że przecież może to ktoś usłyszeć. Dziecko odpowiedziało, reagując na jej myśl, że wszyscy śpią, niczego nie usłyszą. Znamy dalsze wydarzenia. To dziecko, a siostra Katarzyna Labouré wie, że to jej anioł stróż, prowadzi ją do kaplicy. Anioł jest rozświetlony. Wszędzie jest widno. Drzwi kaplicy otwierają się, gdy anioł dotknął je palcem. W kaplicy są zapalone wszystkie światła. Anioł zaprowadził siostrę Katarzynę Labouré do ołtarza, blisko fotela ojca duchownego. I za chwilę powiedział: „oto Najświętsza Panna, oto ona”. Siostra Katarzyna Labouré usłyszała szelest jakby jedwabnej sukni. W fotelu siedziała Matka Boża. Siostra Katarzyna Labouré nie wie, czy to naprawdę Matka Boża, bo ma w oczach obraz św. Anny, siedzącej w fotelu. Anioł jednak, tym razem głosem mocnym i rozstrzygającym mówi: „To jest Najświętsza Panna”. Siostra Katarzyna Labouré już nie waha się. Klęka przy Matce Bożej i opiera ręce na jej kolanach. Zaczyna się rozmowa.

Swoje objawienia siostra Katarzyna Labouré zwierzała spowiednikowi. Opisała je po 46 latach. Z tej pisanej wersji dowiadujemy się, że rozmowa dotyczyła - szeroko mówiąc - formacji zakonnej. Siostra Katarzyna Labouré musiała prawidłowo rozwinąć swoje życie religijne w wersji zakonnej, by była zdolna przyjąć i spełnić zadania, które jej zleci Matka Boża. W rozmowie tej Matka Boża uczyła siostrę Katarzynę Labouré, jak ma odnosić się do swego spowiednika, jak ma postępować w swoich zmartwieniach. Ma przychodzić do stóp ołtarza i tu zwierzać swe troski. Komu? Na ołtarzu jest Chrystus w Eucharystii.

Pomyślmy. Jak to było wtedy u sióstr szarytek? Przecież tego wszystkiego powinna nauczyć mistrzyni nowicjatu. Ale w Zgromadzeniu „nie przestrzega się reguł”. Matka Boża jest smutna. Sama uczy siostrę Katarzynę życia zakonnego. Dodaje, że nastąpi prześladowanie zakonów, księży, że ze wzdumą ludzie będą odnosili się do Krzyża Chrystusa.

⁶ Opis widzenia Matki Bożej podaję za ujęciem R. Laurentin, „Powiernica Niepokalanej”, tłum. E. Jogała, Kraków 1985, s. 46-56. Por. tego autora, *Vie authentique de Catherine Labouré*, t.I: *Récit*, Paris 1980, s. 80-90.

Zacytujmy natychmiast słowa uwielbienia, skierowane do Krzyża Chrystusa przez Jana Pawła II podczas Mszy Świętej w Krakowie w czasie III pielgrzymki papieskiej do Polski. I módlmy się słowami Ojca Świętego:

„Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!... To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, wszelka władza... To w Krzyżu jest moc odkupienia człowieka... To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się życiem dusz nieśmiertelnych... Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!... W Krzyżu poznaliśmy miłość... tę miłość aż do końca”.⁷

Po rozmowie z Matką Bożą siostra Katarzyna Labouré wróciła do dormitorium. Odprowadził ją w widzialnej postaci jej anioł stróż. Była godz. 2 w nocy. Siostra Katarzyna tej nocy już nie zasnęła. A potem było widzenie 27 listopada 1830 roku. Siostra Katarzyna Labouré ujrzała Matkę Bożą o godz. 5.30 po południu. Matka Boża ukazała się jej obok obrazu św. Józefa, wzniesiona nad ziemią, w białej sukni i błękitnym płaszczu, w jasnym welonie na głowie, z rękami wyciągniętymi ku ludziom. Z rąk wychodziły promienie jako symbole łask, gdy o nie prosimy. Wokół postaci Matki Bożej, jakby wokół obrazu, napis: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Po chwili obraz odwrócił się i na jego odwrocie siostra Katarzyna Labouré zobaczyła literę „M” z małym Krzyżem umieszczonym powyżej, a na dole Najświętsze Serce Jezusa i Maryi”. Zrozumiała, że tak ma wyglądać cudowny medalik.

Było jeszcze jedno objawienie, ostatnie, w grudniu 1830, także o godz. 5.30 po południu. Matka Boża ukazuje się za tabernaculum na środku ołtarza. Jest ubrana tak samo jak w widzeniu z 27 listopada. Tylko „włosy w dwu pasmach przykryte są czymś w rodzaju naczółka przybranego koroneczką szeroką na dwa palce”. Tylko z rąk wychodzi więcej promieni, tak dużo, że zasłaniają stopy Matki Bożej. I informacja: „Nie zobaczysz mnie już więcej, ale w czasie modlitw usłyszysz mój głos”.⁸ Nie zobaczę Cię, Matko Boża, w tym życiu. Nie zobaczymy Cię. Zobaczymy Cię po śmierci, w życiu wiecznym. I czy usłyszę Twój głos w czasie modlitw? Czy usłyszemy

⁷ *Ave Crux*, Homilia Ojca Świętego podczas Mszy świętej podniesienia relikwii Błogosławionej Jadwigi, Katedra Wawelska, 10 czerwca 1987, „Przegląd Katolicki” 75, 1987, nr 27, z dn. 5.VII.

⁸ Widzenie z 27 listopada i z grudnia 1830 opisują zgodnie z tekstem przekładu książki R. Laurentin: „Powiernica Niepokalanej”, tłum. E. Jogała, Kraków 1985, s. 46-60.

wewnętrznie Twój głos? Skieruj na nas promienie, wychodzące z Twych rąk!

Matka Boża uprasza nam łaski, gdy o nie prosimy. Uprasza łaski Chrystusa, który teraz „siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego” i zarazem przebywa w Najświętszym Sakramencie.

3) Ascetyczne aspekty Wcielenia i Przeistoczenia

Rozważmy więc między Matką Bożą i Eucharystią, a inaczej mówiąc, między Wcieleniem i Przeistoczeniem.⁹ Jest to wciąż więc między Matką i Synem. Ta więc wskazuje na Trójcę Świętą. Skierujmy więc na chwilę naszą myśl do Trójcy Świętej. Bóg Ojciec rozumiejąc siebie tym rozumieniem rodzi Słowo, jako Swego Syna. Ojciec zarazem nieustannie kocha Syna, a Syn nieustannie kocha Ojca. Od Ojca i Syna jako ich wzajemna miłość pochodzi Duch Święty. Tomasz z Akwinu dopowiada tu, że ponieważ w Bogu wszystko jest Bogiem, trzy Osoby Boskie są jednym Bogiem co do istnienia. Ojciec i Syn są jednym Bogiem i w związku z tym są jednym pryncypium Ducha Świętego. Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna jako jednego Boga będąc w istocie Boga Trzecią Osobą Boską. Jeden Bóg co do istnienia jest w swej istocie Trzema Osobami. Bóg jest aktualną terażniejszością. Wszystko w Nim aktualnie się „dzieje”. Bóg Ojciec nieustannie rodzi Syna, a od Ojca i Syna nieustannie pochodzi Duch Święty.

Św. Maksymilian stwierdza, że Duch Święty jest nieustannym Niepokalanym Pochodzeniem od Ojca i Syna, Niepokalanym Poczęciem w Bogu. Niepokalane Poczęcie to najpierw imię Ducha Świętego, ujętego w Jego pochodzeniu, a nie w Jego Osobie. Tym imieniem Duch Święty „podzielił się” z Matką Bożą. Niepokalane Poczęcie jest z kolei imieniem Matki Bożej, gdyż w Niej, w jej przejrzystej osobowości Duch Święty swoiście się przejawia.

Duch Święty sprawił dziewicze poczęcie Chrystusa w łonie Maryi. Chrystus jako jedna Osoba Boska o naturze Boskiej i ludzkiej przyjmuje z racji natury ludzkiej, należące do tej natury, ludzkie ciało. Można powiedzieć, że dzięki Wcieleniu Chrystus jako Bóg i Człowiek jest utajony w ludzkim ciele. Żyjąc na ziemi Chrystus swoiście kryje swą Boskość, a uwyrażnia człowieczeństwo. Można też powiedzieć, że dzięki Przeistoczeniu Chrystus jako Bóg i Człowiek jest utajony w postaciach Chleba i Wina. Teraz po zmartwychwstaniu Chrystus swoiście kryje swe człowieczeństwo, a uwyrażnia

⁹ Przeczytam tu fragment swego artykułu pt.: „Rozumienie Eucharystii” (w druku).

swą Boskość i w Eucharystii udostępnia nam swą mękę krzyżową. Chce być dostępny każdemu człowiekowi, gdyż wszyscy zostaliśmy zbawieni i przez Eucharystię mamy dostępować zbawienia uczestnicząc w Jego męce, wprost w Jego Osobie stając się Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Ciało Mistyczne Chrystusa to my wszyscy, kochający Chrystusa i przez to razem z Chrystusem stanowiący Kościół. W tym Kościele Chrystus jest Głową. A Duch Święty jest duszą Kościoła. W tym Kościele jest nam dostępny Najświętszy Sakrament.

Zauważmy tu, że według św. Tomasza „sakramentem nazywamy to, co wskazuje na nasze uświęcenie”. I dodajmy, że: „przyczyną naszego uświęcenia jest męka Chrystusa, formą (lub mocą) naszego uświęcenia jest łaska i cnoty, celem naszego uświęcenia jest życie wieczne”. Sakrament więc wskazuje na mękę Chrystusa jako na to, co wyprzedza nasze uświęcenia, ujawnia łaskę jako to, co w nas sprawia męka Chrystusa i zapowiada przyszłą chwilę. Sakrament wskazuje więc na słowo Wcielone jako na przyczynę uświęcenia przez mękę krzyżową. Św. Tomasz dopowiada też, że „sam Bóg sprawia wewnętrzny skutek sakramentu, (*solus Deus operatur interiorem effectum sacramenti*)... stąd łaska, która jest wewnętrznym skutkiem sakramentu, pochodzi od samego Boga (*est a solo Deo*)”. Ten wewnętrzny skutek sakramentu sprawia Chrystus - Bóg, także jednak jako człowiek. Jako Bóg sprawia ten skutek swą mocą, jako człowiek sprawia go przez zasługę i sprawczo, lecz instrumentalnie, gdyż ludzka natura Chrystusa jest narzędziem jego Boskości (*humanitas est instrumentum divinitatis eius*). Chrystus jako Bóg ma w sakramencie moc sprawcy, jako człowiek ma moc szafarza sakramentu. Św. Tomasz mówi ponadto, że „sakramentem nazywamy to, co zawiera w sobie coś świętego (*aliquid sacrum*)... I tym różni się Eucharystia od innych sakramentów, że zawiera w sobie coś absolutnie świętego, mianowicie samego Chrystusa (*ipsum Chri-stum*)”. Dzięki temu Eucharystia sprawia jedność Ciała Mistycznego, bez którego nie spełnia się zbawienie, gdyż nie ma zbawienia poza Kościołem. Jest Eucharystia zarazem spełnieniem się życia duchowego, kresem wszystkich sakramentów i otrzymywaniem Chrystusa w Kościele. Według św. Tomasza „sakramenty Kościoła są ustanowione dla wspomagania człowieka w życiu duchowym”. To życie duchowe jest podobne do życia cielesnego. Rozwija się i osiąga dojrzałość. Chrzest jest urodzeniem się człowieka do życia duchowego, aby to życie

rozwijało się, potrzebny jest pokarm, podobnie jak potrzebny jest pokarm w życiu cielesnym. Tym pokarmem duchowym jest wnosząca łaskę Eucharystia. Ze względu na nas, na wspomaganie nas w życiu duchowym, Najświętszy Sakrament jest wnoszącą łaskę Eucharystią. Jest także zarazem ofiarą, komunią, wiatykiem i hostią.

Św. Tomasz ujmuje Najświętszy Sakrament właśnie z kilku punktów widzenia. Stanowi to podstawę różnych imion Eucharystii.

1) Imię: Najświętsza Ofiara

Jest Najświętszy Sakrament prawdziwą ofiarą (*sacrificium*). Jest bowiem pamiątką męki Pańskiej, jej stałą wśród nas obecnością. Jest to ujęcie z pozycji tego, co wyprzedza nasze uświęcenie.

2) Imię: Komunia święta

Jest Najświętszy Sakrament spełnianiem się jedności Kościoła. Jest z tego względu Komunią świętą (*communio*), gdyż w niej kontaktujemy się z Chrystusem uczestnicząc w Jego ciele i Boskości, a zarazem wzajemnie jako części Mistycznego Ciała kontaktujemy się między sobą i ze sobą jednoczymy. *Communio* oznacza tu dar dawany i przyjmowany. Jest to ujęcie Najświętszego Sakramentu ze względu na jedność Kościoła, na to, co się aktualnie stanie, a spełnia się nasze uświęcenie.

3) Imię: Pokarm duchowy

Jest Najświętszy Sakrament, ujęty ze względu na nasze przyszłe zbawienie, pokarmem wspomagającym nas w drodze do niebieskiej ojczyzny. Jest wiatykiem (*viaticum*), jest tym pokarmem i jest już w nim doznawaniem Boga.

4) Imię: Eucharystia

Jest Najświętszy Sakrament z tego względu zarazem Eucharystią, to znaczy łaską (*bona gratia*), gdyż łaską Boga jest życie wieczne, które zaczęło się dla nas w Chrystusie. Jest Eucharystią, gdyż doznajemy łaski i samego Chrystusa, który jako łaska niestworzona, jako pełny łaski, udziela się nam przez Najświętszy Sakrament, w tym Sakramencie realnie obcym. Ze względu więc na to, co w Najświętszym Sakramencie wyprzedza nasze uświęcenie, co je spełnia i co zapowiada przyszłą chwałę, św. Tomasz ukazuje Najświętszy Sakrament jako ofiarę, komunię i wiatyk. Wskazując na łaskę, na Chrystusa dla nas, zawartego w Najświętszym Sakramencie, ukazuje ten Sakrament jako Eucharystię.

5) Imię: Hostia

Dodaje św. Tomasz, że Najświętszy Sakrament istnieje nie tylko ze względu na nas. W Eucharystii jest wprost Chrystus sam w sobie (*ipse Christus, aliquid sacrum absolute*). I ze względu na to Najświętszy Sakrament jest ponadto Hostią, czymś zawierającym samego Chrystusa: *inquantum continet ipsum Christum*. Jest Chrystus Najświętszą Hostią. Gdy o tym pamiętamy, może pojawić się w nas odniesienie, które niech nam scharakteryzuje cytatem z mojej książki „On ma wzrastać”:

„Czasem pojawia się w człowieku tęsknota, aby pójść do kościoła natychmiast, rzuciwszy wszystko, i tam trwać na zawsze w milczącej modlitwie... (Pojawia się) gorące i bolesne pragnienie, aby z oczami pełnymi łez pochylić się nad Hostią i roztoczyć wzruszającą opiekę nad utajonym w Eucharystii Ciałem Jezusa zupełnie bezbronny. Bóg je powierzył ludziom z całkowitym zaufaniem. Trudno wyobrazić sobie, ile powinien płakać człowiek, którego powali grzech, oddzieli od Boga i odbierze opisaną powyżej tęsknotę”.

Reagując na to ujęcie z roku 1965, tak pisałem o Eucharystii w roku 1984 w książce „Dziesiątek różańca refleksji”:

„Kieruje nas do Chrystusa wiara, nadzieja, miłość o kształcie tęsknoty. Oddziela nas od Niego, od bezpośredniego i tak nam potrzebnego teraz widzenia Go ‘twarzą w twarz’, nasza struktura cielesno-duchowych bytów, znakomita struktura osób, lecz jeszcze nie posiadających władzy poznawczej, którą kiedyś otrzymamy: bezpośredniego widzenia Boga. Teraz pociechą jest ogląda- nie Hostii, widzialnego Chleba, który jest Ciałem Jezusa, gdy kapłan, zastępując Chrystusa, wypowie nad chlebem Jego słowa: ‘To jest ... Ciało moje’”.

„Jesteś tu, Jezu Chryste, żywy i obecny, zupełnie blisko w eucharystycznym Chlebie, bezbronny i dostępny, powierzony przez Ojca naszej opiece. Zawsze powinienem być przy Tobie, bronić Cię, nie zawieść zaufania Boga, otaczać opieką jak gościa lub jak małego synka położonego w żłobie, jak zranionego, umęczonego na krzyżu kogoś najbliższego, zarazem jako osobę, która - zwyciężywszy śmierć swym zmartwychwstaniem - moc swej miłości, miłości do nas, zawierzyła milczeniu Chleba, danego nam do ręki na zawsze. Powinienem więc ‘roztoczyć wzruszającą opiekę nad utajonym w Eucharystii Ciałem Jezusa zupełnie bezbronny’, powinienem ‘pójść do

kościół natychmiast, rzuciwszy wszystko, i tam trwać na zawsze w milczącej modlitwie”.

Dodajmy także, również za moją książką „Dziesiątek różańca refleksji”, że „Ojciec Święty Jan Paweł II ... w encyklice *Redemptor hominis* (20) napisał ... że ‘w tym sakramentalnym znaku On ... Chrystus rzeczywiście obecny ... powierza się nam z tak bezgranicznym zaufaniem jakby liczył się z naszą ludzką słabością, niegodnością, a także przyzwyczajeniami, rutyną, czy wręcz możliwością zniewagi’. Ojciec Święty dodaje też w ‘Liście (z roku 1980) do biskupów o tajemnicy i kulcie Eucharystii’, że ‘jest zatem powierzona ta wielka Tajemnica wiary ... Biskupom i kapłanom ... Jest ona powierzona także całemu Ludowi Bożemu, wszystkim wierzącym w Chrystusa’ i ‘ukazuje ... jaką wartość w oczach Bożych ma każdy człowiek, nasz brat i siostra, skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina. Jeżeli praktykujemy autentyczny kult eucharystyczny, w oczach naszych musi rosnąć godność każdego człowieka’. I Ojciec Święty ... powtarza (w Liście do biskupów), że Chrystus ‘w Komunii eucharystycznej zawiera siebie każdemu z nas, naszemu sercu, naszemu sumieniu, naszym wargom i ustom: jako pokarm’. W związku z tym Ojciec Święty prosi biskupów i kapłanów, aby zabezpieczyli ‘sakralną godność posługi eucharystycznej, a także owego głębokiego ducha eucharystycznej Komunii, który jest szczególnym dobrem Kościoła jako Ludu Bożego, szczególnym naszym dziedzictwem po Apostołach, po różnych tradycjach liturgicznych i tylu pokoleniach wiernych, a często heroicznym wyznawców Chrystusa, wychowanych w ‘szkole Krzyża’ (Odkupienia) i Eucharystii”.

„Możemy zapewnić Ojca Świętego Jana Pawła II, że ‘sakralną godność’ kapłańskiej ‘posługi eucharystycznej’ zabezpiecza także nasza wiara i nasza miłość do Chrystusa. Poczucie ‘eucharystycznej Komunii’ z Chrystusem, a przez Niego i w Nim z całym Kościołem, jest także ‘naszym dziedzictwem’, naszym przeżywaniem Eucharystii, naszą troską, tęsknotą i potrzebą, aby ‘pochylić się nad Hostią i roztoczyć wzruszającą opiekę nad ... Ciałem Jezusa zupełnie bezbronnym’ i tak ‘trwać na zawsze w milczącej modlitwie’... Chcemy przeżywać ‘kult eucharystyczny’ z czcią i miłością, z ogromną miłością wciąż zdumieni ‘bezgranicznym zaufaniem’ do nas Chrystusa i starający się nie zawieść tego zaufania mimo słabości, niegodności, niebezpieczeństwa

rutyny i możliwości zniewagi... Wiemy i wierzymy, że Chrystus zaufał 'naszemu sercu, naszemu sumieniu'. To serce tęskni do Chrystusa, każde ludzkie serce, gdyż zawsze tęskni do prawdy, dobra i miłości, które tylko Chrystus przez Wcielenie i Odkupienie czyni ukrytym w Bogu nieutralnym środowiskiem człowieka. Nasze sumienie, gdy powali nas grzech, wywoła łązy żalu i w miłosiernej miłości Chrystusa podejmiemy pokutę: zmianę myślenia i tęsknot. Serce i sumienie przywróca nas Chrystusowi obecnemu w Eucharystii, zabezpieczą 'godność posługi eucharystycznej' i sprawowanie kultu eucharystycznego z czcią i miłością".

4) *Osoby Trójcy Świętej i Matka Boża*

Więź Matki Bożej z Trójcą Świętą wyjaśnia też nam, w jaki sposób Matka Boża uprasza nam łaski. Jak to się dzieje?

1) Przypomnijmy sobie najpierw, że według Soboru Watykańskiego II Najświętsza Maryja Panna jest „Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną Córami Ojca i świętym Przybytkiem Ducha Świętego”.¹⁰ To są prawdy wiary.

Trzeba teraz, rozważając te prawdy wiary uświadomić sobie, że całe zbawienie człowieka jest faktem trynitarnym lub że ma strukturę trynitarną. Zbawienia bowiem dokonuje Bóg, stwórca porozumienia z ludźmi, stwórca przymierza. Gdy w Raju załamały się kontakty człowieka z Bogiem i gdy nadszedł właściwy czas (gdy nadeszła pełnia czasu), Bóg Ojciec posyła swojego Syna jako Zbawiciela. Dzięki Chrystusowi, który zbawia człowieka, Bóg Ojciec napędza Duchem Świętym ludzi, czyniąc ich w ten sposób synami, powołując ich czy przybierając ich za synów. Takie jest ukazanie zbawienia przez św. Pawła w liście do Galatów 4,4-5 i w liście do Rzymian 8,16. Jest to dynamiczne ujęcie zbawienia. Tak to określają teologowie. Powtórzmy to ujęcie zbawienia: Realizowanie zamysłu Boga Ojca przez Chrystusa i dzięki Chrystusowi. Zarazem posłanie Ducha Świętego przez Ojca i Syna do nas, dzięki czemu stajemy się przybranymi dziećmi Boga. Teraz występuje, podkreślany także przez teologów, zaskakujący i piękny moment: to dynamicznie realizujące się zbawienie ma postać statyczną w osobie Matki Bożej. Inaczej mówiąc, Matka Boża statycznie zawiera w

¹⁰ K.K.53. Rozważanie więzi między Osobami Trójcy Świętej i Matką Bożą jest fragmentem książki pt.: *Największa jest miłość* (1 Kor 13,13). Warszawa 1988, s. 84-102.

sobie to dynamicznie spełniające się zbawienie. Zobaczmy to rozważając Matkę Bożą wobec Trzech Osób Trójcy Świętej.

a) Bóg Ojciec jest autorem całego planu zbawienia, całego pomysłu zbawienia już objawionego nam w pierwszych księgach Starego Testamentu. Całe dzieło zbawcze Chrystusa, cała działalność Chrystusa, która polega na odkupieniu nas i zbawieniu, zmierza z powrotem do Boga Ojca. Jest to, jak mówi Jan Paweł II, przywracanie nas Bogu, albo wprowadzanie nas z powrotem w miłość Ojca, od której odwróciliśmy się w Raju. Bóg zaproponował nam miłość, kiedyś odwróciliśmy się od Boga, nie przyjęliśmy tej propozycji. Bóg w dalszym ciągu ponawiał i ostatecznie ponowił tę prośbę stając się w drugiej osobie człowiekiem. Wcielenie jest tym otwarciem się i wciąż nieustannym otwieraniem się Boga wobec nas. Odkupienie jest naszym powrotem do Boga. Jest to układ osobowy. To są wydarzenia, które się dzieją w osobach. Dosłownie Bóg Ojciec otwiera się wobec nas i dzięki odkupieniu przez Chrystusa możemy wrócić do miłości Boga. Wracamy w Duchu Świętym.

Wszystkie te wydarzenia zbawcze spełniają się dzięki macierzyństwu Matki Bożej, dzięki poczęciu i urodzeniu Chrystusa. Zarazem przez swoje macierzyństwo Matka Boża objawia Boga Ojca. Przede wszystkim objawia Boga Ojca, a zarazem służy Ojcu, służy Ojcu z czcią. Wyraża Jego zamysł, Jego myśl, Jego wolę. Wskazują na to tytuły, które Kościół odnosi do Matki Bożej: Umiłowana Córa Ojca, Niepokalana, Matka Boga. Te tytuły, które wyrażają w skrócie prawdy wiary, ujawniają służebną rolę Matki Bożej wobec Ojca, a zarazem Jej rolę służenia w całym dziele Zbawienia.

We współczesnej teologii, głównie na obszarach protestanckich, podkreśla się w tym miejscu, że Matka Boża jest wybrana i wyjątkowa nie dla niej samej, lecz dla dobra całego rodzaju ludzkiego. Zarazem Matka Boża w odniesieniu do Boga Ojca wyraża pełne przygotowanie Izraela, narodu izraelskiego, do przyjęcia już Zbawiciela. W Jej osobie spełnia się zbawienie. Duch Święty sprawia poczęcie Chrystusa. Podkreśla się też w teologii maryjnej, że w swoim przeżywaniu więzi z Bogiem, a więc w swoim przeżywaniu religii, Matka Boża wciąż odkrywa oblicze Boga Ojca, ujawnia Boga Ojca, ujawnia to, że jest święty, potężny, że jest obrońcą ubogich, że jest miłosierny, wierny (to ze św. Łukasza 1,46-55). A w swym osobistym kontakcie z Synem Matka Boża dostrzega i swoiście ujmuje w wierze to, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi. I

Matka Boża jest zgodna z Bogiem Ojcem w poglądzie na nasze więzi z Chrystusem.

Jest to ujęcie o ogromnej urodzie teologicznej. Na przykład odniesienie się Matki Bożej do Chrystusa w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Bóg Ojciec podobnie prezentuje nam Chrystusa na górze Tabor: „Jego słuchajcie” (Mt 17,5), zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie. Matka Boża doskonale wyraża, doskonale rozumie, czuje to, jak mamy odnosić się do Chrystusa, słuchać Go, spełnić wszystko, co nam powie. To są akcenty mariologiczne, ukazujące więzi Matki Bożej z Bogiem Ojcem.

b) Syn Boży, Chrystus, jest ośrodkiem całego planu czy pomysłu zbawienia. Pomysł zbawienia jest taki, że jedynym Zbawicielem jest Chrystus. Znowu to wspaniałe osobowe rozwiązanie. Zbawienie nie jest układem relacji, procesów. Zbawienie to Chrystus. I Chrystus jest jedynym Zbawicielem. Ta myśl zawiera się w liście do Efezjan 1,18-23, u św. Jana 4,42, w liście do Żydów 8,6, w pierwszym liście do Tymoteusza 2,5-6. Otóż Matka Boża ukazuje nam swoistą tajemnicę Chrystusa. Tę tajemnicę, że Chrystus jest Zbawicielem. Skoro Chrystus jest Zbawicielem, to rola Matki Bożej polega na tym, aby być Służebnicą Pańską, aby pomagać w dziele zbawiania ludzi, aby być Matką Odkupiciela. Matka Najświętsza jest właśnie Służebnicą Pańską. Tak określiła siebie w sytuacji Zwiastowania. Jest Matką Odkupiciela. Powiedziała: „Niech mi się stanie według słowa Twego”. Teologowie ukazują tutaj ogromną delikatność Matki Bożej. Nie powiedziała do anioła: dobrze, zgadzam się, tak. Niech się stanie tak, jak powiedziałeś. Odpowiedziała raczej, że to nie ja rozstrzygam, lecz Bóg. Niech mi się stanie tak, jak Bóg proponuje, jak sobie życzy. Następnie Matka Boża towarzyszy Jezusowi w całej Jego działalności. Uświadamia sobie wszystko, co się wydarzyło. Jest świadoma tego, że rodzi Syna Bożego w ludzkim ciele. Słyszy prorocstwo Symeona, słyszy prorocstwo Anny Prorokini, przyjmuje wizytę mędrców, wszystko to zapamiętuje i rozważa. Można by powiedzieć, to jest moja ulubiona myśl, którą wyraziłem w książce „Dziesiątek różańca refleksji”, że Matka Boża jest pierwszym teologiem świeckim. Nie jest bowiem kapłanem, nie jest apostołem. Jest matką. Pierwsza rozważa w swoim sercu wszystko, co się zdarzyło i co usłyszała. Dokonuje refleksji teologicznej. Jest pierwszą osobą spośród ludzi, która zna prawdy wiary Nowego Testamentu, która nimi żyje, która je spełnia. Zarazem macierzyństwo Matki Bożej jest

w Niej głęboką podstawą więzi wiary z Chrystusem, Matka Boża doskonale zna prawdy wiary Nowego Testamentu, ale Syn Boży jest zarazem Chrystusem, jest Jej Synem i Matka Boża musiała z trudem, można by powiedzieć, może nie z trudem, ale wypracować swoją wiarę, musiała podjąć wysiłek pogłębienia wiary. Tak jak każdy z nas musi pogłębiać relacje wiary w odniesieniu do wszystkich osób, do ludzi i do Boga. Paweł VI podkreślał w swoim tekście *Marialis cultus* 25, że „w Najświętszej Pannie wszystko się odnosi do Chrystusa i wszystko zależy od Niego”. W związku z tym także nasze osobiste odniesienie do Matki Bożej, odniesienie religijne ma początek w Chrystusie. W Chrystusie uzyskuje swój pełny wymiar. Nasze odniesienie do Matki Bożej spełnia się więc w swoim największym wymiarze wtedy, gdy z miłością odnosimy się do Chrystusa, tak jak Ona. Wypełnia się zarazem przez Chrystusa w Duchu Świętym. W ten sposób: przez Chrystusa, w Duchu Świętym, wszystko prowadzi nas do Boga Ojca. Dobrze ujęta świętość i osoba Matki Bożej wprowadza nas w kontakt z Trójcą Świętą.

Mała dygresja: Sądzę, że dzięki temu lekceważonemu kultowi maryjnemu, dzięki temu właśnie kultowi, tak mocnemu w Polsce, Polska zawsze realizowała religijność katolicką trynitarną. Nigdy Matka Boża nie była uważana za Boga. Zawsze Polacy mieli świadomość, że Matka Najświętsza jest Matką, kimś wyjątkowym w Kościele, ale człowiekiem, właśnie Matką. Dzięki temu nie było u nas szans na rozwój protestantyzmu, który kwestionuje kult maryjny. Nasze pozytywne odniesienie do Matki Bożej, tak sądzą, chroni Polskę przed odejściem do objawionej informacji Boga, że jest jedynym Bogiem w Trójcy Osób.

c) Duch Święty. Według Nowego Testamentu Duch Święty przebywa w każdym ochrzczonym człowieku, w każdym chrześcijaninie. Przebywa w każdym chrześcijaninie, aby odnowić serce. Odnowić serce to z powrotem ożywić w człowieku podstawy jego odniesień do Boga. Duch Święty mieszka w nas właśnie w tym celu, aby odnowić serce, uzdolnić nas do działań właściwych dziecku Bożemu. Zostaliśmy bowiem powołani do tego, aby być dziećmi Boga. Znaczący to, że zostaliśmy powołani do podejmowania z Bogiem odniesień przez miłość, wiązania się z Bogiem przez miłość. To są działania chrześcijanina. Nie ma innych ważniejszych działań. Inne są pomocnicze. I podobnie Bóg mieszka w nas dzięki miłości i przez miłość. Duch Święty

zamieszkał też w Matce Bożej przez miłość. Jak bliżej teologia ujmuje te więzi Ducha Świętego z Matką Bożą?

2) Bliżej ujęte powiązania Ducha świętego z Matką Bożą.

a) Duch Święty tworzy w Matce Bożej nowe serce, które pozwala Jej dać Bogu odpowiedź pełną wiary. Duch Święty daje Jej nowe serce. Duch Święty więc swoiście chroni Matkę Bożą przed różnymi zniekształceniami kulturowymi, utrwalając w Niej podstawową wrażliwość intelektu możliwościowego, dzięki któremu rodzi się w Niej słowo serca, nowe serce, które pozwala Jej na skierowanie się do Boga z wiarą. Matka Najświętsza daje Bogu odpowiedź pełną wiary. Tak jest według św. Łukasza 1,38.

b) Duch Święty dokonuje w Maryi dziewiczego poczęcia Chrystusa (św. Łukasz 1,35 i św. Mateusz 1,20). Jest to zarazem bardzo ciekawy moment w osobowości Matki Bożej. Matka Boża pomyślała swoje życie jako wyłączone odniesienie do Boga i otrzymuje propozycję stania się Matką Syna Bożego. Zaplanowała dziewictwo i widzi swoiste zakłócenie Jej planu. Z całym spokojem i odwagą dopytuje więc o to: jak to się stanie, nie znam męża. A jest w tym i ta myśl, że przecież Jej pomysłem życia jest wyłączność miłości skierowanej do Boga. I anioł odpowiada, że Duch Święty to sprawi, że Duch Święty rozwiąże ten problem. Taka jest odpowiedź. Problem ten tylko w wypadku Matki Bożej jest tak rozwiązany, że Jej miłość do Boga, do całej Trójcy Świętej, miłość wyłączna, nie zostaje zmieniona, gdyż Jej Synem jest Syn Boży, jest Bóg. Miłość do Boga spełnia się w całym Jej człowieczeństwie i w całej Jej duszy. Rozwiązanie niezwykle wspaniałe. W wypadku Matki Bożej nawiązujące do wszystkich Jej umiłowanych projektów życia.

c) Duch Święty daje Matce Bożej natchnienie, dzięki czemu wypowiada Ona „Magnificat”. Ta pieśń ukazuje nam głębokie rozumienie prawd wiary, głębokie rozumienie właśnie tego, jak dokonuje się zbawienie, na czym ono polega, jaki jest los ludzi, co mają robić, jak odnosić się do Boga, który w miłosierdziu swoim kieruje się do nas, jak zapowiedział to już Abrahamowi. Znaczy to, że miłosierdzie jest wciąż miłością natychmiast nas wspomagającą, jest budzeniem w nas poczucia godności (Łk 1,46-55 - Łk 2,19,51).

d) Duch Święty włącza Matkę Bożą do jedności wierzących. Moglibyśmy

powiedzieć, że włącza Matkę Najświętszą do jedności ludu Bożego. Maryja jest dzięki temu wciąż w Kościele, jest pierwszą w tym Kościele osobą zbawioną, w której skutki Odkupienia spełniają się w jakiejś największej mierze. Zarazem teologowie mówią też rzecz wzruszającą, że Chrystus pozostawia Kościołowi w darze Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę, gdy została wprowadzona do jedności wierzących (J 14,16; 16,13-14).

e) Duch Święty powoduje zabranie Maryi do nieba. Taka jest prawda wiary i świadomość religijna Kościoła. Duch święty bo wiem wskrzesza ciało. Jest to akcent teologiczny. W analizach filozoficznych mówi się, że forma, która jest pryncypium, która jest zasadą lub kodem ciała, odtworzy potem ciało człowieka po zmartwychwstaniu bez większego trudu, gdyż kod jest podstawą zgromadzenia wszystkich tych elementów fizycznych, które stanowią nasze ciało. Mówi się też, że zmartwychwstanie ciał nie jest naturalnym procesem, lecz że jest to proces specjalny, wydarzenie specjalne. To Duch Święty wskrzesza ciała, czyni je ciałami nieśmiertelnymi i dawcami życia. Taka jest myśl wydobyta przez teologów z pierwszego listu do Koryntian 15,42-45. Duch Święty jest dawcą życia, sprawił poczęcie Chrystusa. W związku z tym cała rola Matki Bożej polega na współuczestnictwie w dziele zbawienia i zarazem na swoistym wstawiennictwie czyli na pośredniczeniu w Chrystusie między ludźmi i Bogiem. Matka Boża wstawia się za nami.

Teologowie zwracają tu uwagę na to, że ta rola pośredniczenia, wstawiania się Matki Bożej za nami, jest zrozumiała tylko w świetle wstawiennictwa Ducha Świętego. To Duch Święty nieustannie wstawia się do Ojca za nami. W starych przekładach Pisma św. czytamy, że Duch Święty jest w nas i modli się w nas wzdychaniem niewymownym. Bardzo lubię to wyrażenie. Duch Święty modli się w nas do Boga. To On wstawia się za nami i to jest Jego rola, Jego zadanie. Matka Boża ma w tym udział przez Ducha Świętego i w Nim wstawia się za nami do Boga. Znowu teologowie zwracają uwagę na to, że wszystkie tytuły, które odnosimy do Matki Bożej, te które na przykład odnajdujemy w litanii, w godzinkach, wszystkie tytuły Matki Bożej wyjaśniają Jej udział w dziele zbawienia. Jaki udział i jaka rolę? Tę rolę pełni w Kościele Duch Święty. Wszystkie tytuły Matki Bożej są opisaniem, wskazaniem na rolę, jaką Duch

Święty pełni w Kościele, rolę uświęcającą dzięki odkupieniu przez Chrystusa.

Krótko zestawmy powiązania Ducha świętego z Matką Bożą: Duch Święty zamieszkał w osobie Matki Bożej, w istocie Jej osoby. Napełnił sobą Maryję. Zamieszkał w Niej także w ten niezwykły sposób, który jest spowodowaniem poczęcia Syna Bożego. Właśnie uczynił Maryję Matką Chrystusa Mesjasza, więc Matką Chrystusa zbawiającego. Uczynił ją pierwszą wierzącą osobą według prawd Nowego Testamentu. Uczynił zarazem Matkę Bożą matką wszystkich wierzących, gdyż stanowimy Ciało Mistyczne Chrystusa. Nasz związek z Chrystusem jest pełniejszy niż związek przyjaźni. To jest pełniejszy niż związek przyjaźni. To jest stanowienie mistycznego Ciała Chrystusa. Jesteśmy jak gdyby wbudowani w Chrystusa stanowiąc Jego mistyczne ciało, stanowiąc Kościół. Módlmy się

Ojcze z Nieba Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, módl się za nami.

Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami.

Święta Panno nad pannami, módl się za nami,

O Maryjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do

Ciebie uciekamy.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

7. „Był sercem Chrystusa w świecie”

(Miłosierdzie jako rys postawy chrześcijańskiej u św. Wincentego à Paulo)

„Był sercem Chrystusa w świecie ubogich”.¹¹ Tak określił św. Wincentego à Paulo Ojciec Święty Jan Paweł II w liście do przełożonego generalnego Zgromadzenia

¹¹ List Ojca Świętego Jana Pawła II do przełożonego generalnego Zgromadzenia Misji, W: W nurcie zagadnień posoborowych, t. 15, Warszawa 1983, s. 186.

Misji. Korzystam z tego określenia i czynię z niego dar gratulacyjny dla Sióstr Miłosierdzia w 350 rocznicę założenia Zgromadzenia. Winszuję tej rocznicy i zarazem życzę, aby także Siostry Miłosierdzia były zawsze „sercem Chrystusa w świecie”.

29 listopada 1633 w Paryżu, w domu przy Faubourg Saint-Victor, dziś 21 rue Monge, ks. Wincenty à Paulo tworzy Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia przekształcając w grupę zakonną zespół dziewcząt, które pod opieką pani Ludwik de Marillac, ich opiekunki i wychowawczynie, zdecydowały się służyć wyłącznie biednym i chorym, a przez tę posługę wyłącznie Bogu. Życiem religijnym pani Ludwiki de Marillac kierował najpierw jej spowiednik ks. Honoré de Champigny, później głównie ks. bp Franciszek Salezy i ks. Wincenty à Paulo.¹² Drogą do utworzenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia była osobowość Małgorzaty Naseau, wiejskiej dziewczyny, która już w 1630 roku „zgłosiła się do ks. Wincentego... zdecydowana na bezinteresowną pracę wśród ubogich”.¹³ Jej życie religijne kształtował ks. Wincenty à Paulo i pani Ludwika de Marillac. Po trzech latach w 1633, Małgorzata Naseau, przez swój styl życia i służbę ubogim, pierwsza siostra miłosierdzia, była już przygotowana, by wraz z grupą innych dziewcząt stać się Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia.

Ks. Wincenty à Paulo założył zgromadzenie zakonne, zdumiewające w tamtych czasach, gdyż nie zamknięte kratą klauzury. Wybronił to zgromadzenie i uzyskał dla niego zatwierdzenia kościelne. Według ks. Wincentego klasztorem sióstr miłosierdzia są sale chorych i dom w którym przebywa ich przełożona. Celę siostry miłosierdzia stanowi wynajęta izdebka. Kaplicą klasztorną jest kościół parafialny. Krużgankami klasztornymi są ulice miasta. Klauzurą jest posłuszeństwo, kratą klauzury jest bojaźń Boża, welonem - skromność. Profesją zakonną, sytuującą zakonnice w społeczeństwie, jest dla sióstr miłosierdzia trwałe zaufanie Opatrzności i ofiarowanie wszystkiego, czym się jest.¹⁴

¹² A. Dodin. St. Vincent de Paul et la charité, Bourges 1976, (seria Maitres Spirituels), s. 36-38.

¹³ J. Dukąła, Św. Wincenty à Paulo - Doświadczenia duchowe i dzieło, W: W nurcie zagadnień posoborowych, t. 15, s. 199.

¹⁴ Św. Wincenty a Paulo, X, 661. Sygnowane cyfrą rzymską i arabską cytaty z tekstów św. Wincentego à Paulo odnoszą do dzieła: Saint Vincent de Paul, Correspondance - Entretiens-Documents, édition publiée et annotée par Pierre Coste, t. I-XIV, Paris 1920-1925. Dla usprawiedliwienia polskiego przekładu tekstu x, 661 por. List Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 186. A oto piękny, wprost rewelacyjny tekst św. Wincentego à Paulo: „Elles auront pour monastère - les maison des malades et celle ou reste la supérieure. Pour cellule - une chambre de louage. Pour chapelle - l'église paroissiale. Pour cloître - les

Zauważmy, że życie zakonne siostry miłosierdzia, ks. Wincentego a Paulo sytuuje się w jej osobowości, nie w sytuacjach zewnętrznych. Nie klasztor, cela, krużganki, klauzura, lecz wewnętrzna bojaźń Boża, skromność, zaufanie Opatrzności i służba chorym. „W nas dzieje się życie zakonne, tożsame z pełnym chrześcijaństwem, wyrażającym się w pominięciu siebie i ofiarowaniu wszystkiego, czym się jest, Bogu poprzez służenie cierpiącym i pragnącym zbawienia”.¹⁵

Ten piękny akcent, że w nas, w naszej osobowości spełnia się życie poświęcone Bogu przez służenie ludziom, wprowadza nas w dwie perspektywy: pierwsza dotyczy nas, druga dotyczy wielkości życia i dzieła św. Wincentego a Paulo. Perspektywa, która nas dotyczy, to odczytanie w propozycjach św. Wincentego, sformułowanych dla sióstr miłosierdzia, programu życia dla każdego z nas: wewnętrzna wierność Bogu, skromność, zaufanie Opatrzności, służba ludziom „cierpiącym i pragnącym zbawienia”. Nie wywołuje w nas tych postaw klasztor, organizacja społeczna, instytucja, lecz Duch Święty, który przebywa w nas, gdy ukochamy Chrystusa. A „gdy się mówi, że Duch Święty działa w kimś, to rozumie się, że ten Duch obecny w tej osobie, daje jej te same skłonności, które miał Jezus Chrystus na ziemi, one sprawiają, że człowiek czyni to samo”.¹⁶ Naśladowanie więc Chrystusa jest odtwarzaniem Jego postaw z okresu Jego ziemskiego życia. Daje to nam w wyniku pełnię osobowości. A „pełnia osobowości, według św. Wincentego, to autentyczna świętość”.¹⁷

W naszej osobowości, kształtowanej przez Ducha Świętego, który w nas tworzy postawy Chrystusa z okresu Jego ziemskiego życia, ma źródło nasze odnoszenie się do Boga i do ludzi, odnoszenie się naśladowujące Chrystusa. W naszej świętości ma więc źródło służenie ludziom dobrocią, sercem, wiedzą, mądrością, roztropnością, sprawiedliwością, męstwem, umiarkowaniem, miłością, wiarą, nadzieją, prawdą, łagodnością, wdzięcznością, cierpliwością, pokojem. Może dlatego wciąż są wojny, niecierpliwość w dialogu i negocjacjach, zapominanie o doznanym dobru, gwałtowne atakowanie ludzi, posługiwanie się kłamstwem, niechęcią, brak zaufania, wykluczanie

rues de la ville. Pour clôture — l'obéissance. Pour grille - la crainte de Dieu. Pour voile - la sainte modestie. Pour profession - la confiance continuelle dans la Providence, l'offrande de tout ce qu'elles sont” (x, 661).

¹⁵ T. Kozłowski, „Bądźcie miłosierni”, W: „W nurcie zagadnień posoborowych”, t. 15, s. 235.

¹⁶ Św. Wincenty à Paulo, VIII, 524.

¹⁷ T. Kozłowski, s. 342.

porozumienia, kierowanie się aż nienawiścią do ludzi i do Boga, może to wszystko dzieje się dlatego, że nie ma w nas świętości. Powiedzmy więc wyraźnie, że najpilniejszą potrzebą naszych czasów jest świętość ludzi. Konflikty między ludźmi tak się pogłębiły, kłamstwo i nienawiść tak opanowały serca, atak na człowieka i Boga stał się tak powszechny, że może temu wszystkiemu zapobiec tylko świętość ludzi, taka ich osobowość, która wyznaczy służenie ludziom z bezgraniczną miłością, odbudowującą i chroniącą miłość. Ostatecznie bowiem każdy człowiek pragnie trwania miłości. Gdy pragnie nieutralności jej trwania, to pragnie zbawienia, gdyż zbawienie jest właśnie sprawioną przez Boga nieutralnością trwania miłości, łączącej ludzi z ludźmi i ludzi z Bogiem. Nieutralne trwanie miłości to najgłębsza i podstawowa potrzeba człowieka. Spełnia się ona poprzez świętość. Tak więc, jak najgłębszą potrzebą człowieka jest trwanie miłości, czyli zbawienie, tak też najpilniejszą potrzebą społeczną jest dzisiaj świętość. Wynika to z analizy tego, czym człowiek naprawdę żyje. Nie ukazują tego niektóre współczesne psychologię, teorie społeczne, które akcentują w zespole wartości tylko dobra materialne, techniczne, dochody, wygodniejsze życie. O trwaniu miłości mówi metafizyka bytu, o świętości mówi teologia. Potrzebna więc nam jest na co dzień metafizyka bytu, teologia dogmatyczna, moralna i mistyczna, gdyż one ratują humanizm i religię. Potrzebna nam jest religia, która stanowiąc zespół realnych więzi człowieka z Bogiem - umożliwia Duchowi Świętemu kształtowanie w nas świętości. Bez pogłębionego życia religijnego, bez świętości nie będą owocowały w nas dary Ducha Świętego. Owoce tych darów, te najwznioślejsze, które Ewangelia nazywa błogosławieństwami, to między innymi: nieposzukiwanie rzeczy lecz osób, (co nazywa się ubóstwem), to łagodność i cichość wobec osób, to kierowanie się sprawiedliwością, to czynienie miłosierdzia czyli reagowanie miłością na najpilniejsze potrzeby człowieka, te, których brak sprawia cierpienie, to także sprawianie pokoju. Nie obronimy pokoju, nie uchronimy świata przed grożącą nam katastrofą nuklearną, jeżeli nie będzie w nas świętości, poprzez którą przechodzą w świat owoce darów Ducha Świętego. Poprzez nas, poprzez naszą osobowość Bóg wnosi w świat swą miłość i pokój.

Słusznie św. Wincenty à Paulo w osobowości Katarzyny Naseau, w osobowości siostr miłosierdzia, widział spełnianie się chrześcijaństwa i życia zakonnego, czyli

poświęconego ludziom i Bogu, słusznie widział w osobowości człowieka drogę człowieka do Boga i drogę Boga do człowieka i świata, umęczonego cierpieniem i pragnącego zbawienia.

Perspektywa, która dotyczy wielkości życia i dzieła św. Wincentego à Paulo, wynikająca z akcentu, że w naszej osobowości spełnia się życie poświęcone Bogu przez służenie ludziom, polega na odczytaniu w życiu i dziele św. Wincentego innej kolejności wydarzeń niż podają to biografie i większość opracowań. W wielu biografiach i opracowaniach stosuje się chronologiczną prezentację życia i dzieł św. Wincentego. Owszem, był najpierw synem biednych rodziców, potem się kształcił, został księdzem, wychowawcą studentów, objął parafię, był wychowawcą dzieci rodziny des Gondi, jej kapelanem, a w majątkach des Gondi duszpasterzem zatrudnionych tam ludzi, spotkał ks. Pierre de Bérulle oraz bpa Franciszka de Sales i pozostawał pod ich duchowym wpływem, w 1626 założył Zgromadzenie Misji, w 1633 Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, a wcześniej, w 1617, grupy Pań Miłosierdzia, które wizytowała Ludwika de Marillac jeszcze przed założeniem Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ta chronologiczna prezentacja życia i dzieł św. Wincentego jest prawdziwa i słuszna. Pomaga nam ogarnąć życie tak aktywne i owocujące dziełami o światowym wymiarze. Św. Wincenty à Paulo, jak pisze A. Dodin, wprowadził prostsze formy życia religijnego, wszystkim dostępne, zreformował we Francji wychowanie księży, tworzył nawę zgromadzenia zakonne i oddziaływał na dawne, oddziaływał na episkopat francuski, wprowadził do kazań prostotę Ewangelii, dzięki niemu niewidzialna miłość Boża stała się widzialna w trosce o serca i ciała ludzi.¹⁸ Słusznie Ojciec święty Jan Paweł II w swym liście do przełożonego generalnego Zgromadzenia Misji nazwał św. Wincentego à Paulo i Siostry Miłosierdzia „sercem Chrystusa w świecie ubogich”.¹⁹

Św. Wincenty à Paulo był „sercem Chrystusa w świecie”. Najpierw właśnie był pełny serca i postaw Chrystusa. Wypełnił swą osobowość Chrystusem. I gdy Duch

¹⁸ „Il avait introduit une nouvelle forme de la vie religieuse. Il avait été un des plus habiles et peut-être le meilleur des réformateurs du clergé. Son action s'était étendue aux religieux qu'il avait encouragés et à l'Episcopat qu'il avait épuré. Plus qu'un autre, il avait redonné à la prédication le bon goût, un peu de simplicité, en un mot, le ton et le sens de l'Évangile... Grâce à lui, durant quel-ques années, l'invisible amitié de Dieu s'était visiblement nouée à travers les coeurs et le corps des hommes”. A. Dodin, s. 56.

¹⁹ List Ojca Świętego Jana Pawła II, s.186.

Święty ukształtował w nim „te same skłonności, które miał Jezus Chrystus na ziemi”,²⁰ wtedy ks. Wincenty à Paulo zaczął dostrzegać otaczającą go nędzę ludzi, ich niewiarę, ich cierpienie i pragnienie zbawienia, ich potrzeby materialne i duchowe. Zaczął też na to wszystko reagować. Zaczął „czynić to, co Syn Boży czynił, przebywając na ziemi”. Wciągnął w swe prace ludzi, podobnie jak on dobrych i naśladowujących Chrystusa. Utworzył z nich zgromadzenia zakonne, aby trwało chronienie życia ludzi, życia ciała i życia duszy, aby właśnie niewidzialna miłość Boża stała się widzialna w naszej trosce o duszę i ciało człowieka.

Powtórzmy więc, że chronologiczna prezentacja życia i dzieła św. Wincentego à Paulo ukazuje go nam prawdziwie i zrozumiale. Nie tłumaczy jednak dzieła jego życia. To dzieło zaczęło się od momentu czynienia tego, „co Syn Boży czynił, przebywając na ziemi”. Zaczęło się od wewnętrznego upodobnienia się ks. Wincentego à Paulo do Chrystusa. To upodobnienie do Chrystusa w głębi osobowości, zgodność tego, co czynię, z tego, co czynił na ziemi Chrystus, zgodność więc naszej woli z wolą Boga, jest świętością. Taka więc jest kolejność wydarzeń w życiu i dziele św. Wincentego à Paulo: najpierw jeszcze nikomu nie znana jego świętość, potem dostrzeganie nędzy i niewiary ludzi, z kolei ratowanie zdrowia ciała i duszy człowieka, wreszcie tworzenie struktur, zapewniających kontynuowanie ujawniania niewidzialnej miłości Boga w widzialnej trosce o ludzi ze strony osób kochających Boga. Rozważmy bliżej tę chronologiczną i przyczynową prezentację życia i dzieła św. Wincentego à Paulo.

Chronologiczne wyjaśnianie życia i dzieła św. Wincentego à Paulo

Przez 36 lat swego życia (od roku urodzenia w 1581 do pełnego nawrócenia w 1617) ks. Wincenty à Paulo nie uświadamiał sobie materialnej i duchowej nędzy ludzi. Nie widział jej. A przecież trwała ona we Francji od dawna. A. Dodin podaje, że w czasach św. Wincentego à Paulo, a dokładniej za panowania Henryka IV, Francja liczyła od siedemnastu do dwudziestu milionów mieszkańców. Z powodu niedożywienia i chorób umierało pięćdziesiąt procent dzieci przed osiągnięciem pierwszego roku życia. Częste wojny powodują migracje rodzin, brak stałej pracy, wybuchanie epidemii. W prowincjach umiera do czterdziestu procent ludzi. Średnia

²⁰ Por. Św. Wincentego à Paulo, VIII, 524.

wieku mieszkańców wsi wynosi od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. W miastach ludzie żyją dłużej, przeciętnie od czterdziestu do czterdziestu pięciu lat. Ci, którzy żyją, mają przeciętnie dziesięcioro lub dwanaścioro dzieci. Ta duża liczba dzieci powoduje, że na ogół mimo dużej umieralności ludzi ludność Francji wciąż liczy od siedemnastu do dwudziestu milionów. W tej liczbie tylko trzy do czterech milionów osób umie czytać i pisać, mimo, że dwie trzecie ziemi należy do kleru, że są sto dwadzieścia trzy diecezje, sto pięćdziesiąt dwa tysiące kościołów i kaplic, cztery tysiące klasztorów. Oblicza się, że około roku 1660 jest we Francji dwieście sześćdziesiąt sześć tysięcy duchownych oraz sto osiemdziesiąt jeden tysięcy zakonników i zakonnice. Jest ponadto jeden milion protestantów, którzy mają siedemset świątyń i cztery akademie teologiczne. Dla porównania zauważmy, że w samym Paryżu jest w tym czasie pięćdziesiąt tysięcy niewierzących, sto tysięcy złodziei, jedenaście tysięcy osiemset rodzin w nędzy, a umiera co miesiąc dziesięć tysięcy ludzi. Jest rok 1652. Od dziewiętnastu lat działające siostry miłosierdzia żywią w swym domu tysiąc pięćset biednych, opiekują się osmiuset emigrantami, dwa razy dziennie rozdają zupę pięciu tysiącom głodnych. Od roku 1638 przyjmują pod swą opiekę rocznie około trzysta sierot. Ks. Wincenty à Paulo już wszystko to wie od roku 1617. Już organizuje pomoc dla chorych i głodnych, już prowadzi misje. Przypuszcza, w momentach zmartwienia, że za sto lub sto pięćdziesiąt lat we Francji Kościół przestanie istnieć.²¹ Owszem, działają jezuita, którzy w kolegium w Clermont liczą dwa tysiące osób. Rozwijają się urszulanki i kształcą młodzież. Nauczają kapucyni. Ogłasza swoje pisma kard. Pierre de Berulle, bp Franciszek Salezy. Co roku wydaje się dzieło Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”. I przypomnijmy, że jest we Francji dwieście sześćdziesiąt sześć tysięcy księży i sto osiemdziesiąt jeden tysięcy zakonników oraz zakonnice. Ludzie jednak popadają w analfabetyzm i nędzę, tracą wiarę, zdrowie i życie. Nie ma bowiem zorganizowanego nauczania i wychowania. Ks. Wincenty a Paulo najpierw mobilizuje kobiety do ratowania zdrowia ciała i duszy ludzi biednych. Zakłada stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, z czasem Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Mobilizuje z kolei księży do ratowania myślenia ludzi i ich wiary w Boga. Zakłada Zgromadzenie Misji. Sam prowadzi rekolekcje dla księży i sławne konferencje

²¹ A. Dodin, s. 9. Dane liczbowe powtarzam za książką A. Dodina, s. 6-9 oraz 44-52.

wtorkowe.

Na prośbę króla Ludwika XIII, który niepokoi się niskim poziomem życia religijnego duchownych, proponuje kandydatów na biskupów. Zna bowiem wielu księży. W latach 1628-1660 odprawiło u niego rekolekcje lub słuchało jego wtorkowych konferencji około czternaście tysięcy księży. Proponuje kandydatów odpowiedzialnych, przejętych troską o religijne potrzeby ludzi. Stawia czoła grzechowi, chorobom, biedzie.

Do tej troski i walki o człowieka, o zdrowie jego ciała i duszy, Opatrzność troskliwie przygotowuje św. Wincentego à Paulo. Ojciec Święty Jan Paweł II sadzi, że nic w życiu św. Wincentego nie było przypadkowe. Wyszedł z ubogiej rodziny, lecz „po święceniach kapłańskich... jakby odwrócił się od ubogich udając się do Paryża w nadziei otrzymania dobrego beneficjum. Udało mu się otrzymać urząd jałmużnika królowej Małgorzaty. Pozwoliło mu to zetknąć się z nędzą ludzką... Wtedy to... ksiądz de Berulle... poprzez serię inicjatyw, pozornie mających ze sobą niewiele wspólnego, da mu okazję dokonania odkryć, które staną się początkiem wielkich realizacji jego życia. Ks. de Berulle pośle najpierw Wincentego do pracy w parafii na przedmieściu Paryża w Clichy-la-Garenne. W cztery miesiące później, każe mu zająć miejsce nauczyciela dzieci w rodzinie generała galer de Gondi. Opatrzność Boża miała swoje w tym zamiary. Towarzysząc państwu de Gondi w ich podróżach do poszczególnych ich pałaców i wsi, Wincenty à Paulo odkrywa straszną nędzę materialną i duchową ubogiego ludu wiejskiego... Ks. de Bérulle posyła go na proboszcza do Chatillonles-Dombes. W tej zaniedbanej parafii nowy proboszcz przeżyje doświadczenie, które ukierunkuje jego życie. Wezwany pewnej niedzieli w sierpniu 1617 roku do rodziny, której wszyscy członkowie byli chorzy, stara się ująć w ramy dobrze zorganizowane poświęcenie sąsiadów i ludzi dobrej woli: powstaje pierwsze ‘Bractwo Miłosierdzia’, które posłuży za wzór tylu innym... To... ukazuje nam kapłana ogromnie uważnego na znaki czasu, kapłana, który pozwala się prowadzić wydarzeniom albo raczej Opatrzności Bożej”.²²

Św. Wincenty à Paulo nie zawiódł Opatrzności. Zareagował na wszystkie odmiany materialnej i duchowej biedy ludzi. Wziął do pomocy księży, z których utworzył Zgromadzenie Misji, aby ratować biedny lud wiejski. „Nie przestawał wpajać

²² List Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 183-184.

swym towarzyszom 'ducha Pana naszego', który według niego można było streścić w pięciu zasadniczych cnotach: prostocie, łagodności w stosunku do bliźniego, pokorze wobec siebie, a następnie, jako warunki tych trzech cnót, umartwieniu i gorliwości”.²³ Zalecił przemawianie w sposób prosty. Zarazem uświadamiał sobie, że w ogóle potrzebni są „księża dostatecznie wykształceni i gorliwi”. Zalecił Zgromadzeniu Misji nauczanie i wychowywanie księży przez prowadzenie seminariów duchownych. Wziął też do pomocy kobiety. Utworzył grupy Pań Miłosierdzia. A gdy, jak wiemy, Ludwika de Marillac swym przykładem całkowitego poświęcenia się Bogu przez służbę ubogim, pociągnęła za sobą kilka dziewcząt, założył Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Dziś już w wielu krajach i na wielu kontynentach troska św. Wincentego à Paulo i jego walka o zdrowie duszy i ciała człowieka, kontynuowana przez Siostry Miłosierdzia, jest widzialnym znakiem niewidzialnej miłości Bożej, wprost „sercem Chrystusa w świecie ubogich”, skrzywdzonych, głodnych, uwięzionych, zagubionych w podróży, kalekich, chorych, osieroconych, smutnych, oczekujących dobroci, naszej prostoty i łagodności, naszej pełnej, bezinteresownej miłości.

Brat Roger z Taisé pisze, że „św. Wincenty à Paulo... umiał znaleźć... w swej epoce... konkretne gesty i język ognia rozświetlającego miłość zapaloną przez Boga”.²⁴ Umiał więc nie tylko dostrzec nędzę duchową i materialną ludzi swych czasów, lecz tak że umiał zaradzić tej nędzy. Wychowywał i kształcił. Zorganizował instytucje, które wychowywały i kształciły. Zorganizował instytucje społeczne, które ratowały głodnych i chorych. Znalazł sposoby ulżenia ludziom w cierpieniu.

Opatrzność przygotowywała św. Wincentego do tych działań. To prawda. Prezentując jednak chronologicznie jego życie i działania jeszcze tego nie widzimy. Widzimy to dopiero z pozycji dokonań, z pozycji kresu jego życia. A zmarł św. Wincenty à Paulo 27 września 1660. I mimo wszystko stawiamy pytania: Dlaczego chciał tego wszystkiego dokonać? Skąd czerpał siły do dokonania dzieł tak ogromnych, jak zorganizowanie w skali światowej opieki nad chorymi i głodnymi? Jakie wewnętrzne moce i motywy pozwoliły mu tak wrażliwie odczytać wskazania Opa-

²³ List Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 184-185.

²⁴ „Saint Vincent de Paul...à son époque, a su trouver les gestes concrets et un langage de feu pour rayonner l'amour brûlant de Dieu qui le consumait désirait tant partager”, Frere Roger, de Taisé, W: Au temps de St.-Vincent-de-Paul... et aujourd'hui, Bordeaux 1981, s. 165.

trżności?”

Przyczynowe wyjaśnienie życia i dzieła Św. Wincentego à Paulo

Ks. J. Dukąła, w swym artykule o doświadczeniach duchowych i dziele św. Wincentego à Paulo, pisze, że: „po swoim nawróceniu w 1617 roku Wincenty zobaczy w ubogich tajemniczą obecność Jezusa Chrystusa”.²⁵ Ks. S. Nowak podkreśla, że św. Wincenty za kard. P. de Berulle dostrzeże w Słowie Wcielonym „największy program chrześcijański, a mianowicie: radykalne wyrzeczenie samego siebie i przyłgnięcie do Chrystusa”.²⁶ Ks. T. Kozłowski zwraca uwagę, że św. Wincenty „chrześcijańska miłość położył u podstaw wszelkiej działalności społecznej” i że według niego „działanie charytatywne koniecznie domaga się świętości”.²⁷ A. Dodin przypisuje św. Wincentemu przekonanie, wspólne ze św. Franciszkiem Salezycznym, że świeccy mogą się uświęcić wypełniając obowiązki swego zawodu.²⁸ A. Dodin akcentuje też to, że miłość, którą św. Wincenty ogarnia chorych i biednych, grzesznych i czyniących dobro, nie wynika z jego myślenia, z rozeznania sytuacji społecznej, lecz odwrotnie, to myślenie i reagowanie na biedę i choroby zarówno cielesne, jak i duchowe, jest przejawem jego miłości”.²⁹

Według nawet tych kilku przytoczonych tu świadectw, w osobowości św. Wincentego à Paulo pierwsza jest miłość i Chrystus. Miłość i Chrystus wyznaczyły działalność charytatywną i społeczną św. Wincentego. I nie tylko dlatego, że chciał ratować ludzi, lecz że zobaczył w nich obecność Chrystusa i zapragnął, aby mieli udział w szczęściu kochania Chrystusa. Nie mógł cieszyć się kochaniem Boga, jeżeli nie kochał Boga jego bliźni.³⁰

Kolejność więc wydarzeń w życiu i dziele św. Wincentego à Paulo była inna niż ukazuje to prezentacja chronologiczna: pierwszy był Chrystus, którego św. Wincenty ukochał i do którego „przyłgnął”. Wyrzekł się siebie i całą miłość skierował do

²⁵ J. Dukąła, s. 191.

²⁶ Ks. S. Nowak, „Źródła duchowości wincentyńskiej”, W: „W nurcie zagadnień posoborowych”, t. 15, s. 208

²⁷ T. Kozłowski, s. 231-232.

²⁸ A. Dodin, s. 26.

²⁹ „L'amour n'est pas une conséquence de sa pensée, au contraire, dirait-on, la pensée n'est qu'une filie et une expression de son amour”. A. Dodin, s. 65.

³⁰ Por. Frère Roger, de Taise, s. 165.

Chrystusa, a z kolei tam, gdzie Chrystus kierował swoją miłość. A Chrystus kierował ją do człowieka, potrzebującego zdrowia ciała i duszy, potrzebującego naszej miłości i zbawiającej nas miłości Bożej. Zobaczył więc w człowieku i przy człowieku kochającego nas Chrystusa. Zaczął więc służyć człowiekowi, potrzebującemu pełnego uzdrowienia. A korzystając ze swego intelektu, z uzdolnień organizacyjnych, ze swej pomysłowości, siły decyzji i wytrwałości, tę służbę zorganizował na skalę Paryża, Francji, kontynentów wciągając w to wielu ludzi, których umiał zachęcić, a przede wszystkim i najpierw skierować do Chrystusa. Kierował ich do Chrystusa z pełną odpowiedzialnością za ich życie duchowe, któremu wyznaczył poziom świętości. Przekonał zainteresowanych, że mogą się uświęcić spełniając swe codzienne obowiązki pielęgniarki, zakonnicy, księdza, ojca, matki, gdy obowiązki te uczynią sposobem wyrażania miłości Bogu i ludziom, sposobem służenia człowiekowi, w którym jest obecny Chrystus, gdy ten człowiek cierpi.

W każdym także dziś cierpiącym, w każdym chorym, biednym, głodnym, zapomnianym, zagubionym, w alkoholiku i narkomanie, w wypędzonym z domu, w błąkającym się, w emigrancie i w uwięzionym, w pozbawionym dochodów lub mieszkania i w pozbawionym czci przez zakwestionowanie, oskarżenie, w sierotach i w poszukujących wiedzy, prawdy, dobroci, jest obecny Chrystus. Obecny w cierpiącym człowieku Chrystusa dostrzegę tylko kochający Go święci. Może dlatego tyle u nas biedy, kryzysów ekonomicznych i moralnych, zagubienia, zagrożeń i lęku, że nie ma świętych, którzy odnieśliby się do nas z miłością.

O Boże, czy to możliwe? Czyż nie ma wśród nas świętych?

Módlmy się o świętych, dla których, gdy jest ich choćby dziesięciu, Bóg nam wybacz, jak obiecał to Abrahamowi i ratuje od zagłady naród, kraj, ludzkość. Może są wśród nas święci, jeżeli nie niszczy nas jeszcze wojna, katastrofa nuklearna, głód i ogień. Nie zdarzą się te klęski, jeżeli choć dziesięć osób będzie kochało Chrystusa z całego swego serca, ze wszystkich sił swoich, z całej duszy swojej, a bliźniego swego jak siebie samego. Francja w latach 1581-1660, w latach więc życia ks. Wincentego à Paulo, miała swych dziesięciu sprawiedliwych, a wśród nich, co dziś już wiemy, św. Wincentego à Paulo. Jego odnoszenie się do chorych i biednych z miłością, która zaradzała nędzy i grzechowi, aktualnie dokuczającemu cierpieniu, ujawnia nam, że było

to odnoszenie się z miłością miłosierne, gdyż miłosierdzie polega na miłości zaradzającej cierpieniu, przywracającej człowiekowi jego ludzką godność przez włączenie go w świat kochających go osób, które łączą rany ciała i duszy.

To miłosierne odnoszenie się do człowieka ujawnia z kolei, że w ks. Wincentym à Paulo owocują dary Ducha Świętego i głównie dar rady, który uzdalnia rozum do wyboru trafnych działań, kierowanych cnotę roztropności, wspierane tym darem rady, owocującym dobrocią i miłosierdziem, nazywanym w Ewangelii błogosławieństwem: „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostępie” (Mt 5,7).

Dopowiedzmy za ks. A. Żychlińskim, że gdy „zaskoczy nas na drodze zbawienia coś niezwykłego i nieprzewidzianego, potrzebujemy wyższego światła, które by kierowało czynami naszymi według zasad Bożych i nas pouczało o tym, co należy uczynić, czego Bóg od nas w danej chwili wymaga. Cnota roztropności sprawia, że zastanawiamy się i pilnie szukamy najodpowiedniejszych środków, by dojść do celu, że korzystamy z doświadczenia nabytego w przeszłości, by powziąć rozumne postanowienie. Natomiast z darem rady rzecz ma się zupełnie inaczej: on sprawia, że Duch Święty staje się bezpośrednim doradcę duszy... Pod kierunkiem Ducha Świętego, przebywającego w duszy sprawiedliwej, człowiek wydaje sądy trafne o tym, co w zawiłych okolicznościach czynić wypada... Kiedy rozum wzbogacony cnotę roztropności stoi bezradny na rozdrożu życia, wówczas rozstrzyga... Duch Święty, który mieszka w duszy, uświęca je i poucza przez serce... Przez dar rady Duch Święty opanowuje teren naszego działania praktycznego dając nam uczestnictwo w naszym Bożym rozsądku... Św. Tomasz łączy błogosławieństwo ewangeliczne dotyczące miłosierdzia z darem rady. Wymieniony bowiem dar jest najbardziej potrzebny, kiedy chodzi o czynności ważne dla osiągnięcia celu ostatecznego, czyli szczęścia wiecznego. Czynnościami zaś tymi są uczynki miłosierdzia... Mają one dla rozwoju miłości i życia wewnętrznego znaczenie pierwszorzędne, a przy tym wymagają wiele przezorności i roztropności. I dlatego w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego potrzebny jest w szczególniejszy sposób dar rady, który też jaśniał niezwykłym blaskiem w duszy i życiu apostoła i mistyka miłosierdzia, św. Wincentego à Paulo”.³¹

Miłosierdzie, które św. Wincenty à Paulo przejawiał wobec ludzi, wskazuje, że w

³¹ A. Żychliński, „Rozważania filozoficzno-teologiczne”, Poznań 1959, s. 431-432. Por. s. 420.

jego duszy przebywa Duch Święty, przywołany przez miłość, kierowane do Chrystusa. To miłosierdzie ujawnia warunkujący je dar rady. A jeżeli w jego duszy działają dary Ducha Świętego, to są w niej także cnoty miłości, wiary i nadziei, łaska uświęcająca i właśnie Trójca Święta. W sumie jest to wewnętrzna świętość. Przejawiała się ona poprzez miłosierdzie tym poziomem modlitwy, który nazywamy modlitwą zjednoczenia ekstatycznego. Chodzi wtedy o to, aby innym głosić radość swego ukochania Chrystusa i zachęcać do podobnej miłości. Kochający bowiem pragnie, aby i inni kochali osobę, którą on kocha. Tak właśnie zachowywał się św. Wincenty à Paulo. Z taką siłą zachęcał do ukochania Chrystusa, że do dziś jego miłość zapala serca i wprowadza ludzi do Zgromadzenia Misji i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia ukazując im w cierpiącym człowieku obecność Chrystusa.

To ukazywanie obecności Chrystusa w cierpiącym człowieku jest bliskie dzisiaj budzącej się świadomości teologicznej, że człowiek cierpiący, zresztą każdy człowiek, jest sakramentem zbawczego uobecniania się Chrystusa. Człowiek sakramentem obecności Chrystusa. Warto zająć się bliżej takim tematem w pismach i myśli św. Wincentego a Paulo.

Możemy też tyle już powiedzieć, że według encykliki *Redemptor hominis*, jeżeli Chrystus, Bóg i Człowiek, kontaktuje nas w sobie z Trójcą Świętą, to On jest drogą człowieka do Boga i zarazem jest drogą Boga do każdego człowieka. Z tego względu człowiek jest naszą drogą do Chrystusa, „drogą codziennego życia Kościoła”.³² Codzienne życie Kościoła to powodowanie, aby przez naszą miłość do Chrystusa umacniała się w osobie człowieka obecność Trójcy świętej. To zarazem uszlachetnianie odniesień między ludźmi miłością Bożą. Wywoływanie tych uszlachetnień wymaga właśnie przebywania w nas Trójcy Świętej, aby Duch Święty, posłany przez Ojca i Syna, mógł w nas tę miłość kształtować.

Nasze odniesienia do Boga nie mogą więc być tylko pomyślane, gdyż są wtedy wyłącznie teologią i filozofią, tylko naszym życiem intelektualnym. To życie jest dla nas korzystne, kieruje nas do Boga, lecz nie wiąże nas z Bogiem realnie. Wiaże nas realnie z Bogiem miłość, wiara, nadzieja, lecz sprawione w nas przez Boga. Bóg je

³² *Redemptor hominis* 13,14. Por. M. Gogacz, „Aktualność ascetyki św. Wincentego à Paulo”, W: „W nurcie zagadnień posoborowych”, t. 15, s. 282.

wywołuje, gdy właśnie ukochamy Chrystusa i gdy dzięki temu staje się w nas realnie obecny. Znakiem tego jest chrzest i pokuta, Eucharystia i inne sakramenty, ustanowione przez Chrystusa, aby stawała się w nas Jego zbawcza obecność. Ta obecność wymaga rozmów. Modlitwa, jako rozmowa człowieka z Osobami Trójcy Świętej, ujęta z naszej strony staje się wyrażaniem Bogu miłości, a ujęta do strony Boga jest kształtowaniem i pogłębianiem w nas tej miłości przez Ducha Świętego dzięki Chrystusowi na życzenie Ojca. Ta miłość powoduje, że kochając Chrystusa, a w Nim Boga w Trzech Osobach, kochamy także człowieka. W tej miłości do człowieka zastajemy Chrystusa, gdyż Boga odnajduje się przez miłość i w miłości. Kochając więc Boga, kochamy pełniej człowieka i dlatego w powiązania z ludźmi wnosimy wierność, zaufanie, przyjaźń, pokój, dobro, prawdę.

Codzienne życie Kościoła, nasze życie jako wspólnoty osób, powiązanych z Chrystusem miłością, a w Chrystusie ze wszystkimi ludźmi, jest więc w odniesieniu do ludzi służeniem im miłością, a w odniesieniu do Boga, dzięki spotkaniu Chrystusa w sakramentach, jest naszym wewnętrznym rozwojem, ujawniającym się w odmianach modlitwy, wyrażającej Bogu miłość przez służenie ludziom miłością.³³

Tę miłość św. Wincenty określa jako pragnienie dobra dla osoby kochanej. Gdy tą osobą jest Bóg, wtedy ta miłość polega na tym, że pragnie się, aby imię Boga było znane i głoszone w całym świecie, aby Bóg królował na ziemi, aby spełniana była Jego wola jako w niebie, tak i na ziemi.³⁴ Kochając Boga ponad wszystko, kocha się Go bardziej niż jakąkolwiek rzecz, bardziej niż ojca, matkę, przyjaciół, bardziej niż siebie.³⁵ Miłość sprawia, że idzie się ku Bogu. Sprawia, że kochamy Boga całą mocą uczuć. Pragniemy wtedy, aby cały świat kochał Boga i Mu służył, aby Go znał jako odwieczną prawdę, niezmierność, czystość, dobroć, mądrość, jako Boską opatrzność i wierność, w której przekazuje sprawiedliwym swą chwałę i sprawia, że nieustannie modlimy się za cały świat.³⁶

³³ Ten fragment na temat codziennego życia Kościoła por. z tekstem artykułu: M. Gogacz, „Aktualność ascetyki św. Wincentego à Paulo”, W: „W nurcie zagadnień posoborowych”, t. 15, s. 255-257.

³⁴ „Aimer quelqu'un... c'est lui vouloir du bien. Selon cela, aimer Notre-Seigneur veut dire vouloit que son Nom soit connu et manifesté à tout le monde, qu'il regne sur la terre, que sa Volonté soit faite en la terre comme au ciel”. Św. Wincenty à Paulo, XI, 43.

³⁵ „Aimer Dieu souverainement: c'est L'aimer plus que toute chose, plus que père, mère, parents, amis, ou une créature quelconque; c'est L'aimer plus que soi-même”. Św. Wincenty à Paulo, IX, 19.

³⁶ Por. Św. Wincenty à Paulo, IX, 355.

Miłosierdzie jest tą miłością, która spełniając cel, wyznaczony jej przez Chrystusa, tworzy na tym świecie świętych i dobro w tych, którym tą miłością służymy.³⁷

Niech Księża Misjonarze będą święci. Niech Siostry Miłosierdzia będą święte. Wszyscy Słuchacze tego apelu niech będą święci. Będziesz święty, jeżeli „będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkiej myśli swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego”.

³⁷ Cytuję za książką A. Dodin, s. 127.

SŁOWNIK TERMINÓW

Animator - osoba pobudzająca do myślenia lub działania. Egzystencjalizm - ogólne określenie doktryn i poglądów, których głównym przedmiotem zainteresowania jest byt ludzki, rozumiany jako kompozycja przeżyć, wyznaczonych warunkami zewnętrznymi (kondycja ludzka).

Eschaton - to, co jest najważniejsze dla człowieka; eschatologia - nauka o rzeczach ostatecznych, które już się w nas realizują. Intelakt - duchowa władza poznawcza do ujmowania czegoś w sposób nienaoczny, ogólny. Intelakt bierny lub możliwościowy to władza intelektualnopoznawcza, która sama z siebie nie wytwarza przedmiotu poznania, lecz odbiera go jako przedmiot istniejący i pozostaje w stosunku do niego w stanie możliwości. Intelakt czynny lub działający - władza intelektualnopoznawcza wytwarzająca na podstawie jednostkowych przedstawień zmysłowych ogólną postać poznawczą. W ujęciu psychologicznym: całokształt uzdolnień człowieka do procesów poznawczych. Intelakt mądry - intelakt, który uzyskał sprawność mądrości, to znaczy umiejętności patrzenia na rzeczy z pozycji prawdy i zarazem dobra. Inaczej: umiejętność widzenia skutku w więzi z jej przyczyną.

Kod ciała - forma, zapis w duszy fizycznej struktury ciała, stałe w duszy jej nastawienie na to ciało, z którym przed śmiercią człowieka stanowiła jedną substancję (*commensuratio ad hoc corpus*).

Metafizyka - (filozofia pierwsza, filozofia bytu). Przez metafizykę rozumie się na ogół główny dział filozofii, który można scharakteryzować jako wskazywanie na podstawowe elementy lub zasady poznawanego bytu.

Metafizyka ogólna - jest to ogólna teoria bytu (zwana niekiedy ontologią).

Metanoia - przemiana intelektu i woli człowieka, wywoływana oddziałującymi na nas bytami, skierującymi do prawdy i dobra. Przemiana także religijna, wywołana w nas przez Boga.

Mistyka - 1) nie wywołane przez człowieka doświadczenie Boga wewnątrz osoby ludzkiej, pojawiające się nagle, bezpośrednio, dostępne świadomości, o charakterze intelektualno-wolitywnym. 2) Dziedzina przeżyć i stanów psychicznych wywołanych

wiarą w bezpośrednie i doświadczone zjednoczenie duszy ludzkiej z Bogiem.

Moment - wyróżniający się, niesamodzielny element bytu. Moment bytowy - współelement jakiegoś sposobu istnienia. Poznanie niewyraźne - zespół realnych relacji istotowych, wywołanych przez byt, oddziałujący na intelekt możliwościowy i udostępniający innemu bytowi to, czym jest i że jest.

Poznanie wyraźne - uświadomienie sobie skutków spotkania, lub doznań z poziomu mowy serca i wrażeń, odebranych przez zewnętrzne władze zmysłowe.

Proste zjednoczenie - wśród odmian modlitwy stan pełnego zaufania do Boga i rozumienie Jego życzeń. Taki poziom miłości, w którym ustają wątpliwości w wierze, a wola jest zgodna z wolą Boga.

Pryncypium - konieczny w bycie element strukturalny (np. akt istnienia, forma, materia), także zasada poznania lub postępowania.

Relacje ontyczne - więzi zachodzące między bytami. Mogą być wyznaczone istnieniem bytu lub jego istotą. W zagadnieniach religijnych ważne są relacje istnieniowe wyznaczone istnieniem osób.

Rozum - duchowa władza poznawcza, w szczególności właściwa człowiekowi, przejawiająca się w odrębnej i wyższej od poznania zmysłowego zdolności abstrakcyjnego i dyskursywnego myślenia tj. ustalenia koniecznych w bycie elementów strukturalnych, także relacji między przedmiotami, oraz formułowania zasad, praw, co stanowi podstawę komunikowalnej wiedzy. Inaczej intelekt w swym działaniu.

Sprawność - trwała zdolność do czegoś, nabyta przez działanie. Sprawności praktyczne: techniczne lub estetyczne (rzemiosło, malarstwo).

Sprawności intelektualne - opanowanie wiedzy w określonych dziedzinach.

Sprawności wolitywne (moralne) - zdolności woli człowieka do osiągania wyznaczonych sobie celów.